



Ciemnota Galicyi

W SĄDZIE IUSTYCYJNYM

11 12 1902

Ciemnota Galicyi

Ustanowienie i organizacja
galicyjskiej

JOSEF STANAK

W PRACACH

WYDAWCA: JÓZEF STANAK

WARSZAWA 1902

Ciemnota Galicyi

Odbito czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.

Wł. Wł. 1904

Zatroski Stefan

Światłomir.

Ciemnota Galicyi

w świetle cyfr i faktów.

1772-1902.

Czarna księga szkolnictwa
galicyjskiego.

ADMINISTRACYA
"GŁOSU NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO"
W KRAKOWIE.

JÓZEF ROBAK

W KRAKOWIE.

Lwów -- Polskie Towarzystwo Nakładowe -- 1904.

Warszawa - E. Wende i Ska.

Miejska Biblioteka Publiczna

im. Juliusza Słowackiego

W TARNOBIE

~~CJ 32788~~

~~5.967~~



JW-1837

„Prawdziwa miłość kraju i ojczyzny,
prawdziwe przywiązanie do sprawy
i rządu, okazuje się nie w przemilczeniu
złego albo w obojętności na to, co się
dzieje, ale pokazuje się w gorliwości
i w braniu interesu do spraw publicz-
nych tudzież w przyzwolitem, ale śmia-
łym i otwartym wynurzeniu publicznie
zdania swego“.

Karol Libelt. („O odwadze cywilnej“.)

THESE THINGS ARE NOT TO BE
FORGOTTEN. THE PEOPLE OF THE
WORLD ARE NOT TO BE FORGOTTEN.
THEY ARE THE PEOPLE OF THE
FUTURE. THE PEOPLE OF THE
FUTURE ARE THE PEOPLE OF THE
PRESENT. THE PEOPLE OF THE
PRESENT ARE THE PEOPLE OF THE
FUTURE.

THESE THINGS ARE NOT TO BE

FORGOTTEN.

THE PEOPLE OF THE
FUTURE ARE THE PEOPLE OF THE
PRESENT.



Krótki pogląd na stan oświaty w Galicyi przed ustanowieniem Rady szkolnej krajowej.

Galicya nie miała nigdy szczęścia do oświaty. Przed rozbiorem Polski szkolnictwo tutejsze stało znacznie niżej aniżeli w Wielkopolsce lub Mazowszu. W tych czasach ruch umysłowy ześrodkowywał się w Krakowie, Lwowie i Zamościu, na całej zaś przestrzeni, sięgającej jednym krańcem po brzegi Wisły, dwoma zaś drugimi po Zbrucz i Karpaty, panuje ciemnica, pośród której rzadko gdzie tli skromny kaganek oświaty.

Po pierwszym rozbiórze nastał w Polsce ruch pod hasłem odrodzenia narodu przez dobre wychowanie. Wiekopomna Komisya edukacyjna wzięła się rączy do reformy wychowania i zakładania szkół w całej Polsce. Atoli tych błogich skutków nie dać było naszej dzielnicy zakosztować, gdyż jeszcze przed ustanowieniem Komisyi edukacyjnej (w r. 1783) dostała się pod panowanie austriackie.

Nowy rząd nie był hojnym w wyznaczaniu funduszków na cele oświaty w zabranym kraju, czego

najlepszym dowodem, iż między r. 1773 a 1800 do sześciu istniejących przybyła zaledwie jedna szkoła średnia. Przeciwnym jednak ten rząd nie był oświacie ludowej. Są dowody, że nie tylko zachęcał on szlachtę i księży do zakładania szkół elementarnych, ale nadto czuwał, aby szkoły te nie świeciły pustkami. „Rozporządzeniem z dnia 20. października 1781 r. nakazano bez świadectwa szkolnego nie przyjmować dzieci ani do służby ani do rzemiosła. Co do uposażenia szkół utrzymała się zasada, że zakładanie i utrzymywanie szkół jest obowiązkiem gromad i dominiów“.*)

„Gdy N. Pan z relacyj biskupich dowiedział się — czytamy w cyrkularzu, datowanym 13. lipca 1810 r. w Nowym Sączu — iż dzieci w wieku do nauki zdatnym do szkół nie uczęszczają, aby temu zapobiedz nieporządkowi, raczył rozkazać... iż dzieci, które do paszenia cieląt lub gęsi używane są, mają od 1 do 3 godziny i napotym także w niedzielę chodzić na naukę... Dominium, gdzieby szkoły lub parafie były, zaleca się, aby czuwały nad ściśłym wykonaniem ze strony poddanych i tych do tego zachęcały, albo też przymuszały“.**)

Dominia wszakże nie spieszyły się z wykonaniem takich poleceń.

„Były rozporządzenia — pisze zasłużony dyrektor seminarium nauczycielskiego w Krakowie —

*) Dr. J. Dietl: O reformie szkół krajowych, t. II. str. 44.

**) »Szkoła« r. 1902. nr. 26.

aby po wsiach były szkoły, lecz szlachta twierdząc, że szkoły tworzyłyby tylko malkontentów i pokątnych procesowiczów, nie sprzyjała oświacie ludowej, a że z komisarzami i starostami cyrkularnymi była w zażyłości, rozporządzenia te nie weszły w życie“.*)

W takim stanie rzeczy nie mogło być mowy o jakimkolwiek postępie na polu oświaty. Rząd skąpił funduszy na zakładanie szkół po miastach, szlachta zaś i duchowieństwo, z małymi wyjątkami, nie troszczyli się wcale o szkoły wiejskie.***) Między rokiem 1773 a 1850 powstało w Galicyi zaledwie 6 szkół średnich i 43 ludowe główne, t. zw. „Hauptschulen“. Oprócz tego była pewna liczba szkół parafialnych, zimowych, po wsiach i miasteczkach, w których uczyli przeważnie organści, djacy, włościanie i różnego rodzaju przybłędy, lecz stan tych szkół był po większej części tak nędzny, iż nawet nie wciągano ich do wykazów statystycznych. Dopiero w r. 1841 znajdujemy w statystyce austriackiej pierwsze obliczenia szkół ludowych w Galicyi. Naliczono ich tu wtenczas ogółem 1946 z liczbą 736 nauczycieli i 1409 pomocników. Do

*) Andrzej Józefczyk: »Wspomnienia z ubiegłych lat«. Kraków 1881. str. 4.

**) Komisya wyznań i oświecenia w Królestwie Pol. stwierdza w sprawozdaniu z 1822 r. »iż natrafiła także na właścicieli niechętnych oświeceniu ludu«. (Rys. hist. działań Dyrekcyi eduk. narodowej etc.« w »Archiw. dla hist. lit.« T. I. str. 168).

szkół tych uczęszczało ogółem 70.135 dzieci. Jedna szkoła przypadała średnio na 39.73 km², a jeden uczeń na 63 mieszkańców.*)

Jak widzimy stan szkolnictwa naszego był w tych czasach nad wyraz smutny. Nie dość, że szkoły ówczesne nie czyniły zadość najskromniejszym wymaganiom pedagogiki, ale w dodatku szkoły te należały do rzadkości. Jeszcze w r. 1869 trafiały się powiaty, jak np. Lisko, w których jedna szkoła trywialna o jednym nauczycielu wypadała średnio na 30 gmin i 12 tysięcy mieszkańców.

Lud pozbawiony był wszelkiej opieki ze strony starszej braci. Nad siołami, i miastami unosił się gruby pomrok ślepoty duchowej, pod którego osłoną krzewiły się bujnie jadowite chwasty społeczne: pijaństwo, nędza, charłactwo fizyczne i upodlenie moralne. W cieniu tych chwastów dojrzewała nienawiść ludu do swych panów i wydała straszny plon — rok 1846...

„Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej“ bił do Pana jęk mordowanych ofiar, wdowom, sierotom włosy od modłów bieleły, straszna skarga wybuchała ze serc zboląłych, a błagalna dłoń, sterząc ku niebu, wołała o ukaranie ręki, która „ślepy miecze“ pokierowała. I w bezmiernej boleści tej chwili wszyscy winili jedynie potworną „rękę“, a nikt w owym „ślepy miecze“ nie chciał

*) »Rocznik statyst. Galicyi, wydany przez kraj. biuro statyst. pod kier. dr. Tad. Rutowskiego. Rok II. 1887«.

dopatrzyć się kary niebios za tyłowiekowe zaniebanie ludu, a co smutniejsza, nikt nie pomyślał o naprawie odwiecznych błędów. Z wypadków roku 1846 nie umiała szlachta nasza wyciągnąć tej nauki, jaką dziadowie jej wyciągnęli z klęski rozbioru Polski; że, chcąc podźwignąć się z upadku, trzeba przedewszystkiem zacząć od pracy około odrodzenia narodu przez rozumne i powszechne wychowanie wszystkich warstw społecznych.

Wprawdzie pod wpływem prądu demokratycznego, który w tych czasach wiał z Niemiec i Francji, tudzież z pism naszych przywódców duchowych, Mickiewiczów, Słowackich, Kraszewskich, Libeltów, Trentowskich i innych, lepsze jednostki z pośród szlachty galicyjskiej, łącząc się z ruchem młodzieży mieszczańskiej, poczęły zajmować się szczerzej sprawą wychowania ludu. Franciszek Trzeciński krzątał się we Lwowie w r. 1849 około założenia „Towarzystwa rozszerzania oświaty“. W tym duchu podjęło pracę także Krakowskie Towarzystwo naukowe z Józefem Majerem na czele. Wszakże zapał, jak zwykle u nas, wkrótce ostygł i skończyło się na odosobnionych, bardzo skromnych usiłowaniach około zakładania szkółek wiejskich.*)

*) »Szlachta dawniej ani pomyślała o oświacie ludu, dopiero po r. 1850 kilku z prawdziwym poczuciem przyczyniło się do zakładania szkółek. Niektórzy poczynają już prawić o tej sprawie przynajmniej dla mody«. (A. Skoczek: »Rys hist.-statyst. szkół lud. w Galicyi«).

O wydatności tych usiłowań świadczą najlepiej następujące daty statystyczne: W r. 1846 było w Galicyi (bez Krakowa) szkół ludowych 2257, w r. 1847 2231, w r. 1848 2231, w r. 1849 (po przyłączeniu Krakowa) 2307, poczem kolejno do r. 1857 następują liczby: 2315, 2310, 2352, 2327, 2033, 2083, 2151, 2167. („Rocznik statyst. Galicyi. Rok II. 1887). Okazuje się zatem, że w ciągu 12 lat między r. 1846 a 1857 tak gorąco krzątano się u nas około zakładania szkół ludowych, że liczba ich w końcu zmniejszyła się o 90.

Gdy po nadaniu konstytucyi Sejm galicyjski objął w r. 1861 opiekę nad potrzebami kraju, spodziewano się powszechnie, że jednym z głównych punktów programu jego będzie podniesienie oświaty ludu. Oczekiwania zawiodły. Dopiero 31. stycznia 1863 r. prof. dr. Józef Dietl zabiera w Sejmie po raz pierwszy głos w sprawie szkolnictwa krajowego, domagając się utworzenia Komisji edukacyjnej krajowej. Dwuletnie milczenie było odpowiedzią na to żądanie. Gdy nareszcie hr. Adam Potocki i prof. Kabat poczęli nalegać, aby Sejm wziął pod rozwagę wnioszek Dietla, wybrano z łona Sejmu Komisję szkolną do rozpatrzenia tej sprawy i ta przy wybitnym współudziale Dietla przedłożyła Sejmowi dnia 17. lutego 1865 żądania ogromnej dla kraju doniosłości, których treść była następująca:

1) Ażeby co do obowiązku zakładania i utrzymywania szkół tam, gdzie fundusze gminy lub kraju

nie wystarczają, skarb publiczny opędał kosztu ku temu potrzebne.

2) Ażeby gminom i krajowi przyznany był przynależny udział nie tylko w ustawodawstwie, ale także i w zarządzie szkół krajowych.

3) Ażeby we wszystkich sprawach naukowych, mianowicie co do urządzenia wewnętrznego szkół, co do planu naukowego, do sposobu nauczania, do kształcenia i mianowania nauczycieli, słuchano zdania ludzi fachowych, tj. czynnych nauczycieli, którym, powołanym do Rady szkolnej, pod tym względem głos stanowczy przysłużyć powinien.

4) Ażeby dla zarządu szkół krajowych ustanowić w kraju osobną władzę szkolną krajową.

5) Ażeby duchowieństwu nie przysznawać innego wpływu na zarząd szkół, jak ten, który nauka religii i obyczajności koniecznie wymaga.

Po długich debatach i klasycznie niedołącznem prowadzeniu sprawy Sejm uchwalił nareszcie w listopadzie 1866 r. statut Rady szkolnej krajowej. Zamiast jednak poczynić starania o uzyskanie dla niego sankcyi cesarskiej, Sejm zadowolili się wniesieniem „prośby“ do cesarza o ustanowienie takiej władzy szkolnej w Galicyi. Wskutek tego taktycznego błędu otrzymaliśmy Radę szkolną nie z mocy ustawy krajowej, lecz jedynie w drodze rozporządzenia cesarskiego, które

w każdej chwili może być zniesione. Dotyczące rozporządzenie, które wprowadziło w życie Radę szkolną krajową, nosi datę 25. czerwca 1867 r.

Ustanowienie Rady szkolnej było ważnym krokiem na drodze kulturalnego rozwoju Galicyi. Nie dziw tedy, że kraj powitał tę instytucję z wielką radością, spodziewając się znaleźć w niej spadkobierczynię zasad i ruchliwej działalności wiekopomnej Komisyi edukacyjnej. Niestety, nasza naczelna władza szkolna nie odpowiedziała pokładanym nadziejom: nie spełniła ona zadań swoich ani na polu organizacyi szkół, ani pod względem pedagogicznym, ani nawet w zakresie tej czysto administracyjnej czynności, która codziennie wprawia w ruch całą maszynę szkolną, skutkiem czego nie potrafiła sobie wyrobić ani należytej powagi w kraju ani zaufania u czynników podwładnych.

Na te niepomyślne wyniki złożyły się trzy ważne przeszkody: 1) Nieprzychylne stanowisko Sejmu względem oświaty ludowej, 2) Wadliwe urządzenie Rady szkolnej krajowej, 3) Duch naszej naczelnej władzy szkolnej.

O każdej z tych przeszkód traktują kolejno następne rozdziały.

Nieprzychylne stanowisko większości sejmowej względem oświaty ludu.

W chwili, kiedy Rada szkolna krajowa odbierała opiekę nad szkołami z rąk władz politycznych i duchowieństwa, szkolnictwo nasze było w nader nędznym stanie.

Według pierwszego sprawozdania Rady szkolnej krajowej, było w Galicyi w r. 1869 ogółem 2469 szkół ludowych z liczbą 3165 nauczycieli i 163.917 uczniów. Były to z małymi wyjątkami szkoły trywialne najniższego rzędu, przeważnie „zimowe“, w których uczył, kto chciał i jak chciał. W 20 powiatach na 1000 mieszkańców nie uczęszczało do szkoły nawet 20 dzieci, w powiecie nadworniańskim na 1000 ludzi uczyło się czytać 10 dzieci, w turczańskim 9, a w liseckim zaledwie 4. Płaca nauczycielska była poniżej egzystencji człowieka, wynosiła bowiem średnio w większej części powiatów 130—140 zł. rocznie i niżej. Lecz i tej nędznej dotacyi nie wypłacano nauczycielowi regularnie. „Zbyt często — mówi sprawozdanie Rady

szkolnej krajowej — sam nauczyciel widzi się zmuszonym żebrać o nią u gminy; chodząc od chaty do chaty, wybiera ją po groszu lub garści ziarna“.

W rzeczywistości stan szkół ludowych był o wiele nędzniejszy, niż go przedstawia sprawozdanie Rady szkolnej krajowej. „Wiele jest u nas szkółek — żalił się ówczesny krajowy inspektor szkół, Stanisław Olszewski — ale albo tylko na papierze, albo takie, że jest budynek szkolny, ale bez nauczyciela i uczniów, albo nawet z nauczycielem, ale takim, iż lepiejby się stało, gdyby go tam wcale nie było“.*)

„Szkółka“ z r. 1870 na str. 192 przytacza autentyczny list jednego z ówczesnych nauczycieli. Dokument ten powtarzam za „Szkółką“ bez zmiany: „Proszę pana kupca dać ćwiekuw za 6 gr. alie nie tych wielgich do japcasuf, ino tych małych do podeszwuf. N. N. nauczyciel“. Nadmienić wypada, że ów „nauczyciel“ trudnił się zarazem szewstwem. Krakowski „Czas“ w jednym z marcowych numerów z r. 1883 podaje znów wizerunek „prefesura“ Jantka z okolicy Rabki. Wedle opowiadania autorki fejetonu E. S. („Godnie święta w górach“) „prefesur“ Jantek otrzymywał od każdego „szkolnika“ po 30 centów i po miarce ziemniaków za naukę czytania. Pisać, co prawda, nie umiał, ale za to umiał śpiewać krótsze i „dłużse“ śpiewki, „puklementa“ do dziew-

*) »Szkółka« z r. 1868 str. 136.

częt palić i „obzuchanym“ dzieciom w szkole za karę „łapy“ trzcina wymierzać.

Z liczby takich i podobnych szkół wypadała w Galicyi jedna średnio na 31·79 km² i na 2205 mieszkańców. W tym samym czasie liczono w całej Austrii średnio jedną szkołę na 1200, w Belgii na 828, w Prusach na 682, we Francyi na 501, a w Szwajcaryi na 353 mieszkańców.*)

Wskutek braku szkół analfabetyzm szerzył się w kraju w sposób przerażający. Jeszcze w r. 1880 (dawniejszych dat nie mamy) na 100 osób powyżej 6 lat wieku nie umiało u nas czytać ani pisać 77⁰/₀, podczas gdy w Śląsku procent analfabetów wynosił tylko 11·39, w Morawii 10·33, a w Czechach zaledwie 8·44.

Jak widzimy, ciemnota Galicyi w tych czasach nie miała już porównania. Stanu takiego nie można było nazwać „brakiem oświaty“, to było już zupełne bankructwo umysłowe. Można śmiało powiedzieć, że w chwili ustanowienia Rady szkolnej krajowej byliśmy co najmniej o cały wiek w tyle poza ogólnym stanem oświaty w Czechach, Morawii a nawet i Śląsku. Cóż dopiero mówić o narodach i krajach, szczycących się dawniejszą i nieprzerwaną kulturą!

To też kto tylko miał odrobinę ducha polskiego w sobie, kto nie pragnął oddania Galicyi na łup nędzy i zwyrodnienia moralnego, wołał

*) Sprawozdanie Rady szkol. kraj. za r. 1868 i 1869.

z całego serca o oświatę dla ludu. Floryan Ziemiałkowski, stając w sali rady miasta przed wyborcami lwowskimi w r. 1867, oświadczył, że jego program mieści się w słowach: „Szkoły, szkoły i jeszcze raz szkoły“. Komitet do zbierania datków na rzecz szkół ludowych, w którego skład wchodzili najwybitniejsi przedstawiciele wszelkich wyznań i stanów, wołał w r. 1872 do społeczeństwa: „Oświata ludu jest najpotężniejszą dźwignią sił narodu. Oświecajmy lud, aby się stał narodem, świadomym warunków bytu swojego i pomyślności własnej! Nie szczędźmy grosza na ugruntowanie pomyślności naszej!“ Taki duch ożywiał wszystkich myślących obywateli, którzy z pogromu r. 1863 wynieśli znowu smutne doświadczenie, że kilkunasto-milionowe masy ludu śpią u nas jeszcze tym samym snem nieświadomości narodowej, jak przed wiekiem.

W tym szlachetnym nastroju ducha oczekiwano powszechnie, że Sejm nasz spełni godnie swój obowiązek i postara się o to jak najrychlej, aby kraj miał podostatkiem dobrych szkół i dobrych nauczycieli, że nie zaniedba niczego, aby wypuszczone z opieki masy ludowe podnieść przynajmniej na ten stopień kultury, na jakim stoją oddawna szczęśliwsi od nas pobratymcy, lud czeski i morawski.

Oczekiwania jednak zawiodły. Sejm nie tylko nie spełnił tego najważniejszego ze swoich obowiązków, lecz nadto uchwałami swojemi jak nie-

mniej całem stanowiskiem swoim w tej sprawie, silił się przez lat przeszło 40 na to, aby pokazać, jak dalece nie dorósł do wykonywania opieki nad kulturalnymi potrzebami kraju.

Oczywiście zarzutu powyższego nie odnoszę do wszystkich posłów, tworzących Sejm, między którymi nie brakło nigdy szczerych przyjaciół oświaty i postępu, lecz jedynie do stronnictwa konserwatywnego, które zarówno z tytułu swojej przewagi liczebnej w Sejmie i Radzie państwa, jak niemniej z powodu solidarności klubowej oraz położenia majątkowego swych członków, wywiera od początku ery konstytucyjnej przemożny wpływ na tok spraw krajowych. Nie mogę powiedzieć, aby i w stronnictwie tem nie trafiali się ludzie, odczuwający żywiej nędzę umysłową naszego ludu. Taki n. p. hr. Adam Półocki, ojciec dzisiejszego namiestnika, Leon Chrzanowski, a z żyjących ks. Jerzy Czartoryski, obecny marszałek krajowy hr. Stan. Badeni i kilku innych okazało, że w sprawie oświaty ludu i wychowania publicznego umieją wzniesć się cz a s e m ponad przesady stronnice. Ogromna jednak większość tego stronnictwa zapatruje się stale na te sprawy z ciasnego stanowiska partyjnego i jeżeli już nie złą wola, nie egoizmem stanowym, to przynajmniej skąpstwem, obojętnością lub wreszcie nieświadomością działania tamuje wszelki na tem polu postęp.

Wprawdzie niechęć do oświaty ludu leży w pro-

gramie każdego konserwatyzmu politycznego, lecz nasi konserwatyści prześcignęli w tej mierze wszystkie tej samej barwy stronnictwa w całej Europie. Już blisko przed pół wiekiem filozof nasz narodowy Karol Libelt takie wystawił im świadectwo: „Niechętni zmianom i reformom, są w opozycji wszelkiego umysłowego i społecznego ruchu i postępu w obawie, by ich zdobyte i spokojnie dzierżone stanowisko naruszeniem nie zostało. Ich hasłem „pokój“, choćby niewolą miał być okupiony. Są to ludzie całkiem materyalni, bo ich podstawą sama materyalność. Duchowość jest dla nich abstrakcją, durzeniem nieumiejętnych. Zda się, że dlatego tylko nie wierzą w ducha czasu i postępu, że się go boją. W następstwie swobody ludowe są dla nich marzeniami i nie pojmują, aby konstytucye do szczęścia narodów prowadzić mogły, a wolność druku, to w ich rozumieniu złe największe społeczności“ *).

Duch ten konserwatystów naszych, w pierwszych latach po upadku powstania szlachetniejszymi porywami narodu na chwilę onieśmielony, począł wkrótce po ustanowieniu Rady szkolnej krajowej wyzierać z ciemnego ukrycia i zapowiadać niedobre zamiary na przyszłość. Nie miał on jeszcze odwagi występować w Sejmie otwarcie

*) »Karola Libelta rozprawy« Kraków 1869. »O odwadze cywilnej« str. 28.

z żądaniami wstecznymi, obawiając się zdemaskowania i porażki, ograniczył się przeto na razie do ignorowania lub opóźniania wszelkich wniosków, domagających się materyalnych ofiar na rzecz szkół i oświaty.

Daremnie dr. Dietl wołał w Sejmie:

„Panowie, pieniądze, które wydacie na rzecz oświaty nie są wydane, są one tylko wypożyczone, bo oświata to najrzetelniejszy dłużnik, oświata, która rodzi wolność, moralność i zamożność, wynagrodzi z lichwą pieniądź na jej rzecz wypożyczony“*). Daremnie członkowie Rady szkolnej krajowej, prezydent Possinger i Edward Gniewosz przedstawiali Sejmowi konieczność uchwalenia większego zasiłku na cele wychowania publicznego**). Na próżno ks. Ruczką wskutek licznych petycji nauczycielstwa wnosił naglące wnioski o wydanie ustawy, regulującej pobieranie płac nauczycielskich z funduszu krajowego***). Sejm był na te wszystkie głosy nieczuły i głuchy.

Jeszcze w r. 1871, a więc po dziesięcioletniem istnieniu Sejmu i w cztery lata od czasu ustanowienia Rady szkolnej krajowej uchwalony przez Sejm wydatek: „Na nagrody dla odszczególniających się nauczycieli i pomocników szkół ludowych tudzież na cele wychowania i oświaty“

*) Stenogr. sejm. z dnia 1. grud. 1866.

**) Wedle stenogr. sejm. z d. 16. paźdz. 1869.

***) Wedle protok. Sejm. z d. 26. kwietnia 1866.

wynosił 10.000, mówię wyraźnie: dziesięć tysięcy złotych*). Co za ironia! Na taki brak szkół, nauczycieli, budynków, książek, przyborów naukowych, jednym słowem: na tę straszną nędzę umysłową, w jakiej się kraj znajdował, Sejm zdobył się na zasiłek zaledwie w takiej kwocie, jaką niejednen z uchwalających przez jedną noc przegrywał w karty.

A przecież ten Sejm dysponował znacznemi pozostałościami z pożyczki trzymilionowej z r. 1866, (które obrócono później na zaliczki zwrotne, dla Rad powiatowych), przecież ta większość konserwatywna okazywała częstokroć hojność magnacką tam, gdzie cokolwiek sama była interesowaną. Dość powiedzieć, że w następnym (1872) roku na wniosek Wydziału kraj. polepszo no o 20—25% płace wszystkim urzędnikom Wydziału kraj. i szpitali powszechnych, co wyniosło rocznie 15.186 zł. i że równocześnie na wniosek posła Erazma Wołańskiego podwyższono diety posłom sejmowym, które to podwyższenie samo jedno przenosiło znacznie wysokością swoją cały wydatek z r. 1871 „na cele wychowania i oświaty“.

Dopiero gdy w kraju poczęto głośno sarkać na to zaprzepaszczanie najżywotniejszych spraw ogółu, i w odezwach publicznych przypominąć Reprezentacyi kraju o b o w i ą z k i względem oświaty ludowej**) Sejm musiał popuścić cokolwiek z pier-

*) Protok. posiedzenia Sejmu z d. 16. paźdz. 1871.

**) Odezwa Komitetu do zbierania składek na rzecz szkół ludowych, wydana 30. stycznia 1872.

wotnego sknerstwa. W dziesięcioleciu, poczynawszy od r. 1874 zasiłki Sejmu, udzielane corocznie funduszowi szkolnemu krajowemu, wynosiły kolejno: 58.200, 258.876, 344.869, 276.847, 364.121, 249.089 290.276, 320.404. 358.071, 370.650 zł.*)

Jakaż to marna pomoc dla oświaty ludu! Dawano tysiące tam, gdzie potrzeba było milionów. Gdy 3294 gmin naszych nie miało własnej szkoły (w r. 1884), gdy 1,349.692 mieszkańców nie mogło korzystać nawet z szkół okolicznych*) i gdy kraj nasz świecił w statystyce ponurą liczbą 3,787,298 analfabetów w wieku ponad 6 lat, wtenczas Sejm galicyjski uchwalał na zasiłki dla oświaty 370.650 zł., a więc kwotę dziesięć razy mniejszą od zasiłku, udzielanego w tym czasie przez Sejm czeski na potrzeby tamtejszych szkół ludowych.

Ażeby przedstawić skąpstwo większości sejmowej we właściwym świetle, wystarczy parę przykładów. Na rok 1878 potrzeba było na najniezbędniejsze wydatki 389.236 zł., Sejm przyznał tylko 318.236 zł., więc o 71.000 mniej. Na rok 1879 Rada szkolna żąda 416.538 zł., Komisya budżetowa przyznaje tylko 375.428 i Sejm znowu uchwała o 41.105 zł. mniej**). Na rok 1880 Rada szkolna preliniuje wydatki w kwocie 486.025, Komisya

*) »Wiadomości statyst.« wydaw. pod red. prof. Pilata tom IX. z r. 1885.

**) W r. 1878 skreślił Sejm 25.000 z rubryki zaliczek na budowę szkół dla gmin ubogich, oraz kwotę 5.610 zł. na remuneracyą dla niepłatnych katechetów, równocześnie jednak na

budżetowa skreśla 135.474 zł., a Sejm ten czyn z radością aprobuje. Na rok 1881 Rada szkolna prosi na wydatki szkolne o kwotę 507.486, a Sejm przyznaje jej tylko 484.697. W r. 1882 kreśli Sejm 22.000 zł. z preliminowanego zasiłku na przybory naukowe, biblioteki i konferencye. I t. d. bez końca. Ktokolwiek był sprawozdawcą Komisji budżetowej, czy Zybkiewicz, czy poseł Smarzewski, czy dr. Stan. Madeyski, zwłaszcza gdy chodziło o zasiłek dla gmin na budowę szkół, albo o fundusz na płace dla nauczycieli nadetatowych, na przybory naukowe, adjuta i remuneracye, konferencye okręgowe, — zawsze ołówek cenzorski był w ruchu i kreśliło się kilkadziesiąt tysięcy bez namysłu, z przyjemnością z reguły! A jak dąsano się na Radę szkolną, gdy wydała na szkołę parę tysięcy ponad kwotę uchwaloną! Posłuchajmy n. p. od jakich słów zaczyna Komisya budżetowa w r. 1880 swój referat, podpisany przez hr. Wodzickiego i posła Smarzewskiego o: „Komisya budżetowa — czytamy w aleg. 67. do sprawozd. stenogr. z r. 1880 — nabrała przekonania, że Rada szkolna co roku bardzo znacznie (?) przekracza preliminarz. Zdaje się, że Rada szkolna do tej chwili nie

wniosek br. Bauma, podpisany przez 80 posłów, większość sejmowa w sposób skandaliczny, bo prawie przy użyciu gwałtu uchwaliła 17.200 zł. na podwyższenie pensyi marszałka kraj. hr. Ludwika Wodzickiego i sześciu członków Wydziału krajowego.

przyszła jeszcze do uznania, jak nieprawidłowem jest jej postępowanie". Przyjemne słowa!

W sknerstwie swoim Sejm posunął się tak daleko, iż uchwałą z dnia 17. i 18. października 1883 r. polecił Radzie szkolnej krajowej: *a)* powstrzymać organizację nowych szkół etatowych (porządnych), a zakładać filialne (tanie, ale liche) i to w liczbie ograniczonej; *b)* „przy zakładaniu nowych szkół kierować się jak największą oszczędnością, tak co do budynków samych, jakoteż wewnętrznych urządzeń“; *c)* w celu obniżenia o ile możliwości wydatków na płace nauczycielskie, powstrzymać tworzenie, bądź systemizowanych, bądź równorzędnych klas, a natomiast zaprowadzać w przepełnionych szkołach naukę półdzienną. Wszystkie te zarządzenia pojętna Rada szkolna wykonała nader skrupulatnie, o czem świadczą jej rozporządzenia w tej sprawie, z lat 1883—1885, oraz inne komunikaty urzędowe*). Dnia 4. listopada 1884 stwierdził w Sejmie hr. Stan. Badeni, jako członek Rady szkolnej krajowej, iż dzieje się wszystko wedle życzeń Sejmu. Miesiąc przedtem (dnia 6. października) sprawozdawca Komisji budżetowej, poseł

*) Zob.: »Odezwa Rady szkol. kraj. do prezydium Namiestnictwa« z d. 7. maja 1884 l. 1781. (Aleg. do sprawozd. stenogr. Sejmu kraj. z r. 1884).

Stan. Madeyski, dziękował Radzie szkolnej za jej „wstrzemięźliwość w wydatkach na szkoły ludowe“, nazywając to postępowanie „w wysokim stopniu obywatelskiem“.

Jak widzimy, kurczenie oświaty rozpoczęło się już całkiem systematycznie. Powstrzymano organizację szkół, tworzenie nowych klas, dla zaoszczędzenia kilkunastu tysięcy zaprowadzono w 936 szkołach (mimo zakazu ministra) naukę półdzienną, konferencye nauczycielskie w r. 1881 z braku funduszków nie odbywają się wcale, a w r. 1883 z powodu odmówienia przez Wydział krajowy funduszu w kwocie 98.000 zł. na opłacanie nauczycieli klas równorzędnych Rada szkolna krajowa, rozporządzeniem prezydyalnym z dnia 24. sierpnia l. 8.250 uwalnia z posad wielu nauczycieli jako zbędnych. (!) Działo się to w setną rocznicę ustanowienia wiekopomnej Komisji edukacyjnej, która narzekała, iż tak późno zabrała się do naprawienia odwiecznych błędów...

Jak daleko posuwała się nasza większość sejmowa, gdy chodziło o robienie oszczędności na oświacie i na nauczycielach, przekonać się można z następujących szczegółów bardzo... charakterystycznych. N. p. poseł dr. Stan. Madeyski, jako sprawozdawca Komisji budżetowej w r. 1886, pouczał w nader dowcipny sposób Radę szkolną, jak ma zaprowadzać oszczędności w rubryce płac nauczycielskich. „Sądzę — mówił na posiedzeniu

z dnia 14. stycznia 1886 — że Rada szkolna krajowa pomimo, że jest obowiązana według tej rubryki czynić wydatki, może jednak różną miarę w wysokości wydatków zachowywać. Są na to pewne sposoby. Komu znana jest praktyka szkolnictwa, — a słyszeliśmy tu ze strony zastępcy Rządu, n. p. że niekoniecznie zaprowadza się nauczycieli nadetatowych zaraz w tej chwili, kiedy jest ponad 80 dzieci w jednej szkole, ten przyzna, że jest realna podstawa dla nadziei do oszczędności w tej rubryce“. Niewyraźne, a przecież całkiem zrozumiałe.

W podobny sposób zachęcał poseł D. Abramowicz inspektorów szkolnych do robienia oszczędności na — kwinkweniach nauczycielskich. „Długoletnia praktyka nie daje nam przykładów — mówił z ubolewaniem w Sejmie dnia 16. grud. 1887 — żeby kwinkwenia nauczycielskie były odmawiane komukolwiek. Z tej przyczyny dopuszczalną jest obawa, że kiedy przyjdzie skreślić kwinkwenum płynne z lat służby, a nie zasłużone według brzmienia ustawy, (to znaczy, gdy inspektor nie był skory do posądzania nauczyciela o pracę „nieskuteczną“. Przyp. aut.), może zadrży (!) ręka i inspektorowi, który będzie pisał opinię o tym, któremu kwinkwenum mimo lat służby przyznać nie należy — i może w gronie Rady szkolnej okręgowej niejednokrotnie nastąpi również wahanie

się...“ Dlatego poseł D. Abrahamowicz „z szczególnym naciskiem“ apelował „do tych, którzy będą wykonywali ustawę“, aby z ograniczeń ustawy robili jak najszerszy użytek. Kto wie, jak elastyczną może być ocena inspektorska: „praca skuteczna“ lub „nieskuteczna“, ten będzie umiał ocenić powyższe słowa — jak zasługują...

To bezgraniczne skąpstwo poczęło razić nawet niektórych konserwatystów. Książę Jerzy Czartoryski w szlachetnym porywie zawołał w Sejmie dnia 15 grudnia 1887: „Kiedy każdego wydatku na tę szkołę się lękamy, kiedy nawet osobistej pracy się lękamy, to mogę śmiało zapytać: jakim prawem życzymy sobie, ażeby ta szkoła była lepszą?“

To „lękanie“ się wydatków na szkołę było tak powszechne, że nawet Rada szkolna krajowa przejęła się całkowicie zasadą taniości szkół, ukrócając oświacie ludowej coraz więcej obroku. Sprawozdanie sejmowej Komisji budżetowej w r. 1887 stwierdza, że utrzymanie szkoły kosztuje coraz mniej. Tak n. p. koszt utrzymania jednej szkoły wynosi w r. 1886 jeszcze 155 zł., a w r. 1887 obniża się do 147 zł. To też sprawozdanie Komisji zachwyca się niezmiernie, że „działalność Rady szkolnej krajowej odnośnie do tego działu szkolnictwa porusza się ściśle, konsekwentnie i wytrwale na torach inicjatywą Wys. Sejmu wytkniętych“. Jedno tylko raziło jeszcze Komisję, której referentem był znowu dr. Stan. Madeyski, właśnie to

że z powodu wydatku 9712 zł. na podwyższenie pensyi niektórym nauczycielom, powstało z byt wysokie obciążenie budżetu". (Aleg. 103).

Zdawaćby się mogło, że po doprowadzeniu zmysłu oszczędności w samej Radzie szkolnej do takiej doskonałości, Komisya budżetowa nie miała już sumienia do urywania jeszcze czegoś z preliminarza wydatków na cele oświaty ludowej. Otóż przypuszczenie takie byłoby całkiem niesłuszne, jak zresztą wykazują następujące cyfry: W r. 1886 Komisya budżetowa skreśliła w preliminarzu Rady szkolnej 54.416 zł., w r. 1887 znów 29.674, w r. 1888 także 11.076, w r. 1890 jeszcze 31.356 zł.. Potem już sam dr. Bobrzyński nad tem czuwał.

W takiej niezaszczytnej roli większość sejmowa utrzymała się do dnia dzisiejszego. Ilekroć przyjdzie jej uchwalić znaczniejszy wydatek na szkoły lub nauczycieli, chwytą się tysięcznych sztuczek i wykrętów, aby nie dopuścić do uchwały lub przynajmniej opóźnić ją jak najdłużej. Niektórzy tłumaczą się: Nie możemy rujnować chłopów, którzy sami nie życzą sobie większych wydatków na szkoły. Zyblikiewicz mówił: „Wolałbym, aby lud obchodził się bez szkoły, aniżeli żeby był głodny“. Tymczasem ci chłopci wprost przeciwnie się oświadczają. Oto parę głosów włościańskich z ostatnich czasów:

Posel Bojko: „Chciejcie zrozumieć i uwierzyć Szanowni panowie, że nam włościanom na dobrym nauczycielu chyba najwięcej zależy; dla-

tego nie boimy się ani wydatków ani ofiar, co już nieraz zaznaczyliśmy w tej Wys. Izbie.“*) Poseł Kramarczyk: „Ja zaznaczam imieniem własnem i całego włościanstwa, co już nieraz w tej Wys. Izbie miałem sposobność zaznaczyć, że jeśliby się kiedykolwiek rozchodziło o poprawę bytu stanu nauczycielskiego, o cele oświaty naszej, my włościanie żadnego centa żałować na ten cel nie będziemy.“**) Poseł Cielecki (konserwatysta): „Na zgromadzeniu posłów z mniejszej własności posłowie włościańscy oświadczyli się stanowczo za wnioskiem polepszenia bytu nauczycieli i oświadczyli, że ich wyborcy nawet bardzo chętnie przystaną na podniesienie dodatków od podatków o 3⁰/₀ a nawet o 4⁰/₀, jeżeli tego będzie potrzeba.“**) Dnia 14 stycznia 1886 hr. Stan. Badeni, członek Rady szkol. kraj. oświadczył w Sejmie, „że są gminy, które dają dowody tak wyjątkowej ofiarności, że chcąc n. p. mieć szkołę, jak najprędzej ofiarują 4, 5, nawet 6 razy tyle, ile są obowiązane ponosić w drodze ustawy obowiązującej“.

Teraz, dla porównania, posłuchajmy głosów poselskich ze strony większości sejmowej.

Hr. Stan. Badeni: „Faktem jest, że dziś wobec ekonomicznego położenia kraju jest wprost niemożliwem powiększać płace nauczycielom

*) Stenogr. sejm. posiedz. z dnia 21 lutego 1898.

**) Stenogr. sejm. z dnia 22 marca 1899.

w tej mierze, któraby istotną poprawę ich losu stanowić mogła". (14 stycz. 1886). Poseł Jan Popiel: „Ostatecznie zdaje się, żeśmy bardzo wielkie ciężary na barki tych zwalili, którzy ze szkoły ludowej nie użytkują". (14. grud. 1887) Poseł Dawid Abrahamowicz: „Jeżeli się reguluje pensye nauczycieli, to należy mieć wzgląd nietylko na interesowanych, ale także na fundusz krajowy" (17. grud. 1887) „Czyż mamy ni stąd ni zowąd (!) owe pięć centów (dodatku na polepszenie płac nauczycielskich) z rękawa wyrzucić?! (29. grud. 1898) Hr. Woj. Dzieduszycki: „Ilekróć w wykonaniu ustawy przychodzi rozszerzyć koszt na szkoły ludowe z ciężkiem to robimy westchnieniem i o ile konieczność zupełna tego nie wskazuje i tutaj robimy oszczędności i musimy te oszczędności robić" (22. listop. 1889) Poseł Włodz. Kozłowski: „Sejm daje na szkoły, ile tylko może (!), ale pewna harmonia między wydatkami na szkołę, a ogólnem położeniem finansowem kraju być musi" (1. lutego 1897) Poseł Emil Torosiewicz: „Mojem zdaniem, jestto rzecz (polepszenie bytu nauczycieli) nie potrzebna, ponieważ nie jest utrzymanie nauczycieli tak złe, jeżeli na te posady znalazło się dobrowolnie 7234 ludzi (!) Boli mnie, że Wydział krajowy nie stanął na stanowisku budżetu krajowego. Dziwna rzecz, że naszą reprezentację taka hojność i taki liberalizm (!) opanował." (22. marca 1899).

Takie narzekania słyhać zawsze, ilekróć w Sejmie pojawi się wniosek w sprawie pomocy materialnej dla szkół lub nauczycieli. Gdy zaś przypadkiem i to najczęściej pod ostatecznym przymusem, wniosek taki uchwalony zostanie, zaraz trąbi się na wszystkie strony świata o wspaniałomyślno-

ści konserwatystów, miłości ich dla ludu, oświaty, postępu i, Bóg wie, co jeszcze. Prosty obowiązek urasta do znaczenia wielkiego dobrodziejstwa, jak gdyby podatki na szkoły płynęły jedynie z kieszeni stańczyków.

Zobaczmy jednak, jak wygląda owa „hojność“ Sejmu na cele oświaty, na którą konserwatyści niektórzy tak rzewnie płaczą. Oto mamy poniżej tabelkę, wykazującą wydatki niektórych krajów koronnych z funduszków krajowych na cele oświaty, wykształcenia i sztuki w r. 1898, oraz ogół wydatków na same szkoły ludowe w Galicyi, Czechach i Śląsku w r. 1901/2.

	Ludność wedł. spisu z r. 1900	Ludność mniej- sza od galicyj- skiej razy	W r. 1898*) Wydatki z fun- duszu kraj. w okrągłej sumie koron	W r. 1901/2**) Ogół wydatków na same szkoły ludowe
Galicya	7,315.939	—	5,891.000	10,935.359
Czechy	6,318.697	$\frac{1}{7}$	21,962.000	35,440.644
Morawia	2,437.706	3	7,417.000	—
Śląsk	680.422	$10\frac{2}{8}$	1,164.000	2,566.694
Austria N.	3,100.493	$2\frac{1}{9}$	4,678.000	—
Austria W.	810.246	9	2,455.000	—
Styrya	1,356.494	$5\frac{1}{2}$	4,080.000	—
Karyntya	367.324	20	1,149.000	—
Salzburg	192.763	38	745.000	—

*) »Statistische Daten über Oesterreich von Dr. J. v. Twardowski, Wien und Leipzig 1902.

**) Sprawozdania Rady szkolnej kraj. galicyjskiej, czeskiej i śląskiej za rok 1901/2.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że inne kraje ponoszą 2, 3, 4, a nawet 5 razy większe wydatki na cele wykształcenia i oświaty, niż Galicya. Z ogólnych wydatków na szkoły ludowe wypada w r. 1091/2, w Czechach 5.61 K_z na jednego mieszkańca, w Śląsku 3.22 K_z, u nas zaledwie 1.48 K_z, a więc cztery razy mniej niż w Czechach i 2 razy przeszło mniej niż w Śląsku. A cóż dopiero mówić o innych krajach! Cyfry te, w stanowczy sposób zadają kłam owej przepłakanej „hojności“ naszych konserwatystów, owszem wykazują one do wódnie, iż narzekania ich na przeciążenie budżetu na cele oświaty są całkiem nieuzasadnione. Wszakże na parę miesięcy przed ostatnimi wyborami Sejm obniżył nawet dodatki do podatków o 5⁰/₀ i to w chwili, gdy czekał go nieunikniony wydatek na polepszenie płac nauczycielskich. Nie wchodzę w pobudki tego obniżenia i wstrzymuję się od wszelkich uwag na ten temat, stwierdzam jedynie fakt, że skoro Sejm może czynić takie ulgi w podatkach, najlepszym to jest dowodem, że szkoły bynajmniej nie naruszają równowagi budżetu krajowego.

Jeszcze jeden argument. Zeszłego roku Sejm rzucił na polepszenie bytu nauczycieli „odczepne“ w kwocie $\frac{3}{4}$ miliona Koron. Skądże się wzięły na to fundusze? Czy podniesiono choćby o 1 halerz dodatki do podatków? Bynajmniej. Cały ten ryczałt pokrył Sejm z oszczędności, porobionych na zamkniętych szkołach, interkalaryach, płacach i kwinkweniach nauczycielskich i t. p. W ostatnich latach

Sejm nasz robi nawet doskonałe interesa na oświacie. Oto przed paroma laty, Rząd odstąpił krajowi część dochodu z podatku od wódki, około 5 mil. koron rocznie „na podźwignienie oświaty w Galicyi“. Każdy sądził, że dochód ten będzie użyty ściśle wedle przeznaczenia. Tymczasem większość sejmowa zwróciła ów zasiłek ze skarbu państwa na tak dalekie drogi, że biedna nasza oświata nie miała sposobności zetknąć się z nim dotychczas.

Przykłady powyższe dostatecznie charakteryzują stanowisko naszych konserwatystów wobec wydatków na szkoły. Że te wydatki nie stoją w mierze, lecz powoli wzrastają, nie jest to bynajmniej zasługą większości sejmowej, która nigdy dobrowolnie nie uchwała „ciężarów“ szkolnych, ale wynika to z konsekwencji przyjęcia ustaw państwowych, a zwłaszcza przymusu szkolnego, pociągającego za sobą stały przyrost szkół, klas i nauczycieli. Gdyby nie ten przymus i nie tych kilkunastu posłów postępowych, zniewalających od czasu do czasu Sejm do zajmowania się kulturnemi potrzebami kraju, może jeszcze rubryka budżetu krajowego „na cele wychowania i oświaty“ nie przenosiłaby wydatku na płace sześciu członków Wydziału krajowego, jak to bywało za dawnych, „złotych“ czasów, między rokiem 1861—1871.

* * *

Poznawszy stanowisko konserwatywnej większości sejmowej względem oświaty, ze strony ma-

teryalnej, przypatrzmy się z kolei, jak ta większość zapatruje się na sprawę oświaty ludu i jakie są jej dążności w tej mierze.

W pierwszym rozdziale niniejszej pracy podane są szczegóły, które świadczą, że w czasach przedkonstytucyjnych szlachta galicyjska zajmowała po większej części nieprzychylne stanowisko względem oświaty ludu. Że nieprzychylność ta nie była rzadkim objawem nawet wśród sfer szlacheckich, umysłowo wyżej stojących, dowodzi następujący wysoce charakterystyczny szczegół:

Władysław Rieger, zmarły w r. b. czeski mąż stanu, opowiadał znanemu publicyście p. G. Smólskiemu, iż dawniejszemi laty spotkał raz w jednej z pierwszorzędných restauracyi w Karolowych Warach szlachcica polskiego, który wyrażał przy stole niezmierne zdziwienie z powodu, że w Czechach łatwo już napotkać chłopów inteligentnych i zamożnych. „Da Bóg — powiedział Rieger — że i w Galicyi będą tacy chłopci, gdy się u was oświata ludowa podniesie“. Na to rzekł szlachcic polski: „Oświata, to ostry miecz obojętny, nie należy jej dawać w rękę wrogowi. U nas chłop jest wrogiem naszym i kraju, więc musimy być ostrożni pod względem szerzenia oświaty pomiędzy ludem“. „To, co usłyszałem — mówił Rieger — tak mi popsuło humor, że niedługo potem odszedłem. A muszę panu powiedzieć, że nie był to zwykły szlachciura, lecz człowiek wykształcony

i o ile sądzić mogłem, bardzo zamożny. Jeśli tacy ludzie — dodał Rieger — takie mają wyobrażenia o ludzie, to śmiało można to nazwać nieszczęściem dla narodu polskiego“*).

Od czasu, gdy w Sejmie czteroletnim poseł Walewski powiedział do Jul. Niemcewicza: „Wyrodku, i ty, sam dawny szlachcic, za chłopami odzywać się odważasz!“ **)

nigdy może później nieżyczliwość dla ludu ze strony szlachcica polskiego tak jaskrawo się nie uzewnętrzniła, jak przez usta tego galicyjskiego towarzysza Riegera. Daleki jestem od tego, abym wszystkim konserwatystom naszym przypisywał nienawistne uczucia dla ludu, stwierdzam jednak z głębokim przekonaniem, że stronnictwo to, od długiego szeregu lat kieruje się bez zastrzeżeń zasadą tego wstecznika: „Oświata, to ostry miecz obosieczny, więc musimy być ostrożni pod względem szerzenia jej pomiędzy ludem“. W wykonaniu tej zasady nie ograniczają się konserwatyści nasi, jedynie do odmawiania oświacie ludowej potrzebnej pomocy materialnej, lecz nadto wszelkimi rozporządzalnymi środkami dążą stale do tego, aby tę oświatę uczynić nie dźwignią powszechnego dobra, lecz służebnicą celów i zamiarów swojego klubu i własnej wygody jego członków.

Dowody na to? Jest ich tyle, że wystarczyłyby na kilkutomową książkę. W tej krótkiej pracy po-

*) »Nowa Reforma« nr. 53 r. 1903.

**) L. Siemieński »Żywot Kościuszki«.

dają tylko najwięcej charakterystyczne, muszę bowiem uważać więcej na różnorodność, niż na ilość argumentów. Głównie opieram się na stenogramach sejmowych, zdaje mi się bowiem, że imienne objawianie żądań i poglądów, z miejsca, gdzie z każdym słowem liczyć się potrzeba, daje najwierniejszy obraz przekonań i dążeń zarówno samych posłów, jakoteż stronnictw politycznych, do których oni należą.

Jak poprzednio widzieliśmy, pierwsze lata naszej ery konstytucyjnej zaznaczyły się skąpstwem i obojętnością Sejmu dla sprawy oświaty ludu. Konserwatywne żywioły, z nielicznymi wyjątkami, traktują tę sprawę opieszale i z lekceważeniem, niby rzecz pozaobowiązkową Sejmu. Doskonałą ilustracją tego systemu jest uchwalona w r. 1886, na wniosek hr. Henryka Wodzickiego, prośba Sejmu do cesarza o ustanowienie kanclerza (ministra) dla Galicyi, w której to prośbie, w szeregu „najważniejszych spraw, czekających załatwienia“, sprawę „urządzenia wychowania publicznego na podstawach narodowych i podniesienie oświaty ludu“ umieszczono jako „przyczepkę“ na samym końcu, daleko w tyle po takich szczegółowych sprawach, jak: „za-kończenie sporów o grunta i służebnictwa“, „ustalenie praw własności“, „zniesienie pęt, własność ziemską krępujących“ i t. p.*)

*) Protokół obrad sejm. z dnia 27. marca 1866:

Nawet tak ważną rzecz, jak ustanowienie Rady szkolnej krajowej, Sejm traktował z podziwienia godną niedbałością. W styczniu r. 1863 pojawił się po raz pierwszy wniosek Dietla w tej sprawie, a dopiero w grudniu 1866, a więc dopiero po czterech blisko latach, statut Rady szkolnej doczekał się ostatecznego załatwienia.

Gdy następnie poczęło w kraju budzić się większe zainteresowanie sprawą szkół i oświaty, zaraz z obozu konserwatystów wyruszone z wiadrami zimnej wody na gaszenie tych pierwszych iskierok zapалу. Hr. Jan Tarnowski, późniejszy marszałek krajowy, wydał w r. 1871, pod pseudonimem „Walentego Spektatora*)” broszurę, wmawiająca w szkoły ówczesne bezwyznaniowość(!) i inne brzydkie grzechy, równocześnie zaś z powodu okólnika Rady szkol. kraj. z dnia 21. sierpnia 1871 r. w sprawie ścisłego wykonywania przymusu szkolnego, pojawił się w „Czasie“ (nr. 215) energiczny protest przeciw przymusowi szkolnemu, podniesiony jakoby w imię zagrożonej wolności(!) „Przymus edukacyjny jest wstępem do stanu naruszającego prawa zasadnicze społeczeństwa“ **) — pisał „Czas“ we wstęp-

*) Walenty Spektator: »Wielka i mała polityka Galicyi«. Dopełnienie pierwsze. O wychow. publicz. Kraków 1871.

**) Zdumiewająca trwałość przekonań! W 30 lat po napisaniu powyższego artykułu, czytamy na tem samem miejscu w »Czasie« (nr. 185 z r. 1901) w artykule, wychwalającym zaślugi dra Bobrzyńskiego zupełnie podobne i jakby tą

nym artykule, a niżej w odcinku p. t. „Inteligencya a składki“ usiłował udowodnić, że oświata ludu nie daje przewagi narodowi. A zatem w chwili, kiedy ziemstwa gubernialne w Rosyi za inicjatywą ziemstwa gubernii Rjazańskiej oświadczyły się (1871 r.) za zaprowadzeniem w całej Rosyi przymusu szkolnego *) i kiedy Japonia dokonywała (1872 r.) gruntownej regulacji szkolnictwa na wzór francuski, w tym czasie krakowscy konserwatyści oświadczały się za powrotem do stosunków szkolnych z czasów pańszczyźnianych.

Nie brakło także zakusów na świeżo powstałe seminaria nauczycielskie. Antoni C z a r k o w s k i, późniejszy inspektor krajowy szkół, żalił się w „Szkole“ (nr. 16 z r. 1871) na żywioły wsteczne „u góry i u dołu, którym Rada szkolna, seminaria nauczycielskie i budząca się oświata jest solą w oku“ i dodaje, że „pewna koterya wyruszyła w pobożną pielgrzymkę do Wiednia, a że by u źródła zatamować prąd oświaty, która przez seminaria nauczycielskie na cały kraj miała się rozlewać“.

Niezależnie od tych starań w Wiedniu, tamowano ten prąd oświaty także u źródeł krajowych:

samą ręką skreślone słowa: »Głównym powodem złego — mówi »Czas« — jest ich przepełnienie, a tego powodem znowu jest przymus szkolny. Czy zasadniczo słuszny, czy u nas tylko oportunistycznie potrzebą usprawiedliwiony, nie wchodzimy; ale to zauważyć musimy, że był z założenia fałszywie pojęty i źle wprowadzony.«

*) »Szkola« 1871 str. 395.

w Sejmie i Radzie szkolnej. Wszystkie kraje urządziły już swoje szkoły na zasadniczych ustawach państwa z dnia 14. maja 1869, jedna tylko Galicya nie mogła rozstać się z dawną anarchią szkolną. Daremnie Towarzystwo pedagogiczne, Rady powiatowe i miejskie zasypywały Sejm petycjami o przyspieszenie organizacyi szkolnictwa — Sejm nie spieszył się, zwlekał, jak gdyby oczekując pozwolenia „Czasu”. Nareszcie pod naciskiem opinii całego kraju, przystąpił Sejm w r. 1871 (a więc dopiero po $5\frac{1}{2}$ latach od ustanowienia Rady szkol. kraj., a w półczwarta roku po wyjściu państwowych ustaw szkolnych) do urządzenia szkół ludowych w Galicyi i to w ten sposób, że w ciągu pięciu posiedzeń (między 19. listopada a 4. grudnia 1872) przepytował trzy najważniejsze ustawy szkolne: 1) o władzach nadzorczych, 2) o zakładaniu i utrzymaniu szkół ludowych i 3) o stosunkach prawnych nauczycieli. Tak obrady sejmowe wraz z poprawkami wnoszonemi (zwłaszcza przez późniejszego prezesa Koła polskiego Grocholskiego), jak wogóle cała tendencya wszystkich trzech ustaw, świadczą wyraźnie, że konserwatystom naszym nie chodziło wcale o stworzenie rzeczy pożytecznej, lecz jedynie o utrzymanie się przy zasadzie: na szkoły ludowe dać jak najmniej, a zapewnić sobie na nie wpływ jak największy. Dwa przykłady z ustaw uchwalonych w r. 1872 wystarczą do scharakteryzowania tych dążeń: Art. 18. (ustawy drugiej): „Obszar dwor-

ski przyczynia się do niedoboru funduszu szkolnego miejscowego (na utrzymanie szkoły) tylko w trzeciej części tego, do czego by w miarę swych podatków bezpośrednich był na mocy ustaw obowiązany, gdyby należał do związku gminy miejscowej". Art. 3 (ustawy pierwszej): „Właściciel obszaru dworskiego, jeśli przynajmniej w jednej dziesiątej części przyczynia się do corocznych zwyczajnych wydatków, ma prawo wstąpić jako członek do Rady szkolnej miejscowej z prawem głosowania.*) (Nie zadowolając się tymi przywilejami, poseł Erazm Wolański żądał w Sejmie w latach 1877 i 1878 wprowadzenia do Rady szkolnej miejscowej przedstawiciela obszaru dworskiego bez najmniejszych zastrzeżeń).

Cała ta opieszałość i te wszystkie ograniczenia niczem jeszcze były w porównaniu z niebezpieczeństwem, jakie wkrótce miało zawisnąć nad biedną oświatą ludową. Oto od czasu pojawienia się

*) Wedle tej zasady, stosunek praw gminy i obszaru dworskiego byłyby następujące: Gmina, licząca np. 999 mieszkańców, przy wymiarze bezpośrednich podatków 600 zł., płaciła, przypuśćmy, na utrzymanie szkoły 100 zł. i miała prawo do wyboru 2 reprezentantów do Rady szkolnej miejscowej, natomiast obszar dworski przy wymiarze 180 zł. podatków bezpośrednich płacił na utrzymanie tej szkoły zaledwie 10 zł. i za tę marną pomoc miał na równi z delegatami gminy prawo decydowania o losach miejscowej szkoły. Atoli w interpretacyi Rady szkol. kraj. paragrafy powyższe zapewniały obszarom dworskim znacznie większe przywileje, jak dowodzi wyczerpujący artykuł »Szkolnictwa« z r. 1903 nr. 16 pt. »Krzywda wołająca o pomstę«.

„Teki Stańczyka“ w r. 1869 rozprószone żywioły konserwatywne, poczęły grupować się około programu „Teki“ i tworzyć coraz silniejszy organizm polityczny. Nowe stronnictwo, zwane pospolicie stańczykami, wypierało z Sejmu coraz więcej nie tylko przedstawicieli włościan i demokratów, ale nawet tych z pomiędzy szlachty, którzy, wychowani w tradycjach powstania listopadowego i roku 1848, niezupełnie godzili się na wsteczne dążności zwolenników „Teki“. Pozyskawszy przez zręczne umizgi znaczną część duchowieństwa i nawiązawszy stosunki z rządem hr. Taaffe'go, stańczycy razem z wysługującymi się im żywiołami tworzyli już przy końcu lat siedmdziesiątych zeszłego stulecia zwarty zastęp, zdolny do przeprowadzenia skrajnych postulatów swoich w Sejmie.

Na tak przygotowany grunt powiał zaraźliwy prąd z Wiednia, który w austriackiej Radzie państwa zaznaczył się dwoma wstecznymi wnioskami: księcia *Lichtensteina* o zmianę ustaw szkolnych w duchu klerykalnym (przy równoczesnem obniżeniu wydatków na szkoły ludowe), tudzież posała *Lienbachera* o zniżenie obowiązkowych lat nauki w szkole ludowej. Wnioski te, zgłoszone w parlamencie dnia 5. lutego 1880, wywołały serdeczny oddźwięk u stańczyków świeckich i duchownych. Dawno tajone pragnienia wybuchnęły z żywiołową siłą w pismach konserwatywnych i w Sejmie.

Najdosadniejszym wyrazem tych pragnień była mowa hr. *Miecz. Reya*, wygłoszona w Sejmie

28. czerwca 1880 wśród ogromnego entuzjazmu wszelkiego wstecznicstwa. Treść tej mowy była mniej więcej następująca: Ponieważ „mamy już znaczne superplus inteligencji“, a przynajmniej „idziemy szerokim gościńcem do hyperprodukcyi inteligencji t. j. do wytwarzania najnieszczęśliwszego z proletaryatów — do proletaryatu inteligencji“, przeto należy porzucić „modę“ zajmowania się szkołami, a przynajmniej system dzisiejszy, który „wdraża w serca młodzieży coraz większe wymagania i coraz większe pragnienia“, zmienić na taki, któryby tej nauki podawał mniej, tyle tylko, ile jej sam chłop żąda. Ponieważ dalej wyższe wykształcenie w seminariach czyni z nauczycieli malkontentów — „a panowie wiecie, że wielu malkontentów w kraju nie jest rzeczą dobrą, bo od wielkiego malkontentyzmu do proroctwa o nowym ustroju społecznym nie bardzo daleko“ — należy więc „zmienić plan nauk w seminariach nauczycielskich“ i utworzyć w nich „oddział niższy“ dla nauczycieli wiejskich.

Mowę hr. Reya uzupełnili pominiętymi przez niego szczegółami na posiedzeniu następnem z dnia 30. czerwca 1880 posłowie Józef Szujski i hr. Henryk Wodzicki. Pierwszy naśladując wstecnika niemieckiego Lienbachera oświadczył się za znizeniem obowiązkowych lat nauki z sześciu do czterech, gdyż „mniejby się przeciążyło (!) nauczycieli i w krótkim stosunkowo czasie, bo

w czterech latach konieczne środki oświaty: pisanie i czytanie nabyćby się musiały“ (!). „Napełniając głowę dziecka różnorodnemi wiadomościami — mówił Szujski — natchnęłoby ją tylko aspiracyami do szkół wyższych. A więc cel znowu chybiony, bo zamiast, ażeby tę naukę uczynić pożyteczną i na gruncie spożytkować, natoby się ona tylko przydała, aby jak największą liczbę uczniów napełnić aspiracyami nad stan, zniechęcić ich do stanu włościańskiego, a tylko kazać im się piąć po drabinie nauki ku szkołom wyższym“. W dalszym ciągu twierdził ten sam mowca, że seminaria nauczycielskie dają „wysokie stosunkowo kwalifikacye“, a szkoły wiejskie „takiej wysokiej nie potrzebują“. „Tutaj jest wielki i stanowczy błąd popełniony... Trzeba pomiarkować kwalikacyę nauczycieli szkół ludowych!“*)

Powtarzam jeszcze raz, że to mówił rektor uniwersytetu krakowskiego, historyk i poeta dr. Józef Szujski.

Hr. Henryk Wodzicki stwierdza naprzód, że hr. Rey i Szujski „nie stali odosobnieni, ale że wyrażali przekonania, należące do pewnego koła koło nich stojącego“. Następnie oświadcza, że sam także podziela te za-

*) Wedle stenogr. sejm. z posiedzenia z dnia 30. czerwca 1880 str. 272.

patrywania. „Bierzemy rzecz gorąco — mówił hrabia — chcemy skoków, a takimi drogami nie idzie się do oświaty, tylko powolnemi“. Chciałby, aby włościanin pozostał włościaninem, fabrykant zaś i właściciel warsztatów został przy warsztatach. „To wydobywanie jednostek z pewnych warstw społecznych sprawia wiele złego w naszym kraju, bo zrywa wszelką tradycję“. Z tego powodu nie pochwała fundacyi stypendyjnych, gdyż stypendya „wyrrywają jednostki z pewnych warstw społecznych i narażają je na niedolę szukania zarobku“ i radzi szczerze wszystkim „miłośnikom nauki“ obracać zapisy na inny cel.

Posel Otto Hausner, właściciel dóbr, europejskiej sławy mowca parlamentarny, w świetnym przemówieniu, w którem na przemian drgały boleść głęboka i piękna ironia, zdemaskował na posiedzeniu z dnia 30. czerwca 1880 niebezpieczny zamach wsteczników na oświatę ludową, poddając druzgocącej krytyce mowę hr. Reya. Oto jeden ustęp z tej sławnej mowy, charakteryzujący usposobienie ówczesne stańczyków względem oświaty:

„Przemówienie p. hr. Reya i poprzednio przy zamknięciach rachunkowych z tak siarczystą werwą wygłoszona filipika przeciw obciążeniu, spowodowanemu szkołami, p. Zyblikiewicza, tudzież rzęśiste oklaski, jakie te popisy retoryczne

uzyskały: to wszystko dało mnie dużo do myślenia*). Te przemówienia, wygłaszane przez posłów tak różnych temperamentów, pochodzenia i zapatrywania co do innych rzeczy, i te tak namiętne oklaski świadczą o silnem i u nas istnieniu owych prądów, od lat kilku niemal w całej Europie się objawiających, które w różnej postaci, pod różnymi pozorami, z najróżnorodniejszych przyczyn prą i pchają do odrotu na całej linii w dziedzinie oświaty ludowej, które wprost działają przeciwko wszystkim poprzednim dążnościom, a które gdzieś grożą, jeżeli nie zniweczeniem, to nadwątleniem usiłowań, skierowanych od lat 20 ku krzewieniu i rozwojowi oświaty.

...Wiem bardzo dobrze, że każdy z obrońców odrotu szkolnego będzie się zastrzegał, nie wiedząc o tem i nie przyzna, w jakim on duchu działa i dla kogo ostatecznie pracuje. Inaczej przemawia baron von der Recke, inaczej ks. Liechtenstein w Wiedniu, inaczej p. Zyblikiewicz i p. hr. Rey u nas. Muzyka jest inna, tekst zaś mniej więcej ten sam; hasło: dość! lub zanadto! nakaz: stój! lub nazad! w dziedzinie oświaty ludowej“.

Dla dopełnienia obrazu jeszcze parę wyjątków z mowy pośła Romanowicza, wypowiedzianej na temże samem posiedzeniu:

„Czy mi kto zaprzeczy — pytał p. Romanowicz — że od dłuższego czasu możemy się spotkać z całym legionem artykułów, broszur i rozpraw,

*) O mowach Szujskiego i Wodzickiego nie wspomina Hausner, z powodu że przemawiali po nim.

które dowodzą, że potrzeba ścieśnić zakres nauki w szkołach ludowych, obniżyć poziom nauki w seminariach, że potrzeba znieść przymus szkolny, że wydatki na szkoły trzeba zredukować, czas nauki, który i tak jest krótszym, niż w innych szkołach, jeszcze ukrócić, a wreszcie powrócić do dawnych nadzorów szkolnych, wyłącznie kościelnych, a nie takich, jak są dzisiaj, złożonych z reprezentantów zarówno kościelnych, społeczeństwa i rządu. Te głosy się odzywają. Z tymi głosami liczyć się trzeba wcześniej i póki pora, wystąpić!... Czyż moi Panowie, nie słyszeliśmy wykrzyku boleści, że szkoły ludowe wymagają coraz większych ofiar, coraz większych dodatków, a lud biedny i głodny?... Czyż nie słyszeliście Panowie, podanego nam tematu do rozmyślenia: czy przypadkiem nie żądamy od ludu wiejskiego za wiele, jeśli nakładamy nań obowiązek, ażeby posyłał dzieci do szkół?... Czyż Panowie, nie słyszeliście już nieraz i w ostatnich czasach, że wystarczyć powinna w szkole ludowej nauka religii, czytania, pisania i rachunków?... Nie będę dotykał szczegółów, chociażby tylko z tej przyczyny, że Wysoka Izba znużona być musi, a niektórzy posłowie, jak uważam, szczególnie mojem przemówieniem są mocno znecierpliwieni“.

Jakiż był praktyczny skutek tych zabiegów stańczykowskich? Oto Józef Szuj ski, zaraz po swojej niezaszczytnej mowie w dniu 30. czerwca 1880 wniósł rezolucję, aby Wydział krajowy, po wysłuchaniu zdania mającej się zwołać ankiety, wygotował na przyszłą sesję sejmową sprawozda-

nie, o ile obowiązujące ustawy szkolne rewizji i reformie poddaćby należało.

Rezolucya powyższa miała brzmienie tak niewinne, że głosowali za nią nawet demokraci. Poseł Romanowicz oświadczył jednak w imieniu demokratów, że głosują za wnioskiem Szujskiego z tem zastrzeżeniem i w tem przekonaniu, że ta ankieta żadną miarą nie podda się owym w kraju naszym mimo wszelkich zaprzeczeń istniejącym, dość silnie podnoszącym się reakcyjnym prądom, że będzie owszem zmierzać do tego, żeby sprawę szkół ludowych coraz pewniej i silniej na drogę pomyślnego rozwoju i postępu sprowadzić“.

Wskutek powyższej rezolucyi zwołano w dniu 28. października 1880 ankietę szkolną do Lwowa. Przedstawiciele konserwatystów krakowskich wystąpili z szczegółowemi żądaniami. Hr. Miecz. Rey zgłosił między innymi następujące wnioski:*) Szkoły, plany naukowe i książki powinny być inne dla wsi, a inne dla miast. Szkoły po wsiach powinny być praktyczne, więc tak urządzone, aby wychodzący z nich uczniowie zachęcani byli do pozostania na wsi. Plany nauk nie powinny być tak urządzone, aby w każdym zdolniejszym dziecku objawiał się pociąg

*) »Doradcą i współpracownikiem w tym wniosku był Szujski«. (»Czas« w artykule wstępnym o Bobrzyńskim z dnia 9. sierpnia 1901).

do szukania innego losu. Seminarja nauczycielskie powinny być dwojakie, z krótszym kursem dla nauczycieli wiejskich, z dłuższym dla miejskich. Zakładać je należy po wsiach, przedewszystkiem po klasztorach, jako internaty. Miejskie seminarja powinny być też internatami. Czas nauki rocznej w szkołach ludowych wiejskich ma być skrócony, wakacje dłuższe. Ponieważ nie ma funduszu na katechetów, trzeba w seminarjach odpowiednio przygotowywać kandydatów do zastępowania nauczycieli religii*).

Józef Szuj ski, autor „Teki Stańczyka“, domagał się zniżenia lat obowiązkowej nauki w szkole ludowej z sześciu do czterech, oraz zniżenia kwalifikacyi nauczycielskiej. Egzamin po dwóch latach nauki seminaryjnej wystarczy dla nauczyciela wiejskiego. Nauczyciel taki ma być zapomocą odpowiedniego, ściśle nadzorowanego wychowania „przetopiony na typ odrębny“. Na nauczycieli brać „żywioły naiwne“ ze szkółki wiejskiej. Młodzież ze sfer inteligencyi nie nadaje się na nauczycieli wiejskich, chyba, że przejdzie szkołę internatowego wychowania. Hiper-trofia naszej inteligencyi nie powinna mieć upustu na dole w nauczycielstwie ludowem, bo wtedy

*) »Szkoła« z r. 1880 str. 415 i nast.: »Ankieta szkolna«, sprawozd. ks. dr. Łukasza Soleckiego.

biada porządkowi społecznemu u nas. (!) Nadzór i kierunek religijny musi w internacie i seminaryum być przedmiotem szczególniejszej pieczołowitości. Na naukę gospodarstwa położyć większy nacisk. Nauka w szkole ludowej ma się odbywać tylko pięć razy w tygodniu*).

Powyższe wnioski i życzenia objawione w Sejmie i w ankiecie szkolnej stanowiły odtąd istotę programu szkolnego stańczyków, tego programu, który tak trafnie Hausner określił jednym słowem: „stój!“ Program ten jednak natrafił na pewne trudności zarówno w ankiecie szkolnej jak w Radzie szkolnej krajowej. Ankieta, z wyjątkiem jednej uchwały o osobnych książkach dla szkół wiejskich, nie poszła tak daleko, jak sobie tego życzyło stronnictwo hr. Reya i Szujskiego. Członek ankiety, poseł Romanowicz był nawet tak niewyrozumiały na życzenia konserwatystów, że w kilku sprawach zgłosił *votum separatum***). Rada szkolna zaś, jeszcze w tych czasach nie całkiem oddana na usługi jednego stronnictwa, nie skłaniała się do obalenia istniejącej dopiero od 7 lat organizacji szkolnej. Trzeba bowiem dodać, że ministerstwo oświecenia, niezawojowane jeszcze podówczas przez stronników ks. Liechtensteina, sprzeciwiało się robieniu w Galicyi osobno oświaty chłopskiej, a osobno mieszczańskiej i szlacheckiej.

*) »Szkola« z r. 1881 str. 10: »Ankieta szkolna«.

**) »Szkola« z r. 1881 str. 389 i nast.: *Votum separatum* członka sekcji administracyjnej ankiety itd.

Kiedy usiłowania ku nagięciu Rady szkolnej do swoich celów nie odnosiło skutku, stańczycy poczęli oglądać się za jakimś pogromcą, jakimś taranem, któryby tę broniącą się twierdzę wziął w niewolę lub zburzył. Pogromca taki znalazł się, i co za szczęście! nie w pałacu magnackim, ani dworku szlacheckim, (co mogłoby rzucić pewien cień na stan cały), ale w osobie mieszczańskiego syna ze Starego Miasta, dra Mikołaja Zyblikiewicza. Mąż ten, zasłużony z innych względów jako poseł i prezydent miasta Krakowa, wzgardził drogą, którą mu tak chlubnie wytknął poprzednik jego w prezydenturze dr. Dietl. Poszedł w innym kierunku i to go z łaski większości sejmowej zaprowadziło na najwyższe krzesło autonomiczne w kraju.

Zostawszy marszałkiem krajowym w r. 1881 Zyblikiewicz rozpoczyna z Radą szkolną zacieklą walkę. Pod pozorem, że szkoły rujnują chłopą, przez pięcioletni okres swego urzędowania obcinał niemiłosiernie i jakby z upodobaniem preliminarz szkolny, nieraz o 100.000 zł. rocznie, skąpił on przedewszystkiem funduszków na zakładanie i zaopatrzenie w środki naukowe nowych szkół wiejskich. Wnikając zaś w intencje stańczyków, Zyblikiewicz wystąpił w r. 1883 z własnym projektem szkolnym, którego treść jest następująca:

Zamiast organizować szkoły etatowe (porządne), z kwalifikowanymi nauczycielami, należy zakładać szkoły początkowe (ładajakie), w których będą uczyły

osoby bez kwalifikacyi. Inspektor powiatowy ma zgłaszającym się o posady kandydatom wystawić świadectwo, że dla szkoły początkowej mają dostateczne wykształcenie. W szkołach istniejących wstrzymać powiększanie liczby nauczycieli. Nauka we wszystkich szkołach wiejskich i małomiej-
skich ma być półdniowa. Dzieci mają się uczyć tylko religii, czytania, pisania i rachunków, zwłaszcza pamięciowych. Inspektorów szkolnych mianować będzie Wydział krajowy, nauczycieli zaś prezesi Rad powiatowych. Wysokość płacy nauczyciela, jak i oznaczenie różnych dogodności w naturze zależeć będzie od dobrowolnej umowy inspektora i zwierzchności gminnej z jednej, a nauczycielem z drugiej strony. Ulepszenie nauki może nastąpić dopiero po zapełnieniu wszystkich gmin takimi szkołami*).

Projekt powyższy, przechodzący wsteczniectwem najśmielsze marzenia stańczyków, godził zarówno w oświatę, jak i w Radę szkolną krajową; pierwszą chciał on stłumić, drugą zaś znieść. Oczywiście, skoro Rada szkolna nie okazała się skłonną do popierania hasła: „stój!“, należało ją usunąć z drogi. Jej miejsce zająć miał Wydział krajowy, jakoteż prezesi Rad powiatowych, którzy dostroiliby się z pewnością do tonu powyższego hasła.

Były nawet zapędy, ażeby uwolnić zupełnie Sejm od obowiązku uchwalania funduszków na szkoły ludowe, a natomiast oświatę ludu uczynić zależną od prywatnej ofiarności. Myśl tę propagował go-

*) »Szkoła« r. 1883 str. 309.

rażo w Sejmie prezes parlamentarnego Koła polskiego, Kazimierz Grochołski. „Dlatego głównie zabrałem głos — mówił on na posiedzeniu Sejmowem dnia 17. paździer. 1883 — żeby stąd, z tej reprezentacji całego kraju, odezwał się głos do kraju: Nie zakładajcie (szkół), ale zaprowadzajcie prywatnem staraniem naukę czytania i pisania w kraju!”

Walka o szkołę ludową przybierała coraz ostrzejsze kształty. Nie było prawie roku, aby Sejm nie uchwalił jakiegoś projektu lub wniosku, zmierzającego do obalenia istniejącej szkoły. Głównie zaś wyężono w tym kierunku wszystkie siły, aby wyemanpacypować szkolnictwo ludowe w Galicyi z pod ustaw państwowych z lat 1869 i 1873. Możliwoby z całego serca przyklasnąć tym usiłowaniom, gdyby akcyę taką ujęli w ręce ludzie, żywiący szczere zamiary względem oświaty. Wiemy jednak, że tu chodziło przedewszystkiem o stworzenie organizacyi szkolnej w duchu życzeń hr. Reya, Szujskiego i Zyblikiewicza, organizacyi, mającej na celu utrudnienie młodzieży nieszlacheckiej dostępu do szkół średnich i obniżenie poziomu oświaty u ludu.

Dążności te jednak spotkały się z oporem ministerstwa oświecenia. Noweła szkolna, wedle tych zasad ułożona i w r. 1883 przez Sejm uchwalona, nie otrzymała sankcyi cesarskiej, o czem zawiadamiając, minister br. Conrad pozwolił sobie zrobić ironiczną uwagę o dwóch prądach, reakcyjnym

i postępowym, ścierających się ze sobą w Galicji.*) Podobny los spotkał także ustawę szkolną, opracowaną w r. 1884 przez sejmową Komisję edukacyjną, na podstawie projektu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. To niepowodzenie doprowadzało stańczyków do rozpacz. Rozgniewany Wydział krajowy pozwał w r. 1885 ministra oświaty przed trybunał administracyjny o naruszenie prawa Sejmu co do aprobaty planów naukowych dla szkół ludowych; lecz i ta skarga nie odniosła skutku.

Wtem zmienia się konstelacja polityczna w Wiedniu. Stronnictwo Liechtensteina wzrosło w siłę, Koło polskie zbliżyło się jeszcze więcej do Rządu, po br. Conradzie nastąpił w r. 1885 dr. Gautsch, a z jego wstąpieniem począł wiać inny duch w ministerstwie oświecenia. Ośmieleni tem wszystkim zwolennicy odwrótu rozpoczęli na nowo walkę o szkołę ludową. Hasło, jak zawsze, wyszło z szpałt „Czasu“. Dnia 5. grudnia 1886 nawołuje to pismo nowego marszałka krajowego, hr. Jana Tarnowskiego („Spektatora“), do zrealizowania planów oświatowych Zyblikiewicza. W rok później powtórzyła się znowu krucjata przeciw szkole ludowej. Tym razem w miejsce hr. Reya, (który wedle zapewnień Hausnera miał w tym czasie pomiarkować cokolwiek swoje poglądy) zajął w dowództwie, poseł Jan Popiel. Na posiedzeniu Sejmu dnia 14.

*) »Czas« z 25 sierpnia 1884.

grudnia 1887 wypowiedział on niezmiernie interesujące myśli programowe.

„Jesteśmy chrześcijanami w najznacniejszej części społeczeństwa — mówił poseł Popiel „otoczony przez książąt Kościoła“ — jakimże sposobem stało się, że mamy u siebie urzeczywistniony cały program liberalistyczny w całym szkolnictwie: świeckość, przymusowość, bezpłatność i państwowość wychowania... Ta przymusowość szkoły, mojem zdaniem, z prawa naturalnego wywieść się nie da. Któż to może mieć prawo ciało ludzkie i ducha ludzkiego więzić? W każdym razie dzieje się tu gwałt prawom rodzicielskim. Ostatecznie, zdaje się, żeśmy bardzo wielkie ciężary złożyli na barki tych, którzy ze szkoły ludowej nie użytkują. Społeczeństwa wszystkie nie tą szły drogą; pokolenie za pokoleniem szło do oświaty. Ja się boję, że my przez tę raptowność pójdziemy na manowce (!) Społeczeństwo nasze zbyt ubogie, żeby obyć się w tak długie lata bez pomocy dzieci swoich; inne, bogatsze pozwolą sobie łatwiej“.

Hr. Jan Stadnicki usiłował na temże posiedzeniu (14, grud. 1887) dowieść, że im mniej nauczą się dzieci w szkole, tem będą mądrzejsze i lepsze.

„Wolimy zakładać — mówił hrabia — skromne ochronki pod kierownictwem prostych sióstr służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite, obawiając się trucizny, które one w dzieciach wiejskich zaszczepiają. Dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopą, a nie nabyla cywilizacyi (!), traci rozsądek, a nie nabyla wiadomości (!), traci na nieszczęście

bardzo często i wiarę (!!!)*) Chcemy, ażeby lud był tak wychowywany i kształcony, jak my to rozumiemy t. j. z uwzględnieniem tych właściwości, tych potrzeb i tych tradycji, które są właściwością naszego kraju“.

W końcu hr. Stadnicki zgłosił wniosek, już parę razy przedtem w Sejmie uchwalony, w którym żądał, ażeby: 1) „przeprowadzić różnicę pomiędzy szkołą początkową, stanowiącą przygotowanie do szkół średnich, a szkołą ludową, mającą samodzielnie spełnić zadanie wykształcenia najliczniejszej warstwy ludności; 2) zostawić ustawodawstwu krajowemu należący mu się wpływ także i na uregulowanie sprawy wykształcenia nauczycieli ludowych“.

Nie zaniedbując żadnego środka, starali się konserwatyści także za pomocą druku rozszerzać swoje zasady pedagogiczne po kraju. W r. 1889 prof. Stanisław hr. Tarnowski wydał broszurę „Próby rozstroju“, w której wystąpił z wnioskiem oddania szkół ludowych w ręce zakonników. Oto, jak hr. Tarnowski argumentuje swój charakterystyczny wniosek:

Im więcej szkół, tem większy wydatek na nauczycieli. Ciężar ten, z pomnożeniem szkół i wzrostem

*) W zaciekłości swojej posunął się hr. Stadnicki tak daleko, że następni mówcy konserwatywni: hr. Stan. Badeni, prof. Zoll, ks. Jerzy Czartoryski i prof. Bobrzyński musieli naprawiać nader przykre wrażenie, wywołane w Sejmie tą namiętną filipiką.

ludności, musi naturalnie wzrastać. Jak zdołamy go udźwignąć? O tem warto pomyśleć i szukać sposobu na to, aby mieć nauczycieli podostatkiem i dobrych(?) a niedrogich(!) Takim środkiem najlepszym byłoby bractwo nauczycielskie, takie jak francuskie *de la doctrine chrétienne* (bractwo szkół chrześcijańskich. Przyp. aut.). I to byłoby dobre: tylko na to trzeba by znowu, żeby władze szkolne nie były przeciwne zakładaniu takich szkół, i nie utrudniały go tak, jak się to dotąd nieraz zdarzało". (str. 53 i 54. — Dziś, wobec wydalania tych braci przez własnych rodaków, byłaby może najlepsza sposobność do zaprowadzenia takich szkół w Galicyi. „O tem warto pomyśleć“ — co? Przyp. aut.).

Jeszcze lepiej i szczerzej odstonił dążności stańczyków jeden z głównych filarów tego stronnictwa, Paweł Popiel, który w nrze 75 „Czasu“ z r. 1889 takie społeczeństwu podawał rady:

Nikt nie ma prawa zmuszać lud do oświaty. Przymus szkolny, to potworność! Nauka nie powinna być bezpłatną i obowiązkową. Oświata, która ustawami zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu. Szkoła powinna być wyznaniowa i ograniczona w nauce. Nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludzkości i wydzierają łaskę Boga i żywot wieczny. Nauczyciel duchowny lepszy będzie, niż świecki. W seminariach nauczycielskich powinni kandydatów mniej uczyć. Kandydat z miernem uzdolnieniem, będzie najlepszym nauczycielem i t. d.

Powyższe głosy były świeżym dowodem, jak wytrwale dążyli stańczycy do zniszczenia najwa-

źniejszych podstaw oświaty ludowej: świeckości, przymusowości i bezpłatności nauki, pragnąc przywrócenia szkół takich, jakie były w kraju naszym za rządów konsystoryalnych. Że stronnictwo to mogło już wtenczas liczyć na pewne ustępstwa ze strony rządu, świadczą słowa posła hr. Woj. Dzieduszyckiego, nawiązane do wniosków hr. Stadnickiego. „Otuchą jest dla mnie — mówił hrabia Dzieduszycki — że wnioskodawca przemawiał nietylko w swoim imieniu, ale w imieniu najliczniejszego stronnictwa w Izbie, o którym wiadomo, że ma bliską styczność ze sferami rządowymi“.

Na razie jednak, klub krakowskich stańczyków ograniczył się do żądania rozdziału oświaty na chłopską i mieszczańską, a umiał rzecz przedstawić w tak niewinnej formie, że nietylko umiarkowani konserwatyści, ale nawet demokraci, ba, nawet wielu pedagogów, dało się wziąć na lepszą złudnej zasady. Nie spostrzegli się oni wtenczas, że ten rozdział jest pierwszym i nieodzownym warunkiem do ziszczenia tych ideałów, które tak szczerze odmalowali powyżej Jan i Paweł Popielowie.

Konserwatyści nasi byli pewni, że tym razem rząd okaże się powolniejszym dla ich żądań. Stała się jednak rzecz całkiem niespodziewana: Książę Liechtenstein sprzeniewierzył się własnemu stronnictwu i złożył mandat poselski w r. 1889. Tym sposobem reakcyjne wnioski jego zostały po-

grzebane. Urzędowa „Gazeta Lwowska“ powitała razem z półurzędowym „Fremdenblattem“ upadek Liechtensteina następującym okrzykiem radości: „Ten, który nowoczesną szkołę ludową chciał wzruszyć w jej posadach, pada sam... Program, który dążył do ujęcia, tak skąpo wymierzonej stawy duchowej dla najuboższych klas ludowych i który chciał uczynić państwu i sejmom uszczerbek na rzecz Kościoła, doznał rozbicia“. Wobec takiego stanowiska rządu program stańczyków nie miał wielkich widoków powodzenia. Ale od czegoż koncept? Postarano się o przyspieszenie utworzenia posady wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej i powołano na to stanowisko jednego z głównych filarów stronnictwa konserwatywnego, prof. B o b r z y ń s k i e g o, a ten „zachowując ścisłą łączność z ministerstwem“ i „zdobywając zaufanie ministra“ w sposób podany przez siebie w świeżo wydanej książce,*) uzyskał to, czego daremnie od lat dziesięciu w Wiedniu dopominano się: *carte blanche* na robienie dwojakiej oświaty w Galicyi.

Dnia 23. maja 1895 otrzymała nareszcie sankcję upragnioną przez stańczyków ustawa o zakładaniu i urządzeniu szkół publicznych, ułożona na podstawie projektu sejmowej Komisji edukacyjnej, z dnia 18. października 1884. Wystarczy porównać I. artykuł tej ustawy z odnośnym artykułem zasadniczej ustawy państwowej z dnia 14. maja r. 1869,

*) »Statut Rady szkol. kraj. galicyjskiej«. Kraków 1903.

częściowo zmienionej nowelą z dnia 2. maja 1883, aby przekonać się, jak ogromna różnica zachodzi między pojmowaniem celów szkoły ludowej każdej z tych ustaw. I. art. ustawy państw. z r. 1869: „Zadaniem szkoły jest, wychowywać dzieci obyczajowo-religijnie, rozwijać ich władze umysłowe, wyposażyć je wiadomościami i zdolnościami potrzebnymi, celem dalszego wykształcenia dla życia i tworzyć podstawę do wykształcenia dzielnych ludzi i członków społeczeństwa.

Art. I. ustawy kraj. z r. 1895: „Szkoły ludowe pospolite, podając wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejsze, urządzone będą tak, ażeby dzieci z nauki czerpały oświecenie o zasadach religijnych i moralnych i o obowiązkach obywatelskich, tudzież o zadaniach i warunkach zawodu, jakiemu się według okoliczności, miejsca i stanu prawdopodobnie poświęcą“.

Przypatrzwszy się uważnie brzmieniu tych ustaw, ujrzymy w obu ogromną różnicę co do pojmowania ideału szkoły ludowej. Pierwsza mówi wykonawcom jasno i stanowczo: Wychowujcie dzieci, rozwijajcie ich władze umysłowe, dajcie im wiadomości potrzebne zarówno do dalszej nauki jak dla życia, jednym słowem, twórzcie z tych dzieci dzielnych ludzi i członków społeczeństwa. Druga nie mówi nic o wychowaniu, nie żąda rozwinięcia władz umysłowych, nie wspo-

mina o dawaniu podstawy do dalszego kształcenia się dla życia i do wyrabiania ludzi dzielnych, natomiast w słowach mętnych, z pytyjską niejasnością, stawia cel, który zbyt domyślnym wykonawcom ustawy podaje aż nadto wiele sposobności do zaspokojenia najgorętszych życzeń wszelkiego rodzaju wstecznictwa. Najważniejsza różnica między obiema ustawami jest ta, że pierwsza ma na oku całe życie człowieka, druga przedewszystkiem zawód, któremu się dziecię prawdopodobnie (!) poświęci; pierwsza żąda podawania wiadomości i wyrabiania zdolności każdemu człowiekowi w życiu potrzebnych, druga pragnie ograniczyć naukę do potrzeb zawodowych rolnika, rzemieślnika, kupca i t. d.

Jest to system fałszywy i dla oświaty zgubny, gdyż dąży do podniesienia wiadomości i zręczności fachowych, kosztem rozwoju władz umysłowych. Uchwalający tę ustawę posłowie postępowi zapomnieli snąć o tem, że zręczność bez wyrobionej zdolności myślenia, wogóle inteligencji, czyni z człowieka maszynę, której pracę pierwszy lepszy frant na swój użytek obrócić może. W łatwowierności swojej zapomnieli oni także o tem, że może znaleźć się i u nas ktoś taki, komu zależy na wyrabianiu z ludzi takich bezmyślnych maszyn.

Był już system, była dla niego zapewniona gorąca opieka w Radzie szkolnej pod sterem oddanego całem sercem tej sprawie wiceprezydenta dra Bobrzyńskiego, pozyskano już inspektorów szkol-

nych przez wystaranie się dla nich o stabilizację, na nieszczęście najważniejsi wykonawcy systemu, nauczyciele ludowi, zwłaszcza myślący, niechętnie a nawet z odrazą naginali się do dążności tego — jak nazywali — „nowego kursu“. Tacy nauczyciele, jakich wydają porządne seminarya nauczycielskie, nie zawsze są dogodni, bo za dużo myślą, badają, rozprawiają i piszą, a w dodatku drogo kosztują.

Przypomniano sobie tedy dawne projekty sejmowe i ankietowe co do obniżenia poziomu wykształcenia nauczycieli ludowych, oraz „przetopienia“ ich za pomocą odpowiedniego wychowania „na typ odrębny“ i oto w dniu 8. marca 1899 poseł włościański K r a m a r c z y k — poprzedniego roku jeszcze zwolennik postępowej oświaty — zgłasza następujący, niesłuchanie reakcyjny wniosek w sprawie reformy seminaryów nauczycielskich:

I. Wzywa się c. k. rząd, ...żeby dla szkół ludowych niższego typu (wiejskich i małomiasteczkowych) utworzyć można odrębne seminarya nauczycielskie, z mniejszym, lecz więcej praktycznym planem nauk, któreby połączone były z rozsianymi po kraju licznymi klasztorami męskimi, w którychby księża zakonni, ku temu ukwalifikowani, kandydatom stosownej nauki udzielali i w kierunku moralnym na ich przyszły zawód i stanowisko wpływali.

II. Wszelkie postanowienia co do warunków przyjęcia kandydatów do takich seminaryów, zakresu ich nauki, należy do ustawodawstwa krajowego z uwzględnieniem życzeń:

a) by kandydaci mogli być przyjęci w wieku

od 14—30 roku życia, jeżeli posiadają odpowiednie wykształcenie, równające się ukończonej 4-klasowej szkole ludowej;

b) by okres nauki w tychże seminariach trwał lat dwa, a w razach wyjątkowych u starszych kandydatów tylko rok jeden;

c) by wynagrodzenie roczne tej kategorii nauczycieli wynosiło do 20 r. życia po 15 zł. miesięcznie, wolne pomieszkanie, opał i używanie gruntu szkolnego, zaś po 20 roku życia po 20 zł. miesięcznie, jednakże bez żadnych praw do emerytury, za to wolność zarobkowania w rzemiośle lub przemyśle poza godzinami szkolnymi;

d) czas udzielania nauki szkolnej w szkołach niższego typu rozpoczynałby się każdego roku z dniem 1. października a kończyłby się z dniem 30. maja“.

Przyjęcie tego wniosku znaczną większością głosów, podpisy pod nim umieszczone, huczne brawa i gratulacje ze strony posłów konserwatywnych, wreszcie wymowne milczenie posła i wiceprezydenta Rady szkolnej dra Bobrzyńskiego — wskazują bez najmniejszej wątpliwości źródło, z którego ten wniosek wypłynął. Wyjaśniają to zresztą dokładnie programowe myśli prof. Stan. hr. Tarnowskiego, jak niemniej przemówienia sejmowe, towarzyszące wnioskowi Kramarczyka.

Prof. Stan. hr. Tarnowski w broszurze „Próby rozstroju“ (1889 r.) pisze na str. 55:

W niemożności podniesienia płacy nauczycieli, w braku takich, którzy na złem utrzymaniu przestaćby radzi chcieli, co możemy zrobić? Cho-

wać go w takich warunkach i trybie życia, iżby późniejsze życie na wsi wśród prostego ludu ani go upokarzało, ani nudziło, ani mierzilo; iżby bardziej od zwykłego włościanina wykształcony, ten nauczyciel przecie nie czuł się czem innym jak on, a swoim sposobem życia nie był od niego zbyt odległy“.

Posel hr. Woj. Dzieduszycki, sprawozdawca Komisji szkolnej, mówił dnia 22. marca 1899 w Sejmie:

„Dwa typy seminariów istnieć powinny: Sądzi Komisya nareszcie, że trzeba, aby już wychowaniem ułatwić temu przyszłemu nauczycielowi zadanie, aby się czuł na tem stanowisku mniej nieszcześliwy, a będąc spokojnym na duchu i mając być włościaninem, szanował ten stan... Nie zawsze należy naśladować i doganiać ościennych“.

Życzenia powyższe wyświecają z przerażającą jasnością dążności stańczyków i nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości co do tego, jakich nauczycieli uważają oni za „pożytecznych“ i „potrzebnych“.

Posłuchajmy teraz, co mówił o tej sprawie niezawisły poseł włościański, B o j k o. Zaznaczywszy na wstępie, że przy podpisywaniu wniosku posła Kramarczyka, „nadużyto dobrej wiary“ posłów włościańskich, mówił poseł Bojko dalej:

„A ciekawa rzecz i znamienna, że postawienie tego wniosku podsunęto właściwie komu? — posłowi niby chłopskiemu. Chłopa użyto do tego, żeby postawił wniosek, który chłopa cofa o sto lat a może i więcej w tył, ażeby szkoła nasza pozostała w tyle za szkołami innych narodów, aby kraj nasz

pozostał za czasem!... Nie, panie Kramarczyk, lud polski takich nauczycieli nie chce! Lud polski chce mieć nauczycieli światłych, którzyby nie tylko młodzież odpowiednio do życia przygotowali, ale którzyby swą wiedzą i inteligencją także do ogólnego dobra gminy się przyczyniali“.

Żądania posłów Cieleckiego, W. Dzieduszyckiego, Kramarczyka i innych dały powód sejmowej Komisji szkolnej do przedstawienia w dniu 22. marca 1899 następujących wniosków:

„Wzywa się Rząd a względnie Radę szkolną krajową: 1) aby się zastanowiły: *a)* nad sposobem lepszego wychowania kandydatów stanu nauczycielskiego, *b)* nad zastosowaniem planów nauki w seminariach, do potrzeb właściwych typu miejskiego i wiejskiego szkół ludowych. 2) Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną zwołał do roku ankietę, którejby sprawa powyższa została przedłożoną.

A więc po rozdziale oświaty ludowej na mieszczańską i chłopską wyłania się w 4 lata później kwestya rozdziału seminariów nauczycielskich na miejskie i wiejskie. Sprawa dotychczas jeszcze nie rozstrzygnięta, wisi w powietrzu nad oświatą ludową niby miecz Damoklesa. Jeżeli kto sądzi, że reakcja na tem poprzestanie, to się bardzo myli! Proszę posłuchać n. p. życzenia p. Emila Torosiewicza, posła z większej własności okręgu brzeżańskiego. „Przepraszam Radę szkolną krajową

— mówił p. Torosiewicz w Sejmie dnia 22. marca 1899 — ale mimo całego uszanowania, jakie mam dla Rady szkolnej, muszę jej powiedzieć, że za nadto zapatruje się na system naukowy, który istnieje w innych krajach... Nie jest naszym zadaniem tworzyć malkotentów, którzy stają się ciężarem dla kraju, dla społeczeństwa naszego. I na to wydawać miliony?! Z tych więc powodów nie należy przeuczać nasze dzieci w szkołach, przedewszystkiem należy je wychowywać religijnie, a do zwykłej nauki nie potrzeba uczonych pedagogów na nauczycieli, którzy wielkie wymagania robią i stawiają żądania większej zapłaty“.

Muzyka taka rozlega się stale od lat 23 po całym kraju, z tą różnicą, że gdy dawniej zadowalano się hasłem: stój! to dziś słyszymy coraz częściej nawoływania do powrotu w te czasy, gdy w szkołach uczyli organiści i dyaki, pod nadzorem scholastyka konsystorskiego.

Poseł Kramarczyk w r. 1899 żądał szkół ściśle wyznaniowych. „Mamy tylu ludzi — mówił w Sejmie wśród oklasków stańczykowskich dnia 22. marca 1899 — wykształconych „etycznie“, pisarzy, organistów, którzyby chętnie przyjęli posadę nauczyciela wiejskiego“. W liczbie tych głosów nie można pominąć wielce znamiennego oświadczenia, które w dniu 28. stycznia 1898 złożył w Sejmie biskup krakowski, ks. kardynał J. Puzyna. „Jestem przeświadczony — mówił

książę Kościoła — że mimo głosów przeciwnych nie upłynie lat wiele, a nastąpi gruntowna reforma i zajdzie zasadnicza zmiana w ustroju szkolnym, choćby z sąsiednich Prus (!) wzięto przykład i zaprowadzono szkoły wyznaniowe ludowe, w których bez ścisłego przymusu, ale z większą podatnością (?) będą nauki udzielane“. Podobne życzenie wyraził także w Sejmie dnia 10. lipca 1902 biskup przemyski ks. Pelczar, oświadczając, że „szkoła wyznaniowa jest ideałem Kościoła i że do tego ideału ciągle nam dążyć potrzeba“.

Niepodobna w krótkiej pracy przytaczać wszystkich głosów, jakie w Sejmie, w prasie i na różnych zgromadzeniach publicznych podnoszą się każdego roku w sprawie ograniczenia lub stłumienia oświaty ludowej; atoli dla pełności obrazu wypada jeszcze parę słów powiedzieć o zapędach reakcyjnych większości sejmowej w dziedzinie szkół średnich.

Dążności takie po raz pierwszy objawiły się wyraźniej w Sejmie w r. 1880 wkrótce po narzekaniach hr. M. Reya na hyperprodukcję inteligencji. Sejmowa Komisja szkolna, rozpatrując petycję lwowskiego Towarzystwa politechnicznego o uchylenie rozszczepienia nauki średniej na gimnazya i szkoły realne, przedłożyła Sejmowi między innymi wniosek, aby Wydział krajowy w porozumieniu z Radą szkolną i komisją wydelegowaną przez krakowską Akademię Umiejętności wygotował wnioski, zmieniające do

częściowej reformy szkół średnich. Komisya ta, której sprawozdawcą był J. Szujski, oświadczyła się za utrudnieniem egzaminu dojrzałości, podniesieniem wymagań z języka niemieckiego, oraz za „ostrem żądaniem wypełnienia obowiązków“ przez młodzież, natomiast przeciw zniesieniu egzaminu z religii przy maturze, przeciw „przedwczesnemu wpajaniu w młodzież ducha krytycznego“ i t. p.*).

Powołana przez Akademię Umiejętności w roku 1881 komisya, w której skład weszli hr. Stan. Tarnowski, prof. M. Straszewski, dr. Leon Kulczyński i kilku innych profesorów, zrozumiała intencye Sejmu... W referacie tej komisji, przedłożonym Sejmowi, czytamy narzekania na upadek znajomości języków klasycznych, na ciągłe ułatwianie egzaminów dojrzałości, na „otwieranie młodzieży przedwcześnie dalekich widnokręgów, wypowiedanie przed nią ryczałtowych sądów“ i t. p. Celem usunięcia tych braków proponowała Komisya: zaprowadzić ostrzejszy rygor, położyć większy nacisk na wychowanie religijne, zwiększyć pracę domową uczniów, cenić więcej pilność niż wiedzę, sprowadzić sumę wiadomości do mniejszych rozmiarów, zmniejszyć liczbą godzin szkolnych,

*) Sprawozdanie komisji edukacyjnej z roku 1880. Alegat 121.

dozorować młodzież po domach, wprowadzić jej umundurowanie i t. p.

Te wsteczne dążności najwyższego areopagu naukowego w Polsce potępiło Towarzystwo pedagogiczne wraz z dyrektorem Z. Samolewiczem i całym postępowym nauczycielstwem, a nawet sama Rada szkolna krajowa. Naczelna władza szkolna sprzeciwiła się wprowadzeniu do pedagogii i administracji szkolnej proponowanych szczegółowych przepisów, w obawie, że tak jedna jak druga „łatwo narażona być może na zastój, jakoby rodzaj skostnienia czyli martwoty, zabijającej wszelki ruch ku lepszemu i dojrzewanie owoców umysłowej pracy“. „Umundurowanie uczniów — pisze Rada szkolna — na oko tak pojętne, nie mogłoby zapewne być wprowadzone prostem rozporządzeniem władzy edukacyjnej bez naruszenia praw obywatelskich rodziców, obejmujących takie prawo ubierania swych dzieci według własnej woli i możliwości“. Nie zgodziła się również Rada szkolna na zaprowadzenie „rygoru wojskowego“ w szkołach średnich. „Nasze gimnazya publiczne — odpowiada ona ironicznie — na innych są urządzone podstawach. Jeżeli w nich także Komisya pragnie poddać zaszkolne zachowanie się uczniów pod ściślejszy niż dotąd nadzór, to należy się obawiać, żeby przez to nie utorowano drogi do przemienienia zakładów naukowych

na policyjne, coby nie odpowiadało bynajmniej ich przeznaczeniu“^{*)}).

Stanowisko, zajęte przez Radę szkolną względem wniosków Komisji Akad. Umiejętności, spotkało się z naganą ze strony konserwatystów.^{**) Rada szkolna tedy, pod naciskiem z zewnątrz, przystąpiła w r. 1883 do wypracowania nowego planu organizacyjnego dla naszych gimnazyów i ten — spodobał się. Dr. Bobrzyński pochwalił go nawet w Sejmie 21. stycznia 1886 za to, że „odpowiadał opiniom Sejmu i Akademii Umiejętności“. Jednej tylko rzeczy brakło temu „dobremu“ planowi, a to — ministeryalnego zatwierdzenia.}

Mimo tych niepowodzeń konserwatyści nie zaniedbywują dalszych starań w kierunku utrudnienia nauki młodzieży szkół średnich. Dnia 21. stycznia 1886 prof. hr. Stan. Tarnowski domagał się w Sejmie większej surowości zarówno dla uczniów, jakoteż dla nauczycieli. „Nasz system nauczania — mówił hr. Tarnowski — jest na to obliczony, żeby chłopcu naukę jak najbardziej ułatwić... Jabym tych chłopców wszystkich razem ubrał w mundury!“ Przedtem jeszcze (dnia 30. czerwca 1880) hr. Woj. Dzieduszycki narzekał w Sej-

^{*)} Sprawozdanie Rady szkolnej kraj. o stanie wychow. publ. za r. 1882/3.

^{**)} Zob. dra Bobrzyńskiego: »W sprawie naszych gimnazyów«, artykuł umieszczony w »Przegl. pol.« w r. 1883, powtórzony zaraz w »Czasie«.

mie, że „bywają w niższych klasach zbyt łaskawi nauczyciele gimnazjalni“. Dnia 24. listop. 1889 tenże hr. Dzieduszycki dowodził w Sejmie, że „gimnazjum jest przybytkiem, w którym mają się kształcić najzdolniejsi, ci, którzy później mają zadanie prowadzenia społeczeństwa i t. d.

Dnia 13. grudnia 1886 zgłosił w Sejmie wniosek ks. A. Sapieha w sprawie obostrzenia wymagań z języka niemieckiego. Wniosek ten opiewał: „Zważywszy, że jest koniecznem, aby młodzież nasza władała językiem niemieckim tak w słowie, jak piśmie, poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną postarał się o przestrzeganie w sposób skuteczniejszy celowi, aniżeli obecnie, przeprowadzenia na podstawie ustaw i przepisów obowiązujących powyższej zasady w szkołach średnich“.

W r. 1889, dnia 24. listopada wystąpił ponownie w Sejmie prof. Stan. hr. Tarnowski, obecny prezes Akademi Umiejętności, z żądaniem obostrzenia wymagań szkolnych a szczególnie, aby „u nas po klasie czwartej na przejściu do gimnazjum wyższego urządzić rodzaj egzaminu dojrzałości“ (!) „Skoro nie godzi się — mówił hr. profesor — ze względu na przyszłość kraju puszczać takiego, który nie jest przygotowany do wyższych nauk, skoro więc nie godzi się zatrzymywać takiego, który się przez klasy jakoś przepchał, wyjść z tego można tylko tym sposobem, że się wprowadzi

ostrzejszą klasyfikację we wszystkich klasach, a mianowicie, przy wstępie do gimnazjum, potem w każdej klasie z osobna, a w szczególności w czwartej, potem znowu we wszystkich, a zwłaszcza w ostatniej ósmej i wszystkich późniejszych“ (?) Równocześnie z tą wspaiałomyślną propozycją oznajmił mowca nader miłą dla kraju wiadomość, że „takie rozporządzenie, zalecające ostrzejszą klasyfikację, wyszło z Rady szkolnej (hr. Tarnowski był jej członkiem) do wszystkich gimnazjalnych dyrekcyi“. Te same zapatrywania rozłącza hr. Tarnowski w broszurze swojej „Próby rozstroju“. „Niepokoiśmy się nieraz — pisze on na str. 57 i 58 — ogromnym, nadmiernym przyrostem uczniów po gimnazyach. Istotnie nauka obowiązkowa pcha wszystkie dzieci do szkół pospolitych... Gdyby więc od nas zależało, zaprowadzilibyśmy po pierwszych czterech klasach gimnazjalnych egzamin i to ścisły“...

Na straży powyższych dążeń stał zawsze wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, poseł dr. Bobrzyński. W dniu 15. lutego 1897 wystąpił on w Sejmie z gorącą obroną egzaminów wstępnych do szkół średnich, wbrew żądaniu posła Soleskiego i uchwale Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, domagającym się zniesienia tej zapory.

Materyał dowodowy skończony. Na dodatek przytaczam parę niezależnych zdań poselskich,

wypowiedzianych ostatnimi czasy w Sejmie o polityce szkolnej stronnictwa konserwatywnego.

Posel prof. J. Soleski dnia 15. lutego 1897:

„Zbyt często i zbyt wiele przytacza momentów opinia w kraju, że komuś zależy na tem, by odtrącić biedniejszą młodzież od pobierania wyższego wykształcenia“.

Posel Wójcik dnia 31. stycznia 1898:

„Szkoly nasze, tak ludowe jak i średnie wychowują nam młodzież, jaką kto chce. Jest to skutek owego programu, który powiada, aby gasić i studzić a nie ogrzewać“.

Posel Milan dnia 6. marca 1898:

„My, posłowie ludowi, nieraz mówiliśmy w tej Izbie i powiadaliśmy: „Panowie, nie rozchodzi się wam o oświatę, nie chcecie postąpić w tej oświacie wyżej. Ja to rozumiem, o co się rozchodzi. Rozchodzi się o to, aby tylko chłop umiał czytać i pisać, a poza tem bardzo mało więcej, albo nic. Rozchodzi się o to, aby pokryć tę Galicyę tem niby to czytaniem i pisanem, a chłopą pozostawić głupim, aby tylko mógł dotykać się pewnych przedmiotów, a nie widząc ich, zgadzał się na to jak mu widzący przedstawi. Nie tyle o wychowanie powinno nam się rozchodzić, co o rozwinięcie umysłu. Ja wiem, proszę panów, że na koniu tresowanym lepiej się jedzie a nawet bezpieczniej. Ale tutaj pokazuje się inaczej, że na chłopie lepiej jeździć, jeśli jest ślepym“.

Posel dr. Bernadzikowski dnia 30. grudnia 1898:

„Wszak wiadomo, że szanowna większość sej-

mowa postępowaniem swoim doprowadziła do tego, że szkoły w swoim czasie już zorganizowane i czynne pozamykano i możliwość uzyskania oświaty w ten sposób okrojono. Zbliża się ktoś obcy z innych stron i za pomocą bądź zebrzań, bądź pisemek przychodzi w pomoc ludowi, który łaknie oświaty. Ale cóż się wówczas dzieje? Zaczyna działać znany aparat, zaczynają się kłatwy, tworzy się formalna krucjata przeciw tym, którzy się ośmielają podobnie postępować. Tworzy się święte przymierze z tych, którzyby pragnęli, aby ten lud jak najdłużej w ciemnocie utrzymać“.

Posel Bojko dnia 22. marca 1899:

„Już od dłuższego czasu prowadzi się u nas walkę o szkolnictwo ludowe. Pewne stronnictwo w kraju, widząc, że lud światlejszy nie da sobą kierować jak jeździec koniem, i widząc, że lud sam ośmiela się radzić o sobie, a co gorsza, wytykać wady swym opiekunom, mówię, stronnictwo to czuło się zagrożone w swoim bycie i prze-myśliwa, jakby to wrócić do dawnego stanu rzeczy, jakby chłopą tak wziąć krótko za cugle, aby on wolę pewnego stronnictwa wykonywał tak, jak to niegdyś ustawy pańszczyźniane dykto-wały t. j. „w pokorze i bez pomruku“. A że się do takiego stanu przyczyniła ta szkoła, którą z taką miłością i z takim zapalem przed kilkudziesięciu laty kraj nasz fundował, nie dziwnego, że pewne grono, — nie powiadam: wszyscy, — poczyną teraz narzekać, że szkoły dużo kosztują i że lud, który ich zakosztował, jest jakiś krnąbrny, powia-dają, że jest niereligijny, a niektórzy przyszli do przeświadczenia, że ze szkołami takimi trzeba stanąć. Są jeszcze inni, którzy powiadają, że z innej beczki trzeba mówić w szkole synowi

chłopskiemu a z innej beczki synowi mieszczanina lub pana. Powiadają jeszcze niektórzy, że wtedy będzie szkoła dobra, jeżeli się zupełnie odda kierunek szkoły księżom, a nareszcie są tacy, a może jeszcze i będą, którzy powiedzą, że lepiej będzie, żeby organiści uczyli chłopskich synów, może kościelni, a może i grabarze.

Ostatnie słowo należy do autora.

W rozdziale niniejszym przesunęli się przed naszymi oczyma najwybitniejsi działacze dawniejsi i współcześni na polu krajowej polityki, posłowie: J. Szujski, Kaz. Grocholski, H. Wodzicki, Stanisław i Jan Tarnowscy, Paweł i Jan Popielowie, Woj. Dzeduszycki, D. Abrahamowicz, M. Rey, J. Stodnicki, Stan. Madeyski, M. Bobrzyński i inni. Są to mężowie dawniej lub teraz jeszcze zajmujący najwybitniejsze stanowiska urzędowe, społeczne i inne, ministrowie, prezesi Koła polskiego, marszałkowie krajowi, profesorowie uniwersytetu, hrabiowie, eks-celencye — jednym słowem „elita“ społeczeństwa galicyjskiego a zarazem prawie cały główny sztab stronnictwa konserwatywnego. Posłowie ci w poglądach, żądaniach i czynach swoich odślonili w ogólnych zarysach cały program oświatowy stronnictwa konserwatywnego, a znając karność, panującą w tym obozie, możemy być przekonani, że program ten wyznawać i popierać muszą wprost czy pośrednio wszyscy, którzy z jakiegokolwiek powodu znaleźli się w szeregach tego klubu.

Program ten w najłagodniejszej formie wygląda, jak następuje:

Z a s a d a: 1) Wyższa oświata a tem samem wyższe stanowiska w społeczeństwie i biurokracyi nie powinny być dostępne dla wszystkich, tylko dla „wybranych“, którzy później mają „prowadzić społeczeństwo“, — zatem synowie mieszczan i włościan nie powinni mieć „aspiracyi“ do wydobywania się ze stosunków, w jakich przyszli na świat. 2) Ponieważ oświata powszechna, dostępna dla każdego i rozwijająca umysł, zagraża przywilejom pewnych stanów, gdyż uświadamia niższe warstwy społeczne pod względem praw, ucząc je krytycznie patrzeć na stosunki publiczne i prywatne, należy przeto dążyć wszelkimi sposobami do powstrzymania lub przynajmniej ograniczenia teje.

Ś r o d k i: 1) Utrudnić o ile możności młodzieży nieszlacheckiej ukończenie szkoły średniej przez: zerwanie wszelkich związków między szkołą ludową a średnią, obostrzenie egzaminów wstępnych, powiększenie wymagań szkolnych, umundurowanie uczniów, ostrą klasyfikację z końcem kursu, zaprowadzenie egzaminu dojrzałości po IV. klasie niższego gimnazjum, zmniejszenie liczby stypendyów i t. p. 2) znieść w najbliższej przyszłości przymus szkolny i wrócić do dawnego systemu szkół rzemieślniczo-organistowskich pod dozorem duchowieństwa, na razie ograniczyć w szkołach rozwój inteligencji dzieci, przez odpowiednie plany naukowe, książki szkolne i metodę nauczania, a zwłaszcza przez obniżenie poziomu wykształcenia nauczycieli, tak pod względem ogólnym jakoteż

zawodowym, równocześnie zaś nie przyznawać większych zasiłków dla funduszu szkolnego na cele pomnożenia liczby szkół, klas i nauczycieli.

To jest program stronnictwa konserwatywnego, — narodowego...

Wadliwe urządzenie Rady szkolnej krajowej.

Dr. Dietl, projektując w r. 1865 i 1866 statut Rady szkolnej krajowej, domagał się, aby, nie naruszając w zasadzie jedności naczelnej władzy szkolnej, podzielić ją na 2 sekcye, z których jedna we Lwowie, druga w Krakowie siedzibę mieć winna. W skład każdej sekcji mieli wejść: Naczelnik kraju*) i jeden referent Namiestnictwa, jeden biskup i jeden delegat Sejmu, rektor i jeden profesor uniwersytetu, dyrektor i jeden profesor szkoły technicznej, dyrektor i jeden profesor gimnazyalny, wreszcie dyrektor i jeden nauczyciel szkół ludowych. Profesorów i nauczycieli mieli wybierać koledzy na 3 lata.**)

Jak widzimy, Dietlowi chodziło naprzód o to, aby Rada szkolna miała w swoim gronie ludzi fachowych z każdej kategorii szkół, a powtóre, by

*) W tym czasie było w Galicyi dwóch naczelników kraju, we Lwowie i Krakowie.

**) Dr. J. Dietl: »O reformie szkół kraj.« I. str. 56.

ci członkowie, jako mężowie zaufania nauczycielstwa, mieli potrzebną odwagę do wypowiedzania otwarcie swego zdania w Radzie. Atoli większości sejmowej nie podobała się ta przewaga członków ze sfer nauczycielskich, obawiała się bowiem, że ci dyrektorowie i profesorowie, których wybór zawisł jedynie od zaufania kolegów, przedstawiać będą w Radzie szkolnej kierunek zanadto postępowy. Powołano tedy do życia Radę szkolną w składzie wręcz odmiennym. Na 11 członków Rady, weszło 4 przedstawicieli rządu, tj. namiestnik, referent namiestnictwa i 2 inspektorów szkolnych, dalej 2 przedstawicieli duchowieństwa obu obrządków, wprost przez cesarza mianowanych, wreszcie pięciu członków autonomicznych, tj. 2 delegatów obu stołecznych miast, 2 przedstawicieli zawodu nauczycielskiego i jeden delegat Wydziału krajowego, jako przedstawiciel Sejmu.

W ten sposób w samym zarodzie skrzywiono myśl wnioskodawcy, stwarzając zamiast instytucji autonomicznej, jakiej kraj oczekiwał, departament namiestnictwa, z niewielką przymieszką pierwiastka autonomicznego. Popełniono przytem ten błąd zasadniczy, iż Rady szkolnej nie zasilono odpowiednią liczbą sił fachowych. Na 7 członków, stojących poza Namiestnictwem, powołano tylko dwóch przedstawicieli zawodu nauczycielskiego, jakby umyślnie dlatego, aby w instytucji, kierującej wychowaniem publicznem, nie było do zbytku ludzi z doświadczeniem pedagogicznym. Lecz i ci dwaj szko-

larze nie wchodzą w skład Rady szkolnej krajowej z wyboru kolegów, jak proponował Dietl, lecz bywają mianowani na propozycję Wydziału krajowego, jakby znów w tej przezornej myśli, ażeby nie byli przypadkiem rzecznikami niezawisłej opinii nauczycielskiej. Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że tych dwóch przedstawicieli wychowania publicznego Wydział kraj. wyszukuje zawsze z grona dyrektorów szkół średnich i profesorów Uniwersytetu, zapewne w tem przekonaniu, że jedynie szkoły średnie i uniwersytety wymagają w Radzie szkolnej odpowiedniego zastępstwa. Natomiast szkolnictwo ludowe, z którem Rada szkolna przynajmniej w $\frac{3}{4}$ częściach ma do czynienia, pozbawione jest całkiem od samego początku fachowych doradców z pośród nauczycieli ludowych.

Był czas, kiedy i ta dwójka przedstawicieli zawodu nauczycielskiego razila konserwatystów. Dnia 18. października 1869 r. poseł Wężyk zgłosił w Sejmie wniosek o zmniejszenie liczby członków Rady szkolnej z 11 do 9, w szczególności zaś o zmniejszenie przedstawicieli zawodu nauczycielskiego z 2 do 1, a nadto, by tego jedynego reprezentanta nauczycielstwa mianował sam Rząd. W r. 1886 (21. stycz.) wniesiono w Sejmie rezolucję w sprawie utworzenia posady wiceprezydenta Rady szkol. kraj. Jeden z trzech głównych wnioskodawców, dr. Bobrzyński, wystąpił wtenczas przeciw kandydowaniu nauczycieli szkół średnich o mandat do Rady szkolnej. W ich miejsce pragnął

on wprowadzić do Rady szkolnej ludzi „z poza Lwowa“, profesorów uniwersytetu krakowskiego, „którzyby sprostali stanowisku, którzyby ją na wewnątrz i zewnątrz reprezentować mogli“, jednym słowem ludzi „swoich“. Równocześnie sejmowa Komisya budżetowa zażądała zniesienia pensyi (1200 zł.) dla autonomicznych członków Rady szkolnej. Widocznem jest, że chciano się raz na zawsze pozbyć z Rady szkolnej niewygodnych profesorów szkół średnich, pomimo, że żaden z nich dotychczas nie objawił wojowniczych zamiarów względem stronnictwa rządzącego.

Gdy przypatrzymy się składowi Rady szkolnej ze stanowiska społecznego, spostrzeżemy, że konserwatyści do obrony swoich interesów stowych i ekonomicznych mają w Radzie: 1) delegata Wydziału krajowego, 2) conajmniej jednego z duchownych, i 3) conajmniej jednego z grona przedstawicieli nauczycielstwa (obecnie hr. Wojciech Dzieduszycki), razem przeto zwykle 3—4 członków. Liczba ta nie wystarcza konserwatystom do przeprowadzenia postulatów swoich w Radzie szkolnej, jak się nieraz w początkach okazało. Dlatego też konserwatyści, jeszcze w latach ośmdziesiątych ubiegłego stulecia zawarli przymierze z żywiołem biurokratycznym, reprezentowanym w Radzie z ramienia Rządu. Za popieranie przez jedną stronę dążności stronnictwa konserwatywnego, odwzajemnia się druga strona szczerą lojalnością w pracach około ugruntowania idei państwowych...

Tak więc Rada szkolna, przygnieciona żywiołem biurokratyczno-konserwatywnym, pozbawiona dostatecznej liczby sił fachowych (nawet posadę wiceprezydenta zajmują z reguły prawnicy, choć utworzono ją dla pedagogów*) i zasilająca się głównie członkami mianowanymi, przyniosła już od narodzenia zaród niemocy w sobie, która to niemoc pod wpływem wzmagających się prądów wstecznych w kraju i Wiedniu, oraz w miarę ubywania z niej ludzi obywatelskim duchem ożywionych, rozwinęła się w chorobę ciężką, chroniczną, nieuleczalną, zwaną brakiem sił żywotnych, że już nie powiem: uwiędnięciem starczym.

*) We wniosku o utworzenie posady wiceprezydenta, zgłoszonym w Sejmie dnia 9. grudnia 1887 powiedziano wyraźnie, że kierownik Rady szkolnej ma posiadać »wykształcenie fachowe«. Minister Gautsch, motywując w parlamencie wniosek rządowy, o utworzenie posad wiceprezydentów w Wiedniu, Pradze i Lwowie oświadczył również, że stanowisko to przeznaczone jest dla pedagogów, aby mieli w kraju przynajmniej dostępną dla siebie jedną z wyższych posad rządowych.

Duch Rady szkolnej krajowej między rokiem 1868—1903.

Pierwsza Rada szkolna zaraz po ukonstytuowaniu się, wydała odezwę do kraju dnia 24. stycznia 1868, w której skreśliła program przyszłej działalności swojej.

„Usiłowaniem naszym będzie — czytamy w tej odezwie — przedewszystkiem skierować całe wychowanie publiczne na tory narodowe tak, ażeby oświata, idąc z postępem wieku, nie traciła tych cech rodzimych, na których polega cała jej praktyczna pożyteczność wobec narodu i państwa; jeżeli bowiem oświata jest potęgą, to tylko wtedy, gdy z pnia narodowego wyrasta“.

W dalszym ciągu odezwy przyrzeka Rada szkolna głównie zwrócić uwagę na oświatę ludu wiejskiego, zając się kształceniem zdolnych i powołaniu swemu rzeczywiście odpowiadających nauczycieli oraz popierać dążność stanu nauczycielskiego do wyjednania sobie, pod moralnym i materyalnym względem, wdzię-

czniejszej niż dotąd doli wśród społeczeństwa. Zobowiązawszy się na koniec ścisłym wymiarem sprawiedliwości, w miarę zasług każdemu przynależnej, starać się o wzbudzenie ku sobie zaufania, wzywa mieszkańców kraju do współudziału w tej najżywotniejszej sprawie publicznej, jaką jest szerzenie oświaty narodowej.*)

Jak widzimy z powyższej odezwy, Rada szkolna była w tym czasie ożywiona najlepszymi chęciami. Program jej, tak ciepło i w obywatelskim duchu skreślony, nie pozostawiał nic innego do życzenia, prócz wykonania. Lecz to wykonanie nie było tak łatwem w dziedzinie, którą jej w opiekę powierzono. Brak szkół, brak nauczycieli, ustaw, planów naukowych, podręczników szkolnych, obok zaniedbanego wykształcenia nauczycieli i mizernego stanu pedagogiki — wszystko to dawało obraz przerażającej anarchii, która domagała się jak najrychlejszego usunięcia. Wszystko trzeba było przerabiać lub od gruntu budować, a do tego Rada szkolna nie miała środków, gdyż jak wiadomo z poprzedzającego rozdziału, Sejm wyznaczał na oświatę ludową do r. 1873 po kilkanaście tysięcy zł. rocznie. Widośnie tym ludziom, powołanym do Rady szkolnej przypisywano moc cudotwórców, t. j. ludzi, mogących bez niczyjej pomocy stworzyć coś z niczego.

Położenie Rady szkolnej przez kilka pierwszych lat było do nie pozazdroszczenia. Słaba na

*) »Szkola« z r. 1868 str. 136.

wewnątrz z powodu niedostatecznej liczby sił fachowych, a przytem pozbawiona skutecznej pomocy z zewnątrz, musiała jeszcze walczyć z przeszkodami, które jej nieprzychylność lub zawiść podnogi podstawiała.

Duchowieństwo od samego początku krzywym okiem na nową władzę szkolną patrzące, nie mogąc przeboleć utraty wszechwładnego panowania nad szkołą ludową, po uchwaleniu w r. 1868 nowej ustawy państwowej o świeckim nadzorze szkół, urządziło w całym kraju strejk, usuwając się, jeszcze na parę lat przed wprowadzeniem nowej ustawy w życie, od zawiadywania szkołami i sprawowania obowiązków inspektorskich. Szkoły ludowe pozostały przeto dłuższy czas bez nadzoru, a konferencje nauczycielskie nie mogły się odbywać — jak mówi sprawozdanie Rady szkolnej kraj. za r. 1868 i 1869 — „wskutek braku, lub obojętności władz szkolnych powiatowych“ tj. kościelnych.

Równocześnie w kołach konserwatywnych poczęła się podnosić niechęć ku Radzie szkolnej, głównie z powodu postępowego jest stanowiska. Oświadczenie jej w odezwie do kraju, że „głównie zwróci uwagę na oświatę ludu wiejskiego“ i że „pragnie, aby oświata szła „z postępem wieku“, obudziło w tych kołach przesadne obawy.

Dopóki na czele Rady szkolnej krajowej stał namiestnik Gołuchowski, poskramiał on skutecznie wszelkiego rodzaju niechęci, ale gdy z końcem r. 1868 miejsce jego zajął prezydent namiestnictwa

Possinger, brakło Radzie szkolnej potężnego orędownika i teraz nastąpiły dla niej czasy ciężkich prób i doświadczeń.

Pierwsze ostre strzały padły na nią w r. 1869 ze strony sejmowej Komisji edukacyjnej. „Pierwszem — wytykała Komisja przez usta hr. Adama Potockiego — i głównem zadaniem Rady szkolnej krajowej przy objęciu kierownictwa nad szkołami było podnieść sprawę wychowania do rzędu najważniejszych w kraju, postawić ją jakby na porządku dziennym publicznego zajęcia, skierować ku niej umysły i serca i tem samem zjednać sobie w opinii ogółu, w rodzicach i samej młodzieży sprzymierzeńców i pomocników“. Piękne słowa, złote słowa! Dodać jednak wypada, że ta sama Komisja, której tak chodziło o podniesienie sprawy wychowania, nie zażądała od Sejmu nawet takiego zasiłku dla Rady szkolnej, któryby wystarczył przynajmniej na wydanie dobrego elementarza. Wymagań było bez miary, a pomocy żadnej. Co najwyżej ktoś z przychylniejszych oświacie rzucił jej w darze piękne słówko, dlatego może, iż nic nie kosztowało.

Przeciw tym zarzutom wystąpił na tem samem posiedzeniu (16. paźdz. 1869) poseł i członek Rady szkolnej kraj. Edw. Gniewosz, tłumacząc, iż Rada dla tego nie może wiele zdziałać, gdyż brak jej środków (*>nervus rerum<*). „Przymuszona działać — mówił Gniewosz — na podstawie przepisów, które sami uznajecie, iż są nieodpowiednie,

bez środków materialnych, którymi by się mogła posługiwać, bez organów podwładnych, na łasce wydziałów i urzędów powiatowych, zależna od dobrej woli konsystorzów, dziekanów i parochów, jak chcecie, aby odpowiedziała wszystkim nadziejom?”

Nie pomogły wszelkie tłumaczenia. Sejm patrzył dalej krzywym okiem na tę opiekunkę wychowania, która na „oświatę ludu wiejskiego“ i do tego „idącą z postępem wieku“ wyciągała do niego rękę po pieniądze. „Uspokojenie to — stwierdza dr. Bobrzyński — nie zmieniło się wobec argumentów posła Gniewosza i szefa Namiestnictwa Possingera“*). Tak jest, nie tylko nie zmieniło się, ale nawet się w pewnych czasach spotęgowało. Dlaczego? Rzecz prosta: Rada szkolna nie chciała pójść w służbę żywiołów nieprzychylnych dla oświaty.

Oczywiście w tych warunkach nie mogło być mowy o jakichś wydatniejszych, „bijących w oczy“ skutkach czynności Rady szkolnej krajowej. Wprawdzie za trzecim powrotem Gołuchowskiego na urząd namiestnika (1871—1875) stosunki pomiędzy konserwatystami a Radą szkolną nie były już tak naprężone, zwłaszcza od czasu, gdy rząd odebrał Radzie (w r. 1875) prawo nominacji dyrektorów i profesorów szkół średnich, trwało to jednak tylko dotąd, dopóki Rada nie poczęła wołać o pieniądze

*) Dr. Michał Bobrzyński: Statut Rady szkol. kraj. str. 27.

na szkoły. Całą jej uwagę pochłaniały w początkach głównie te rzeczy: ustawodawstwo szkolne, wydawnictwo książek, zaprowadzenie nowego nadzoru szkolnego i wykształcenie odpowiednich sił nauczycielskich. Organizacja szkół, z powodu braku funduszy zeszła na plan dalszy.

Wielką zasługę położyła Rada szkolna w organizacyi seminariów nauczycielskich, którym dała trwałą podstawę, zarówno przez trafny po większej części wybór dyrektorów i nauczycieli w r. 1871, jak niemniej przez ducha, jakiego w nie tchnęła. Nazwiska pierwszych dyrektorów seminaryjnych, takiego Józefczyka, Sawczyńskiego, Jabłońskiego, Łuczkiwicza, Nizioła, Dniestrzańskiego dowodzą nie tylko szczerych zamiarów naczelnej władzy szkolnej względem oświaty, ale i pewnego u niej zmysłu pedagogicznego.

Niepodobna wyliczać wszystkich zarządzeń Rady szkolnej z tego okresu, ale nie można także pominąć milczeniem przykładów rzucających tak jasne światło na jej dążności, jak następujące: Oto rozporządzeniem z dnia 18. listopada 1868 r. polecono nadzorcom szkolnym „ściśle przestrzegać, aby język niemiecki ze szkół trywialnych był usunięty i tylko w trzeciej klasie szkół głównych zatrzymany“*), a rozporządzeniem z dnia 14. marca 1868 nakazano, aby w szkołach

*) Sprawozdanie Rady szkol. kraj. za r. 1868 i 1869.

izraelickich, dotychczas zniemczonych, używano tylko języka polskiego jako wykładowego*). To jedno. Uchwałą zaś dnia 30. maja 1868, Rada szkolna odezwała się do Rad powiatowych, aby one „starały się o zakładanie biblioteczek dla szkół ludowych, a to głównie z dziełek przez Radę szkolną zaleconych“. Przy tej sposobności Rada szkolna krajowa „przypominając krajowi zasłużone wydawnictwo dziełek treści moralnej i ekonomicznej K. Forstera, poleca te książki biblioteczkom miejskim“. (W r. 1886 te same książeczki z bibliotek szkolnych polecono wyrzucić).

Konserwatyści nasi, omawiając działalność Rady szkolnej z tych czasów, dają niekiedy czytelnikowi do zrozumienia, że stronnictwo zachowawcze nie popierało naczelnej władzy szkolnej w pierwszych latach dlatego, że podejrzywało ją o zbyt wielkie sprzyjanie ministrom oświaty. Na ten zarzut znajdujemy gotową odpowiedź w książce dra Bobrzyńskiego „Statut Rady szkolnej krajowej“.

„Ministerstwo w r. 1868 — pisze dr. Bobrzyński na str. 33. — przysłało Radzie do opinii projekt swój ustawy państwowej o szkołach ludowych. Rada szkolna opinię swoją ogłosiła w urzędowej Gazecie Lwowskiej i to opinię tak stanowczo przeciwną, że publikacya taka, nawet w stosunkach pomiędzy dwoma spółrzednemi władzami byłaby czemś niewłaściwem“.

*) Sprawozdanie Rady szkol. kraj. za r. 1868 i 1869.

Więc Rada szkolna była w tych czasach idealną? Tego nie twierdzę. Cokolwiek jednak miałby kto do zarzucenia Radzie szkolnej, musi przyznać, że w pierwszych kilkunastu latach usiłowała ona szerzyć, wedle przyrzeczenia, oświatę „idącą równym krokiem z postępem wieku“. Jeszcze w roku 1880 broni się ona dzielnie przeciw reakcyjnemu zapędowi Komisji Akademii Umiejętności w Krakowie, która na wezwanie Wydziału krajowego wygotowała wnioski w sprawie reformy gimnazyjów w duchu prawdziwie średniowiecznym. W odpowiedzi na te wnioski Rada szkolna występuje przeciw sprowadzaniu administracji i pedagogii do „prostego rzemiosła, któreby podlegało mechanicznym prawidłom i prowadzone być mogło bezmyślnie“. Rada szkolna wytknęła też Komisji brak poczucia narodowego z powodu, iż Komisya nie żądała „rozleglejszego niż dotąd uwzględnienia rzeczy ojczystych i wprowadzenia historii polskiej“. A co do wniosków, zmierzających do zaprowadzenia ostrzejszego rygoru i nadzoru w domach, obawiała się Rada szkolna „przemienienia zakładów naukowych na policyjne“^{*)}. Ta krótka wzmianka daje już niejaki wyobrażenie o duchu, panującym wówczas w naszej naczelnej władzy szkolnej.

Ostatnim większym wysiłkiem Rady szkolnej

^{*)} Sprawozdanie Rady szkol. kraj. za r. 1882/3.

krajowej było oświadczenie się jej przeciw zakładaniu prywatnych szkół czytania w miejsce porządnych szkół publicznych. Rada bowiem obawiała się słusznie, że zaprowadzenie takich szkół da powód większości sejmowej do uznania organizacji nowych szkół publicznych za zbyteczną. Wtenczas wystąpił przeciw Radzie szkolnej sam prezes parlamentarnego Koła polskiego, Kazimierz Grocholski, grożąc jej, aby nie ważyła się przeszkadzać zaprowadzaniu takich szkół w kraju. „Nie mogę myśleć — mówił na posiedzeniu sejmowem dnia 17. paźdz. 1883 — żeby ta Rada chciała popełnić takie barbarzyństwo (!) i nie pozwolić na zaprowadzanie takich szkół. Gdyby to zrobiła, to Sejm jest na to, żeby się stąd odezwał głos do obywatelstwa naszego kraju, żeby nie pozwoliło obywatelstwo, aby jedna trzecia część dzieci była bez nauki, aby się starano o zaprowadzenie takowej“.

Pogróżka ta była niejako urzędowem ostrzeżeniem, że reakcja dłuższego oporu Rady szkolnej nie ścierpi. Jakoż wkrótce potem spostrzegamy w zachowaniu się Rady szkolnej pewną chwiejność a nawet dążność do zmiany frontu. Staje się ona dla zwolenników odwrotu coraz grzeczniejszą, liczy się z ich życzeniami, czyniąc coraz większe ustępstwa z zasad dotychczas przez siebie wyznaczanych.

Prezydentem Rady szkolnej krajowej od r. 1883 do 1888 był namiestnik, Filip Załeski, mąż bar-

dzo skłonny do ustępstw. Już w roku 1880, odpowiadając w Sejmie jako komisarz rządowy na przemówienia reakcyjne hr. Reya i towarzyszy, oświadczył, że „rząd skorzysta sumiennie z uwag poczynionych w ciągu dyskusyi“. Zostawszy naczelnikiem kraju, dotrzymał przyrzeczenia. Zaczął przede wszystkim, przepraszam, Rada szkolna zaczęła od robienia oszczędności na szkołach i tak mało na nie żądała od Sejmu, że to wszystkich w podziw wprawiało. Nie ograniczając się na tem, nowy namiestnik zabrał się do wykonania programu hr. Reya et comp. „cicho, łagodnie, bez wielu słów, bez uderzania na alarm, ale skutecznie dla oświaty (tak!) i roztropnie“*). Ponieważ do tego potrzeba było odpowiednich ludzi, przeto „postarał się o dobre wybory delegatów w Wydziale krajowym i w Radach miejskich“ (!)*).

Rozpoczęło się tedy od r. 1883 powolne, ale niemniej dotkliwe kurczenie oświaty. W miejsce szkół etatowych poczęła Rada szkolna krajowa zakładać szkoły filialne, zbliżone do wzoru w známym projekcie Zyblikiewicza. Szkoły te zakładała Rada szkolna możliwie najtańszym kosztem i w ściśle ograniczonej liczbie. Nie dość na tem. W latach 1883—1885 Rada szkolna kraj., w myśl rezolucyi sejmowej z dnia 17. i 18. paźdz. 1883, wydała

*) »Czas« z r. 1901 nr. 181 Artykuł w obronie Bobrzyńskiego.

Radom szkolnym okręgowym ostry nakaz, aby powstrzymywały o ile możności tworzenie bądź etatowych, bądź równorzędnych klas a temsamem i powiększenie liczby nauczycieli.

„Dalej polecono Radom szkolnym okręgowym — ażeby przy zakładaniu nowych szkół kierowały się jak największą oszczędnością, tak co do budynków samych, jakoteż wewnętrznych urządzeń“ *). Ażeby obniżyć rubrykę „na płace nauczycieli“ wprowadzono do szkół naukę półdniową. W r. 1883 zaprowadzono taką naukę w 936 szkołach. Anomalii tej sprzeciwiał się minister, sprzeciwiali się rodzice sami,*) mimo to utrzymała się ona aż do dnia dzisiejszego.

To był pierwszy krok na drodze odwrotu; za tym poszły inne. Dnia 28. stycznia 1886 otrzymali dyrektorowie szkół średnich, wydziałowych i ludowych bardzo charakterystyczny okólnik w sprawie rewizji bibliotek szkolnych, podniesiony ze spokojnego przypomnienia ministeryalnego do ukazu niebywalej surowości. Oto ważniejsze z niego wyjątki:

„Rewizyę tę — pisze Rada szkolna krajowa — mają przeprowadzić kierownicy i dyrektorowie szkół pod najsurowszą odpowiedzialnością osobistą i mają wydzielić wszystkie książki i pisma, któreby treścią swą budziły jakąkolwiek wątpliwość pod względem patryotycznym, religij-

*) Z przemówienia sejmowego hr. Stan. Badeniego w dniu 4. listop. 1884.

nym lub moralnym... coby sprzeczne było z uczuciami przywiązania do najdostojniejszej dynastji, z uczuciami patryotycznymi lub z uszanowaniem dla ustaw i urzędów społecznych. C. k. inspektorowie mają czuwać pilnie nad przestrzeganiem powyższych przepisów“.

Dnia 3. maja tego samego roku Rada szkolna kraj. poleciła każdej z podwładnych Rad szkolnych okręgowych, „ażeby najenergiczniej zaleciła nauczycielom swego okręgu największą ostrożność w wyborze książek, które jako nagrody pilności wręczone być mają młodzieży szkolnej“.

Nakoniec 31. maja 1886 zamknęła Rada szkolna krajowa szereg przepisów cenzurowych najwymowniejszym z wszystkich okólnikiem: „Ani do bibliotek dla młodzieży szkolnej — czytamy w tem rozporządzeniu — ani do bibliotek dla nauczyciela pod zagrożeniem śledztwa dyscyplinarnego nie wolno przyjmować w darze żadnych dzieł, książek, broszur lub rycin, których kompetentna władza szkolna nie uznała za właściwe... Nauczyciele powinni roztaczać swą bacność na to, ażeby skądinąd do rąk młodzieży nie dostały się dzieła niewłaściwe i dlatego powinni odbierać przynoszone przez dzieci książki, jeżeli w nich tylko dostrzegą jakiekolwiek niewłaściwości(?) i porozumiewać się co do dalszego traktowania rzeczy z rodzicami dzieci szkolnych, a w wypadkach bardziej gorszących odnosić się do c. k. Rady szkolnej okręgowej“.

Wskutek tych rozporządzeń posunięto w szkołach trzebieże książek do granic, u których kończy się ostrożność, a zaczyna wandalizm. Osobnem rozporządzeniem Rada szkol. kraj. poleciła usunąć z bibliotek szkolnych Siemieńskiego: „Wieczory pod lipą“ i Chociszewskiego: „Historję Polski“. Ten sam los spotkał teraz wiele najniewinniejszych i bardzo moralnych książek. Dość powiedzieć, że Rada szkolna okręgowa w Brzesku z akwesty nowała w r. 1891 „Pieśń o ziemi naszej“ Winc. Pola (wydanie „Macierzy polskiej“), zakupioną w większej ilości egzemplarzy przez Wydział Rady powiatowej na nagrody dla uczniów szkół ludowych.*) Trwożliwi nauczyciele pozamykali biblioteki szkolne na klucz, rozumiejąc, że tym sposobem odpowiedzą najlepiej intencyom okólników; inni pozostawili w nich tylko książki treści religijnej i gospodarskiej. Cel został osiągnięty...

Zarządzenia te przyjmowało stronnictwo konserwatywne z coraz większem zadowoleniem, nie szczędząc im publicznego uznania. Dnia 21. stycznia 1886 r. poseł dr. Bobrzyński stwierdza już w Sejmie z radością, iż „od jakiegoś czasu zawiął w Radzie lepszy duch“. Zapewne!

W r. 1888 ustępuje namiestnik Zaleski, a jego miejsce zajmuje hr. Kazimierz B a d e n i. W kilka miesięcy później wchodzi do Rady szkolnej krajowej, jako inspektor szkół średnich, Zygmunt Sa-

*) »Szkolnictwo« z r. 1891 str. 283.

molewicz, mąż powszechnie szanowany dla szerokich poglądów i zdobywa sobie w niej odrazu bardzo wpływowe stanowisko. W nauczycielstwo wstąpiła jakaś otucha lepszej przyszłości, a z nią i większa chęć do pracy. Po kątach szeptano sobie, że nad dziedziną naszego szkolnictwa zaświtała jutrzienka dobrej nadziei. To było tylko chwilowe złudzenie!

Nie nadarmo przywódcy większości sejmowej pracowali od r. 1880 około stworzenia programu szkolnego, odpowiadającego ich widokom. Te pomysły i przedsiębrane środki — jak pisze „Czas“ w artykule o Bobrzyńskim (nr. 182 z r. 1901) — „były nie w powietrzu, ale na porządku dziennym, w toku, w robocie. Tylko były w stanie płynnym, nie skupione, nie ustalone. Potrzeba było zatem kogoś, ktoby je umiał „skupić, złączyć w całość i w jedność, ująć w rękę i w porządek, w plan, system...“ Tyle „Czas“. To zadanie mógł wykonać jedynie pojętny, a przytem zręczny wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, którego Sejm jeszcze w r. 1887 wnioskiem posłów Madejskiego, Bobrzyńskiego i innych u rządu domagał się. „Namiestnik Badeni uznał, — mówi znowu „Czas“ w nrze 181 z r. 1901 — że taki kierownik jest koniecznie potrzebny. Postanowił go m i a n o w a ć (!); szukał i znalazł go... w B o b r z y ń s k i m“.

Nowy wiceprezydent zabrał się zaraz całą duszą do dzieła. Zabrał się do gruntownego burzenia tej szkoły ludowej, którą na 2 lata przedtem,

dnia 16. grudnia 1887, wychwalał w Sejmie następującymi słowy:

„Otóż z tego mego doświadczenia stwierdzę, że w przeciągu lat kilkunastu cała cywilizacya gmin zmieniła się do niepoznania. Różnica jest tak znaczna, że nie wątpię, iż nikt tego nie mógł nie uważać i każdy znalazł się pod urokiem wpływu, który wywarła szkoła wieśniacza“.

Byстрыm swym wzrokiem dr. B o b r z y ń s k i ogarnął rychło położenie i zrozumiał, że, chcąc przeprowadzić dalekonośne zamiary swoich stronników politycznych, nie krytyki posłów z mniejszości sejmowej, która w swem gronie nie miała już przenikliwych Dietlów i Hausnerów i nie opinii kraju, pozbawionej u nas zawsze zdolnych kierowników w rzeczach szkolnictwa ludowego powinien się obawiać, lecz że w zamierzonej reformie liczyć się mu przyjdzie jedynie i wyłącznie z cenzurą ministra oświaty, który mimo wszelkich pod innymi względami ułomności, zawsze jeszcze dbał o pozory postępu w dziedzinie szkolnictwa ludowego.

Należało tedy przedewszystkiem zapewnić sobie pobłażliwość z tej strony. Rzecz była dosyć trudna; wiadomo jednak, że chcącemu nic trudnego. Wszak Koło polskie, wchodzące w skład ówczesnej większości parlamentarnej, było rządowi bardzo potrzebne, wszakże w samym gabinecie T a a f f e g o (1879—1893) zasiadali ministrowie ro-

dacy ze stronnictwa konserwatywnego, wszakże od r. 1893 do 1895 ministrem oświaty był dr. Ma-
d e y s k i, uczestnik prac przygotowawczych do ga-
licyjskiego programu szkolnego, wszakże w pa-
ździerniku 1895 r. kanclerzem państwa został hr.
Kazimierz B a d e n i, który „szukał i znalazł Bo-
brzyńskiego“. Gdy więc przy tylu sprzyjających
okolicznościach, nadto pierwsze prace nowego wi-
ceprezydenta (n. p. nowe książki do czytania t. zw.
„Szkółki“ dla szkół ludowych) były bez najmniej-
szego zarzutu wobec idei państwowej, rosło ku
niemu zaufanie w Wiedniu, zadokumentowane na-
reszcie zupełną aprobatą jego planów i zamiarów.
Ba, co więcej, doszło nawet do tego, że minister-
stwo wszystkie te plany przyjmowało za swoje,
pozwalając drowi Bobrzyńskiemu wysyłać je do
Sejmu, jako przedłożenia rządowe.

Wiadomość tę czerpię z niepodważanego źró-
dła, bo z ust samego dra Bobrzyńskiego, który
w książce swojej: „Statut Rady szkolnej krajowej“
składa na str. 57 nader ważne oświadczenie treści
następującej:

„Projekty ustaw przez Radę szkolną propo-
nowane, znalazły też formę, ażeby bez na-
ruszenia ustaw państwa uczynić zadość, je-
żeli nie wszystkim, to wielu życzeniom kraju.
Przychylnie rozważane, a p r o b o w a n e przez
ministerstwo, które mimo zmiany w osobach mi-
nistrów, życzliwe wobec kraju i Rady szkolnej
zajmowało stanowisko, wchodziły projekty

do Sejmu jako przedłożenia rządowe, a przyjęte przez Sejm, miały zapewnioną sankcję”.

Gdy przypomnimy sobie, na jaką trudność te same projekty natrafiały w Wiedniu przed wniknięciem dra Bobrzyńskiego do Rady szkolnej, musimy przyznać, iż dokazał on rzeczy wprost zdumiewającej. Jakiemi jednak ofiarami okupywano te zdobycze, (wiadomo bowiem, że rząd z grzeczności takich ustępstw nie robi), tego nie można doczytać się w książce dra Bobrzyńskiego.

W ten sposób między rokiem 1893—1899, wprowadzono w życie, oprócz nowych planów naukowych wraz z instrukcją nauczania, pięć ustaw, zmieniających gruntownie cały ustrój szkoły ludowej wedle programu większości sejmowej. Wszystkie te ustawy proszą się od dawna o krytykę. Atoli cel tej pracy nie sięga tak daleko. Piszę dla ogółu, nie dla fachowców. Ograniczam się tedy do najbardziej charakterystycznych szczegółów, zaczynając przedewszystkiem od pierwszego dzieła dra Bobrzyńskiego: *Planów naukowych dla szkół ludowych wraz z instrukcją*. Posłuchajmy, jaki był cel tych planów:

„Nauce samej — pisze dr. Bobrzyński w książce „Statut Rady szkol. kraj.” — starały się dać kierunek o ile można praktyczny i dlatego różniły konsekwentnie szkoły miejskie od wiejskich, kładąc w pierwszych nacisk na potrzeby przemysłu i handlu, w drugich na wiadomości rolnicze”.

Jak widzimy, dr. Bobrzyński chciał z wszystkich szkół ludowych w kraju porobić zakłady fachowe dla kształcenia w mieście rzemieślników i kupców, na wsi i w miasteczkach rolników. Praktyczność miała być głównym celem tych szkół.

Myliłby się, kto by sądził, że szkoły takie są wynalazkiem dra Bobrzyńskiego, lub stronników jego politycznych hr. Reya i Szujskiego, którzy w r. 1880 pierwsi poddali myśl takiego systemu. Szkoły takie wynajduje reakcja zawsze, ilekroć chodzi o stłumienie budzącego się ducha w warstwach ludowych. Niema bowiem lepszego sposobu na odwrócenie uwagi czyjejs od wielkich zagadnień bytu człowieka, jak zająć umysł jego wyłącznie drobiazgami życia codziennego. Plan podobnych szkół poddawał już z końcem XVIII w. Franciszkowi I. kanclerz jego, R o t e n h a u n, sławny reakcyonista, mówiąc, iż „trzeba kształcić ludzi serdecznie dobrych i uległych, urząd nauczycieli ludowych powierzyć prostym rzemieślnikom, ze szkołą ludową połączyć naukę robót przemysłowych“*)

Co do samego rozdziału szkół ludowych na kierunek przemysłowy i rolniczy powiem to, że jestto zasada z gruntu fałszywa i dla oświaty ludu zgubna. System taki potępił najwybitniejsi pedagogowie całego świata, a między nimi i nasi. Dr. Józef Dietl w znakomitem dziele „O reformie

*) Dr. J. Dietl: O reformie szkół krajowych t. II. str. 46.

szkół krajowych“ (t. II. str. 9) czego innego żądał od szkoły ludowej. Posłuchajmy:

„Wychować w dziecku człowieka, wykształcić jego umysł, uszlachetnić jego usposobienie, wzbudzić w niem uczucia religijne i moralne, poczciwości, prawości, ludzkości, obowiązku, wdzięczności, życzliwości, przyjaźni — cnót obywatelskich i miłości kraju, słowem uobyczaić ich i podnieść do godności człowieczej i obywatelskiej, oto w krótkich słowach jest wielkie ale trudne zadanie szkoły ludowej“.

Znakomity pedagog Zygmunt Sawczyński występował zawsze stanowczo przeciw kierunkowi praktycznemu w szkołach ludowych.

„Proszę panów! — odpowiadał w Sejmie dnia 30. czerwca na program szkolny hr. Reya — szkoła nie może odrazu dawać życiu rzeczywistemu skończonych ludzi, szkoła powinna przedewszystkiem uczynić zadość potrzebom życia uczniów, ale nie życia społecznego, nie życia praktycznego, bo na tym stopniu rozwoju umysł dziecięcy nie jest w stanie temu wszystkiemu podołać i żądanie takie może ten rozwój umysłu dziecięcego wypaczyć lub przygnębić w samym zarodzie... Kto sądzi, że szkoła ludowa z uczniów w wieku 6—12 lat da krajowi wykształconych ekonomów, robotników i t. p., ten się łudzi, ten żąda od dziecka tego, czemu natura jego podołać nie może“.

Ażeby mnie nie posądzono o jednostronność, powołam się na koniec na słowa samego twórcy rozdziału szkół na kierunek przemysłowy i rolniczy, dra Michała Bobrzyńskiego, które wypowiedział w Sejmie dnia 16. grudnia 1887.*) Dr. Bobrzyński mówił wtedy:

„Ale i z drugiej strony powstał prąd pokrewny, dążący ku temu, że trzeba już od samego początku zrobić różnicę pomiędzy dzieckiem na wsi a dzieckiem w mieście, że trzeba od razu, od pierwszej chwili jedno dziecko kształcić w kierunku przemysłowo-handlowym, a drugie przygotować w kierunku rolniczego zawodu. Rezultatem tego jest, że znowu zaczęto wtłaczać pewne specjalne, przemysłowe lub rolnicze wiadomości w umysł dziecka w tej chwili, kiedy ono jeszcze niczem innem nie było jak dzieckiem i kiedy ono jeszcze przez te kilka lat ogólnie cywilizacyjnie podniesione być może i powinno. Ten rozdział szkoły na kierunek przemysłowy i rolniczy jest w tym wieku dziecka jeszcze przedwczesny i niewłaściwy, jest po prostu szkodliwy“. („Głosy: tak jest! tak jest!“)

W pięć lat później dr. Bobrzyński wprowadził w życie przymocą system, który sam uznawał za szkodliwy! Szkoła ludowa stała się na-

*) Stenogr. sejm. z 1887/8 str. 257.

rzędziem celów politycznych jego stronnictwa. Smutna komedia!

W r. 1893 wydano nowe plany naukowe dla szkół ludowych z instrukcją nauczania. Zaraz na wstępie instrukcyi dla nauczycieli powiedziano w nich (str. 43): „Nie powinna szkoła ludowa odwracać umysłów młodzieży od stosunków, wśród których młodzież ta wzrasta i budzić w niej żądzę wydobycia się z tych stosunków, żądzę sztucznej, dla ogółu do osiągnięcia niemożliwej, pozostawiającej po sobie najczęściej gorycz i niechęć do pracy, a szkodliwej dla społeczeństwa“. Natomiast szkoła powinna „dać zadowolenie wewnętrzne(?), które jest najlepszą rękojmą społecznego ładu“.

Nie potrzeba dalszej krytyki. Ten jeden ustęp określa zupełnie jasno dążności systemu: chęć zamknięcia drogi do wyższej oświaty dzieciom niższych warstw społecznych. Ponieważ „mamy już znaczne superplus inteligencji“ (hr. Rey), więc „włościanin powinien zostać włościaninem, rzemieślnik przy warsztatach“ (hr. H. Wodzicki). Gimnazya mają być dostępne tylko dla tych „najzdolniejszych“, którzy „później mają prowadzić społeczeństwo“ (hr. Woj. Dzieduszycki).

Zrobiono dwa typy szkół, „niższy dla wsi i miasteczek, „wyższy“ dla miast większych. Każdy z tych „typów“ ma osobne plany naukowe, które tak są skonstruowane, ażeby o ile możliwości jak najwięcej utrudnić dziecku przejście ze szkoły niż-

szego typu do wyższego, a zwłaszcza do szkoły średniej.

Ażeby zaś myślącym nauczycielom odebrać możliwość łagodzenia lub poprawiania systemu, zabroniono im surowo rozszerzać lub uzupełniać objęty książkami materiały naukowy i to zarówno w szkołach wiejskich, jak i miejskich. Oto kilka przepisów instrukcyi dla nauczycieli. Szkoła wyższego typu: „Nie wolno nauczycielowi (przy czytaniu ustępów treści geograficznej) zmieniać ani następstwa ustępów, ani ich toku, nie wolno też uzupełniać szczegółami, nie znajdującymi się w odnośnych ustępach książki“ (str. 78). „Ustępów treści przyrodniczej nie wolno ani rozszerzać ani uzupełniać: przeciwnie, należy je o ile możności streszczać, wydobywając z nich tylko szczegóły istotne“ (str. 78). „Nie wolno nauczycielowi (w książce do czytania na V i VI klasę) wiadomości tam podanych rozszerzać i rozwijać“ (str. 85). „Nie wolno w żadnym kierunku treści tegoż podręcznika (historya na V i VI klasę) rozszerzać i rozwijać“ (str. 140). Szkoła niższego typu: „Nie wolno treści ustępów (geograficznych, historycznych i przyrodniczych) rozszerzać i uzupełniać“ (str. 92). „Treści ustępów historycznych nie wolno rozszerzać“ (str. 97).

Jak widzimy, zamknięto nauczycielom usta na klucz i skrępowano w nich ducha, aby uczynić z nich bezduszne fonografy do powtarzania narzu-

conych myśli. Z pedagogów porobiono rzemieślników, bo to należało także do programu.

Lecz i pod względem czysto informacyjnym plany naukowe nie wytrzymują najłżejszej krytyki. „Plany naukowe — mówił w Sejmie dnia 6. marca 1898 prof. Soleski — według prawie jednomyślnej opinii ludzi bardzo wytrawnych i znawców szkolnictwa, są dorywcze, pouczenia na jednej stronie nie zgadzają się z treścią na drugiej stronie, a po przeczytaniu tych planów zamiast rozjaśnienia i zorientowania wytwarzają chaos w głowie. Kiedy przed trzema laty bliżej starałem się zapoznać z tą sprawą, spotykałem się z takim zdaniem: Panie, daj pan pokój, tam się trudno czego doczytać, ja tego nie czytam! To powiedział — kończył poseł Soleski — pewien inspektor bardzo a bardzo tęgi, a nawet przez władzę szkolną za tęgiego uważany“.

Co się znajduje w książkach szkolnych? Strawa jałowa, sucha, a przytem nader skąpo wymierzona. Praktyczność i fachowość przygniotły w nich prawie całkowicie pierwiastek ogólnie kształcący, a te drobne jego szczątki, które zabłąkały się w tych książkach, stosują się ściśle do programu szkolnego większości sejmowej: „trzymać jak najdłużej włościanina i rzemieślnika w ubóstwie ducha!“ Poseł dr. Bernadzikowski, krytykując w Sejmie dnia 6. marca 1899 książki szkolne dla szkół niższego typu, powiedział całkiem trafnie, że „podając taką strawę

naukową dla dzieci małych, obniża się formalnie poziom oświaty i zdąża się niespostrzeżenie do ogłupienia młodego pokolenia“. Co się zaś tyczy podręczników dla szkół wydziałowych, to te przy zachowaniu powyższych reguł, pisane są nadto tak, aby młodzież treść ich o ile możliwości jak najmniej rozumiała. Jakimi względami kierowano się przy ich układzie, daje do zrozumienia następujący urywek przemówienia sejmowego. „Kiedy zarzucano — mówił prof. Soleski 6. marca 1898 — że książka ta (fizyka Natansona) jest poprostu torturą dla młodzieży, miała powiedzieć osoba wysoko stojąca w administracyi szkolnej: „Niech się młodzież łamie z trudnościami!“

Szczytem „praktyczności“ w tych książkach jest ustęp p. t. „Schyl się!“, powtórzony p. t. „Bücke dich!“ także w książce niemieckiej, widocznie dla lepszego utrwalenia w pamięci. Jestto anegdota, opowiadająca o tem, że gdy Benjamin Franklin, przechodząc raz przez próg domu przyjaciela, uderzył głową o belkę, przyjaciel z tego wypadku wysnuł dla Franklina na drogę życia filozoficzną radę, aby się nieraz schylał, a uniknie niejednej przykrości. Franklin „tę zdrową naukę zapisał sobie głęboko w pamięci“ i przychodziła mu ona na myśl, gdy widział „jak nieraz pycha upokorzyć się musi ze wstydem i jak niejednen popada w nieszczęście przez to, że głowę za wysoko zadziera“.

Ustęp ten, wysoce „moralnej“ treści, uczący tak przystępnie praktycznej filozofii życia, trafia w samo sedno naszych stosunków społecznych. Dla warstw niższych, nieuprzywilejowanych, możnaby z tej anegdoty wyprowadzić niejedną „zbawienną“ naukę, gdyby nauczyciele zechcieli tylko zrozumieć, o co tu właściwie chodzi. Wszakże już w r. 1880 hr. Rey ostrzegał, że „wielu malkontentów w kraju nie jest rzeczą dobrą“, wszakże w r. 1887 hr. Stadnicki narzekał, że „dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopa“, wszakże nawet sam poseł Bojko zaznaczył w r. 1899, że lud już nie chce „woli pewnego stronnictwa wykonywać w pokorze i bez pomruku“, jak za czasów pańszczyźnianych. To wszystko, według zdania stańczyków wskazuje, że lud jest na złej drodze, z której nawrócić go byłoby jednym z pierwszych obowiązków szkół obecnych.

Jeżeli jednak te szkoły mają młodzież nakłaniać, i to skutecznie nakłaniać, do „schyłania się“, co niektórzy nieładnie zowią serwilizmem, służalstwem, płaszczeniem się i t. p., trzeba, aby nauczyciele: 1) przejęli się sami tą zasadą, 2) dawali młodzieży na każdym kroku żywy przykład z siebie.

Ku temu celowi były już oddawna gotowe rady i wskazówki. Przypomnijmy sobie, że jeszcze w r. 1880 Józef Szujski w Sejmie i w ankiecie szkolnej radził, ażeby brać na nauczycieli ludowych

„żywioly naiwne ze szkółki wiejskiej“, w seminariach zniżyć lata i poziom nauki i tak je urządzić, aby nauczyciel taki zapomocą odpowiedniego, ściśle nadzorowanego wychowania był „przetopiony na typ odrębny“.

Jak tylko dr. Bobrzyński ujął ster rządów Rady szkolnej krajowej, wyteżył wszystkie siły, aby zbliżyć się jak najwięcej do powyższego ideału. Działalność jego w tym kierunku określa „Nowa Reforma“*) w sposób następujący:

„Była już ustawa, plany naukowe z instrukcją, oraz książki szkolne — wszystko do programu dostosowane; teraz trzeba było tylko postarać się o „odpowiednich“ nauczycieli, także programowi dogadujących. Najodpowiedniejszymi byliby zapewne zakonni „bracia szkół chrześcijańskich“, których zalecał gorąco autor książki „Z doświadczeń i rozmyślań“, ale ponieważ na tę nowość powstałby wielki krzyk, więc lepiej wstrzymać się z tem do czasu zaprowadzenia szkoły wyznaniowej, a tymczasem kształcić nauczycieli świeckich na wzór tamtych. Ba, ale jak? Planu naukowego w seminariach minister zmienić nie pozwoli, a zanim uchwalą także „programowy“ wniosek pisał Kramarczyka, o założenie niższych seminariów nauczycielskich, to upłynie jeszcze dużo wody, więc niema innej rady, tylko trzeba na dyrektorów se-

*) »Nowa Reforma« z r. 1901 nr. 83. »Kość z Kości; Dziesięcioletnia gospodarka Bobrzyńskiego«.

minaryów nauczycielskich powoływać tylko takie osoby, któreby w duchu programu świadomie czy nieświadomie działały. Z początku oddawał dyrektury seminariów matematykom i przyrodnikom, a gdy ci jeszcze niezupełnie odpowiadali jego oczekiwaniom, począł powierzać ster tych zakładów w zaufane ręce... księży. Z tego samego powodu powołał także siedmiu księży na inspektorów szkolnych". Tyle „Reforma“.

W istocie w całej działalności byłego wiceprezydenta Rady szkolnej przebijał się wyraźnie zamiar przyznawania duchowieństwu coraz większego wpływu na szkolnictwo ludowe poczynawszy od seminariów nauczycielskich aż na dół. Stąd owe przywileje proboszczów i katechetów w szkołach, stąd owe liczne powoływania księży na posady inspektorów szkolnych i oddawanie w ich ręce wychowania nauczycieli w seminariach i internatach, stąd wreszcie ten cały duch klerykalny, wiejący ze wszystkich zarządzeń dra Bobrzyńskiego. W tych dążnościach, stronnik polityczny zabił w drze Bobrzyńskim uczonego prawnika i historyka, który wiedział przecież, jak smutne były skutki w dawniejszych czasach z wykonywania opieki nad szkołami przez duchowieństwo. O tej opiece świadczy u nas zupełny upadek uniwersytetów i szkół średnich, rządzonych przed ustanowieniem wiekopomnej Komisji edukacyjnej wyłącznie przez duchowieństwo, — świadczy zniesienie przez proboszczów w wieku XVII i XVIII mnóstwa

szkółek elementarnych, których budynki i fundusze obrócono na zupełnie inne cele*) — o tej opiece świadczy także rozpaczliwy stan szkół ludowych w Galicyi przed ustanowieniem Rady szkolnej krajowej, więc w czasach gdy duchowieństwo wedle dekretów cesarskich dnia 20. października 1781 i 31. grudnia 1784 powiększać miało fundusze na pomnożenie szkółek z majątków i dochodów kościelnych, oraz bractw pobożnych, dalej z opróżnionych beneficjów, z majątku zamożnych klasztorów i t. d.***) — o tej opiece mówią nakoniec sprawozdania Rady szkolnej krajowej, tudzież głosy sejmowe, narzekające na to, iż z chwilą ustanowienia Rady szkolnej, duchowieństwo wstrzymało się nie tylko od wykonywania nadzoru nad szkołami***), ale nawet od nauczania w nich religii****).

Przecie sam dr. Bobrzyński pisze w „Statucie Rady szkolnej kraj.” str. 30: „Wśród tego, na polu szkolnictwa ludowego zapanały jednak rozpaczliwe stosunki, bo organa kościelne, którymi się przedtem rząd w nadzorze nad temi szkołami posługiwał, wiedząc, że przez ustawę państwową z r. 1868 od tej funkcji w zasadzie są usunięte, cofnęły się od niej faktycznie“.

*) Józef Łukaszewicz: Historia kościołów.

**) Dr. Józef Dietl: O reformie szkół krajowych, t. II. str. 44.

***) Sprawozdanie Rady szkol. kraj. za r. 1868 i 1869.

****) Zob. przemówienie sejmowe Tad. Wasilewskiego z dnia 14. stycznia 1886.

Z tych smutnych doświadczeń sami nawet światli księża wysnuwają wniosek, że nie dobrze jest duchowieństwu oddawać zbyt wielkiego wpływu na szkoły. Jeden z największych naszych patryotów i pedagogów, ksiądz Hugo Kołłątaj doradzał wizytatorowi szkół, Tadeuszowi Czackiemu, aby w projekcie urządzenia szkół w gubernii Wołyńskiej „wyjął szkoły z pod opieki księżej“ z powodów, które sam Kołłątaj tak wyłuszcza: „Z natury obiektu (wizytator Czacki) poddał szkoły parafialne dozorowi i zwierzchności szkoły powiatowej i w tej mierze poszedł za wyraźną myślą zasad powszechnego oświecenia, które tak mieć chciały... bo się już z tego dość jasno wyłómaczył wyżej, dlaczego nie chciał mieć plebanów przełożonymi szkół parafialnych, tu tylko doda następującą uwagę: przykład okazał jak próżna jest spuszczać się w tej mierze na zwierzchność duchownych. Komisya edukacyjna w Polsce porobiła konkordaty z biskupami, obiecała się nie mieszać do funduszków szkółek parafialnych, włożyła ten obowiązek na biskupów i miejscowych plebanów, przepisawszy tylko wzór, książkę elementarną dla uczniów i książkę, zawierającą rady dla nauczycielów. Któryż biskup i która dyecezya dopełniła przyjęte na siebie obowiązki? wieleż jest szkół parafialnych? albo czy przynajmniej jedna urządzona jest

podług przepisów Komisji edukacyjnej? Tenby sam los spotkał i terazniejsze urządzenie, gdyby wizytator poszedł w tej mierze za myślą i radą Uniwersytetu“ *).

Nie występuję zasadniczo przeciw mianowaniu księży dyrektorami seminaryów i inspektorami, pamiętam bowiem, że z tego stanu wyszli wielcy orędownicy ludowej oświaty: Kołłątaj, Piramowicz, Staszyc i jeszcze inni, atoli w stosunkach obecnych, kiedy nawet księża, zrodzeni pod słomianą strzechą, stają się po większej części wiernymi sprzymierzeńcami kurczycieli oświaty ludu, muszę uważać, powoływanie duchownych na tak wpływowe stanowiska — za przedwczesne.

Przy wszystkich nominacjach dyrektorów i inspektorów, zwłaszcza zaś w szkolnictwie ludowym i seminaryach nauczycielskich, przyświecała drowi Bobrzyńskiemu mowa sejmowa prof. Stan. hr. Tarnowskiego, w której hrabia doradzał Radzie szkolnej krajowej „sposób bardzo dobry: dobór ludzi“. „Gdyby n. p. obowiązki dyrektora i inspektora — mówił uczony prezes Akademii Umiejętności — dostawały się najgodniejszemu, sądzę, że to nie byłoby bez wpływu i że w czasie niedługim, dziwilibyśmy się skutkom szczęśliwym“.

Kogoż jednak należało uważać za najgodniej-

*) »Ks. Hugona Kołłątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim. Tom III. W Krakowie 1844« str. 58.

szego? W tej mierze była już od r. 1886 wyraźna wskazówka sejmowej Komisji budżetowej, do której także wtenczas dr. Bobrzyński należał, a która zalecała wyróżniać i nagradzać tych inspektorów, którzy działają „w duchu i kierunku“, jaki im „zasadnicze uchwały W. Sejmu“ wskazują. Jeżeli zatem kandydat na inspektora lub dyrektora działał w duchu programu szkolnego większości sejmowej, choćby pod innym względem miał wielkie braki, mógł być pewny jak najskuteczniejszego poparcia z góry. Wskutek takich nominacji, a nadto pozbywania się niedogodnych osób, stabilizacji inspektorów okręgowych, a przede wszystkim odpowiedniej tresury podwładnego personelu, udało się wkrótce drowi Bobrzyńskiemu tchnąć w administrację szkolną tego samego ducha, który ożywiał samych twórców programu szkolnego. Nie zaniedbał przytem niczego, aby temu rządowi, który sam stworzył, nadać jak największą siłę. „Władza szkolna — mówił otwarcie w Sejmie dnia 31. stycznia 1898 — musi stać na straży praw i zadania inspektorów, bo inaczej nasze zakłady naukowe mogłyby przybrać charakter absolutnie niejednolity“. Im więcej rozszerzał dr. Bobrzyński te prawa u góry, w organach nadzorczych, tem bardziej ścieśniał je u dołu, w nauczycielstwie szkół średnich i ludowych. Ustawy, rozporządzenia i poufne polecenia w tym kierunku sypały się jak z rękawa, wykonywane przez władzę zwykle jeszcze ostrzej, niż były na-

pisane. Krępowano nie tylko swobodę słowa, ale i wolność udzielania lekcyi w zakładach prywatnych. Na konferencyach nie pozwolono nauczycielom ludowym ani ustnie ani piśmiennie objawiać swobodnie swego zdania w rzeczach tyczących się szkolnictwa*). Zwłaszcza krytyka planów naukowych, instrukcyi i książek szkolnych była surowo wzbroniona. Stwierdził to sam i zganił w Sejmie dnia 6. marca 1899 ks. Jerzy Czartoryski. Uchwały konferencyi nauczycielskich nie miały u dra Bobrzyńskiego żadnego posłuchu. Despotyzm dochodził do absurdu. Dr. Bobrzyński chciał z nauczycieli porobić ślepych wykonawców zaprowadzonego przez siebie systemu, wzbraniał im nieledwie myśleć o tem, co się w szkolnictwie dzieje. „Chciałbym wpłynąć na wszystkich nauczycieli szkół średnich — mówił w Sejmie 15. lutego 1897 — by się pozbyli pewnego pesymizmu, który ich ogółem biorąc, cechuje. Pragnąłbym gorąco, aby nie były poddawane dyskusyi dziennikarskiej i nie były publikowane te sprawy szkolne wewnętrzne i nauczycielskie, na których publiczność nic nie zyska, w których nie użyczy pomocy (!), a z których publikowania tylko ujma i szkoda dla samychże nauczycieli“.

Dla nauczycieli ludowych miał dr. Bobrzyński bardzo ciężką rękę, zwłaszcza dla tych, którzy nie działali w duchu jego systemu szkolnego lub którzy

*) Okólnik Rady szkol. kraj. z dnia 12. grudnia 1890.

obowiązki obywatelskie wykonywali nie po myśli stronnictwa konserwatywnego. Znane są fakta, że gdy chodziło o wybór konserwatysty na posła, mieli nauczyciele i inspektorowie nieograniczoną swobodę i zachętę, jeździli za urlopem po wsiach, agitowali, walczyli słowem i pięścią, otrzymując później w nagrodę lepsze posady, inspektury, dyrektury seminariów nauczycielskich i t. p. Jakże natomiast surowo byli karani ci, którzy w odmiennym poszli kierunku lub przynajmniej mieli niechęć nie podobać się któremuś z dygnitarzy świeckich, lub kościelnych! „Szkola“ czasopismo lojalne, subwencyonowane przez Radę szkolną, pisze w nrze 16 z r. 1901, iż w jednym roku 1900/1, na ogólną liczbę 7952 sił nauczycielskich było 1874 przeniesień. „Pewna część nauczycielstwa — mówi „Szkola“ — przenosi się sama, część przenoszą Rady okręgowe, część wreszcie odbywa wędrowkę po drodze służbowej lub dyscyplinarnej“. Z przykładów przytoczonych w tem czasopiśmie powtarzam następujący, bo krótki: „Przed kilku laty wędrował daleko na „Zachód“ nauczyciel, ojciec siedmiorga drobnych dzieci, po służbowej drodze“, bo rzucono nań podejrzenie, że się bawi „w politykę“, co było nieprawdą. Ach! — kończy „Szkola“ — jak on ciężko płakał... a te łzy padły na czyjąś wagę“. Na dodatek jeszcze dwa przykłady: „Henryk Kisielewski, znany i powszechnie szanowany nauczyciel, przeniesiony został z N. Sącza na gorszą posadę, bo

założył i wydawał „Szkolnictwo“. Zrujnowany materialnie, wkrótce potem ze zgryzoty umarł... Nauczyciel K., którego wybrano wiceprezesem Rady powiatowej, o mało nie przypłacił tego zaszczytu utratą posady. A kiedy podał się o inną, odmówiono mu jej mimo wszelkich warunków, bo był... „zanotowany“. Ostatnie dwa przykłady podaje „Nowa Reforma“ w nrze 85 z r. 1891 w artykule: „Dziesięcioletnia gospodarka Bobrzyńskiego“.

Kiedy dnia 28. stycznia 1898 r. powstał w Sejmie krzyk na liczne przenoszenia nauczycieli za „politykę“, odpowiedział dr. Bobrzyński: „Jak tylko nauczyciel wmiesza się w stosunki gminne i w walki stronnice, które tam zwykle i często występują i z sobą walczą, jak tylko stanie po stronie jednej partii i narazi się drugiej, jak tylko pewne — zresztą uzasadnione — różnice polityczne czy ekonomiczne, które w gminie istnieją, zaczynają się wdzierać do szkoły i stanowisko nauczyciela psuć i podkopywać, to w interesie tego nauczyciela leży, ażeby go przenieść gdzieindziej“. Pytanie, na jaką karę zasługiwałby zwierzchnik tych nauczycieli, który to samo czynił, tylko w sposób bez porównania więcej gorzący i stokroć szkodliwszy!

Posel Bojko, znający dobrze stosunki nauczycielstwa ludowego, mówił w Sejmie dnia 21. lutego 1898: „Muszę skonstatować, że nauczyciel jest dziś bity moralnie na wszystkie boki... a biada mu, gdy się serdecznie do ludu

zbliży". Coś podobnego zauważył poseł prof. Soleski w stosunkach nauczycieli szkół średnich. Dnia 20. marca 1899 zgromił on wiceprezydenta, dra. Bobrzyńskiego słowami: „Rada szkolna krajowa z niechęcią traktuje wszystko, co chce wytworzyć pewną swobodę w gronach“.

Pomijam setki dowodów krzywd nauczycielskich, zapisanych w rocznikach czasopism szkolnych, dziennikach politycznych i stenogramach sejmowych, które przyszłemu badaczowi dziejów naszego wychowania dostarczą obfitego materiału, do skreślenia żalobnej karty o despotycznych rządach dra Bobrzyńskiego, nie mogę jednak przemilczeć faktu, który tak wymownie świadczy o wychwalanej w krakowskim „Czasie“ *) „życzliwości“ byłego wiceprezydenta dla szkół i nauczycielstwa ludowego. Oto, gdy w lutym 1897, poseł prof. Soleski wystąpił w Sejmie z żądaniami przyspieszenia organizacyi szkół ludowych tudzież znizenia lat służby nauczycielskiej z 40 do 35, sprzeciwił się temu dr. Bobrzyński, odpowiadając dnia 1. lutego 1897 Soleskiemu: „Nie wiem, czy finanse krajowe są do tego stopnia uregulowane w chwili obecnej, iżby Sejm mógł z apodyktyczną pewnością oznaczyć, że w takim a takim tempie, wydatki na szkoły jest w stanie dźwigać i ponosić“. W następnym roku stała się rzecz jeszcze ciekawsza i niebywała

*) Zob. »Czas« z r. 1901 nr. 188 i poprzedzające.

w dziejach Sejmu galicyjskiego. Oto Wydział krajowy, ów, od początku ery konstytucyjnej obrońca budżetu krajowego, podejmuje (pod przewodnictwem hr. Stan. Badeniego, marszałka krajowego) zeszłoroczny wniosek Soleskiego i wnosi projekt niżenia lat służby nauczycielskiej z 40 do 35, natomiast wiceprezydent Rady szkolnej, ten z obowiązku moralnego i urzędowego, rzecznik nauczycielstwa, nie tylko sprzeciwia się temu projektowi stanowczo, (godząc się jedynie na pewne ulgi dla „kałek i niedołągów“) ale nadto wpływem swoim pociąga za sobą bliższych przyjaciół politycznych i profesorów kolegów tak, że wniosek Wydziału w końcu upada. Nadmienić trzeba, że rozchodziło się tylko najwyżej o 43 tysiące rocznego wydatku. Posłuchajmy, co o tem mówił (dnia 21. lutego 1898) przedstawiciel ludu, poseł Bojko:

Ale rzecz dziwna, władza opiekuńcza szkolnictwa, która skrupulatnie notuje, że nauczyciele pracować muszą z dziećmi w zaułkach i w rozrzuconych norach, że prawie wszyscy nauczyciele mają dwurazową naukę dziennie, łóżąc na to po 40 i kilka godzin tygodniowo, władza, która i teraz wspomina, że nauczyciel ma 80, 100 a nawet 130 dzieci, które naraz obuczać musi, ta sama władza „nie może wysnuć wniosku, że służba nauczycielska jest niszczącą“ i że mało nauczycieli dochodzi do 40 lat służby. „Praca uczeniwa, ofiarna i pełna poświęcenia naszego nauczycielstwa na taki płomień słomiany, który przynosi więcej swędu niż ciepła, nie zasługuje“. Równocześnie poseł Bojko

przypomniat drowi Bobrzyńskiemu, że przed kilku laty Rada szkolna „wprost i pośrednio przez powolnych posłów zwalczała wnioski w sprawie polepszenia płacy nauczycieli, uczy-nione w tej Wys. Izbie“.

A teraz parę przykładów na dowód, jak dr. Bobrzyński „podnosił“ szkoły i oświatę. Oto równocześnie z wnioskami posłów Kramarczyka, hr. Woj. Dzieduszyckiego i Cieleckiego w sprawie „uchłopenia“ nauczycieli, wydała Rada szkolna kraj. rozporządzenie z dnia 18. lutego 1899 l. 1.906, którem „pozwoliła na mianowanie nauczycielami pomocniczymi kandydatów, którzy ukończyli szkołę wydziałową pięcio lub sześcioklasową, wreszcie kandydatek które ukończyły szkołę wydziałową innej klasową a następnie złożyły egzamin na mistrzynię ogródków freblowskich lub nauczycielki robót ręcznych kobiecych“. „Nauczycielowi pomocniczemu może być służba wypowiedziana na sześć tygodni przed końcem roku lub półroczą“. Obok tego postarał się dr. Bobrzyński o założenie sześciotygodniowych szkół w Wieliczce, Sokalu, Żółkwi do kształcenia uczenic szkół wydziałowych na nauczycielki ludowe. Te i tym podobne zarządzenia zmierzały powoli ale konsekwentnie do wytwarzania nauczycieli takich, jak wyżej wspomniani: autor listu z prośbą o „nie-wielgie“ ćwieki „do jabcasów“ i „prefesur“ Jantek prawiący fejletonistkom „Czasu“ „puklementa“.

Mamy tu jeszcze szczegół dość ciekawy. Oto

ustawa kraj. z dnia 23. maja r. 1895 powiada w art. 3: „Jeżeli liczba uczniów, zapisanych z początkiem roku szkolnego na naukę codzienną przez trzy po sobie następujące lata dosięgnie w przecięciu 80, należy bezwarunkowo postarać się o drugiego nauczyciela; o trzeciego, gdy ta liczba dojdzie do 160 i w tym stosunku dalej“. Artykuł ten, jako konieczne powtórzenie art. 11 ustawy państwowej z dnia 2. maja 1883, naszym stańczykom bardzo jest niewygodny, bo jeśliby władze trzymały się „bezw warunkowo“ brzmienia ustawy i orzeczenia trybunału administracyjnego z dnia 15. czerwca 1882 l. 1237, to liczba nauczycieli a tem samem i rubryka „płac nauczycielskich“ obecnie, musiałyby być znacznie większą, niż jest obecnie. Ale... „Są na to różne sposoby!“ — jak mówił sentencyonalnie w Sejmie (w r. 1886) dr. Stan. Madeyski do Rady szkolnej krajowej, gdy chodziło także o zmniejszenie wydatku na płace nauczycielskie. Nie trzeba było o tem wspominać drowi Bobrzyńskiemu, który wiedział i sam to głosił, że „od litery ustawy do jej wykonania droga jest bardzo daleka“ *). Otóż przedewszystkiem złożyło się tak, że pewną część nauczycieli dr. Bobrzyński usunął z posad, pewna część sama usunęła się z pod jego „opiekuńczego“ skrzydła, a gdy znów pewna część ukończonych seminarzystów nie miała wcale ochoty do zakosztowania

*) Stenogr. Sejm. z dnia 16. grud. 1887.

losu poprzedników, siłą tych wszystkich wydarzeń nadeszła chwila, że nie można było w tysiącach szkół „bezwarunkowo“ uczynić zadość życzeniu ustawy. Zaprowadzało się więc stopniowo naukę półdniową z liczbą uczniów znacznie większą od przepisanej i doszliśmy do tego, że w roku zeszłym mieliśmy z wyjątkiem 258 wszystkie zresztą inne szkoły ludowe w kraju z taką półdniową, o trzecią część przeszło w wymiarze godzin uszczuploną naukę. Dzieci, rodzice i oświata są obecnie o trzecią część swych praw pokrzywdzone, ale budżet krajowy oszczędza na tej spekulacyi płace dla 800 — 1000 nauczycieli, którychby przyjmując należało, gdyby wedle brzmienia ustawy na jednego nauczyciela przypadało najwyżej 80 dzieci.

Przepełnienie szkół wzrastało tak dalece, że w wielu z nich na jednego nauczyciela przypadało 120, 150 a nawet 180 dzieci, dr. Bobrzyński jednak nie starał się o zaradzenie brakowi nauczycieli przez żądanie odpowiedniej regulacyi płac nauczycielskich: on miał inny sposób na załatwienie tej dziury. Oto okólnikiem z dnia 21. października 1894 l. 23.558 rozporządził, aby w szkołach, „w których nawet zaprowadzenie półdiennej nauki nie zaradza przepełnieniu“, uczyć dzieci I i II stopnia po $1\frac{1}{2}$ godziny, natomiast dzieci III i IV stopnia co drugi dzień naprzemian po 2 godziny dziennie (!) Równocześnie pozwolono Radzie szkolnej okręgowej odroczyć wpisy

dzieci, mających wstąpić świeżo do szkoły, jeżeli Rada okręgowa będzie przypuszczała, że w której szkole z rozpoczęciem nowego roku szkolnego może nastąpić przepełnienie. Rozporządzenie Rady szkol. kraj. z dnia 6. grudnia 1897 stwierdza już, „że corocznie pewna liczba szkół otwiera się tylko kosztem szkół dawniejszych, które tracą nauczyciela i przechodzą w kategorię nieczynnych. Było to już wyraźne i skuteczne „ograniczenie“ nauki, jakiego żądali w Sejmie i prasie od r. 1880 przywódcy stronnictwa konserwatywnego. Wszystko zaś działo się pod płaszczykiem braku nauczycieli, dla pozyskania których robiło się jednak co można, by ich jak najwięcej zrazić do zawodu nauczycielskiego.

W niemniejszym stopniu starał się były wiceprezydent Rady szkolnej powstrzymać napływ uczniów do szkół średnich. Słyszeliśmy powyżej z ust samego dra Bobrzyńskiego, jak stanowczo sprzeciwiał się on w Sejmie zniesieniu egzaminów wstępnych do szkół średnich. Hr. Stanisław Tarnowski, naówczas członek Rady szkolnej krajowej, oznajmił także w r. 1894 Radzie miasta Krakowa, że „postępuje się obecnie ściślej i ostrzej tak przy promocyach z klasy do klasy, jak przy egzaminach dojrzałości“*). Ale to było mało. Tu chodziło prze-

*) »Sprawozdanie delegata Rady miasta Krakowa do Rady szkol. kraj. za r. 1894«.

dewszystkiem o skuteczne przekonanie chłopców zdających egzamin wstępny do I klasy, że „gimnazjum jest dla „najzdolniejszych“, którzy „mają prowadzić społeczeństwo“. Jak się to robiło, wyjaśnia nam fachowy sprawozdawca „Dziennika polskiego“ w artykule „Wiceprezydent Bobrzyński“ (nr. 416 z r. 1901).

„Przymusu szkolnego — czytamy w tem piśmie — Rada szkolna znieść nie mogła, ale znalazł się inny sposób i gdy nie można ich odsunąć, jeżeli zdali egzamin wstępny, to można jednak to uczynić, skoro go nie zdadzą. Oto geneza obostrzeń przy egzaminie wstępnym do pierwszej klasy. Poszły odpowiednie okólniki do dyrekcji, a kiedy przyszły pierwsze raporty o wyniku egzaminów, pokazało się, że wiele dyrekcji zastosowało się zupełnie do polecenia. Wówczas stało się, co opowiada Soleski we wspomnieniu o Samolewiczu: na posiedzeniu Rady szkolnej, kiedy rozpatrzono te raporty, uczyniono wniosek, aby dyrekcjom tym wypisać pochwałę za tak skrupulatne pełnienie obowiązków i wniosek z aplauzem przyjęto. Wtedy Samolewicz powiedział, że przyłączy się chętnie do tego wniosku, jeżeli równocześnie tym mniej sumiennym dyrekcjom Rada szkolna udzieli nagany! Tak radził — kończy „Dziennik“ — szef administracji szkolnej na przepełnienie zakładów“.

Z kolei wypada rzucić kilka promieni światła

na działalność dra Bobrzyńskiego w dziedzinie wychowania narodowego. Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że stanowisko byłego wiceprezydenta Rady szkolnej względem Rządu było od samego początku jak najpoprawniejsze. Stwierdza to wymownie szczegół następujący. Poseł prof. Soleski narzekał w Sejmie dnia 20. marca 1899, że „kraj nasz ze strony rządu w każdym przypadku, gdzie chodzi o pieniądze, w wyjątkowo niekorzystny sposób jest traktowany“. Soleski mówił prawdę; zaniedbanie kraju pod względem szkół średnich, jak świadczą podane cyfry w następnym rozdziale tej pracy, — przechodzi już wszelkie granice. Dr. Bobrzyński był jednak innego zdania. „Nie mogę — mówił — pozostawić bez odpowiedzi kilku ostatnich słów szanownego posła Soleskiego, żeby kraj nasz był gorzej traktowany, niż inne. Owszem, jak to już zaznaczyłem w dyskusyi ogólnej, co się tyczy liczby systemizowanych posad nauczycielskich, kraj nasz jest traktowany jeśli nie lepiej, to na równi z innymi“ (!) Coś podobnego zdarzyło się także podczas pobytu ministra oświaty Hartla w r. 1900 we Lwowie. „Dziennik Polski“ (nr. 416 z r. 1901) opowiada, iż na przyjęciu u siebie, dr. Bobrzyński „zapewnił ministra...“ że my w Galicyi wiemy, że państwo nam nie może dać wiele pieniędzy na nasze potrzeby“. Wiadomość powyższa zostaje w logicznym związku z oświadczeniem dra Bobrzyńskiego w Sejmie

w dniu 31. stycznia 1898: „Nasze wnioski, oczywiście w granicach możebności stawiane, od szeregu lat ministerstwo wyznań i oświecenia życzliwie uwzględnia“. A oto jeszcze jeden fakt, najwymowniejszy. Wiadomo, że od 30 lat cały kraj domaga się rozszerzenia zakresu działania Rady szkolnej krajowej. Tego samego żąda także nauczycielstwo szkół średnich i ludowych w przekonaniu, że przecież duch Rady musi ulegć rychło korzystnej zmianie. Jeden tylko dr. Bobrzyński zajmuje stanowisko wprost przeciwne, nieautonomiczne, „szkodliwe dla kraju“. „Jeżeli Rada — pisze dr. Bobrzyński w „Statucie Rady szkol. kraj.“ — zachowując ścisłą łączność z ministerstwem, cieszy się jego zaufaniem... to Rada szkolna, a z nią kraj, nie ma praktycznego powodu podejmowania usiłowań o zasadnicze rozszerzenie jej prawnego zakresu działania“.

W powyższych słowach mamy klucz do zrozumienia zagadki, dlaczego w książkach szkolnych dla szkół ludowych, wydanych za rządów dra Bobrzyńskiego, historia polska jest tak nędznie traktowaną, jak gdyby te książki przeznaczone były dla dzieci czeskich, węgierskich lub niemieckich. Ilekroć zaglądnę do tych podręczników, doznaję nad wyraz przykrego uczucia i pytam z żalem: jak to może być, aby dzieje Polski kończyły się w nich na roku 1683, dlaczego we wszystkich

opowiadaniach z historii polskiej, zarówno w książkach dla szkół niższego typu, jakoteż dla szkół wydziałowych tak mało znać polskiego ducha, gdy przeciwnie w opowiadaniach z historii austriackiej wieje na każdym kroku ciepło, zapach i uwielbienie dla obcych*); jak to nareszcie zrozumieć, że w polskich książkach dla polskich dzieci więcej podaje się wiadomości z historii austriackiej niż to czynią sami Niemcy austriaccy w książkach dla dzieci niemieckich! Dla przykładu małe porównanie:

„Szkołka dla młodzieży część IV.“, rok wydania 1893, przeznaczona dla dzieci 5 i 6 roku nauki w szkołach niższego typu zawiera w liczbie 144 ustępów różnej treści następujący materiał z historii austriackiej: Ustęp 38. Cesarz Maksymilian I. jako rycerz. 124. Eugeniusz Sabaudzki. 125. Marya Teresa. 126. Marya Teresa u ubogiej staruszki. 127. Cesarz Józef II. za pługiem. 131. Cesarz Franciszek I. 133. Arcyksiążę Karol. 139. Wstąpienie na tron cesarza Franciszka Józefa I. 140. Custozza i Lissa. 141. Urządzenie monarchii Austriacko-węgierskiej. 142. Dar cesarski na budowę szkoły. 143. Cesarz Franciszek Józef I wśród ludu krakowskiego w r. 1880. Razem 12 ustępów.

*) Zob. n. p. »Opowiadania z dziej. kraju rodzin. dla szkół wydz.« ustęp 69, lub »Opowiad. z dziej. austr. i powsz. dla szkół wydz.« str. 175.

„Lesebuch für österreichische allgemeine Volksschulen“ (Ausgabe in fünf Teilen) V. Teil. Wien 1889“ zawiera w liczbie 165 ustępów różnej treści następujące opowiadania z historii austriackiej: 148. Rudolf und Ottokar. 149. Die Schlacht auf dem Marchfelde. 151. Kaiser Maxens Abfahrt von Innsbruck (wiersz). 155. Prinz Eugen (wiersz). 156. Die Schlacht bei Kolin. 157. Aus dem täglichen Leben der Kaiserin Maria Theresia. 158. Kaiser Josef II. 160. Erzherzog Karl. 161. Hofers Tod. (wiersz). 164. Die Seeschlacht bei Lissa. 165. Geschichtliche Bedeutung der Donau. Razem z trzema wierszami 11 ustępów.

Inny przykład: Instrukcja dla nauczycieli poleca w szkołach wszelkiego typu „wyuczać dzieci w drugim półroczu I. klasy śpiewać pierwszą i ostatnią zwrotkę hymnu ludowego (str. 168. wyż. typ) a przytem uważać, „ażeby dzieci umiały go śpiewać na pamięć, poprawnie, w tekście autentycznym i podług melodyi autoryzowanej“. (str. 106. niż. typ). Tymczasem w Austrii niższej uczą śpiewać ten hymn dopiero w II. klasie, gdy dzieci do tyła są rozwinięte, iż rozumieją przynajmniej, kto to jest cesarz. Tu mimowoli przypominają się słowa pośła Soleskiego, który w. r. 1897 w Sejmie z powodu pewnego okólnika powiedział Radzie szkolnej, iż jest „kaiserlicher als der Kaiser selbst, päpstlicher als der Papst selbst“.

Taki duch przebija się we wszystkich zarządzeniach byłego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, czy one miały na celu utrudnienie urządzania rocznic narodowych w szkołach średnich (okól. z dnia 22. paźdz. 1890), czy wprowadzenie mundurków szkolnych (1893), czy powstrzymanie młodzieży od brania udziału w demonstracjach narodowych, czy też podniesienie w gronach nauczycielskich tętna lojalności państwowej.

Ten duch przeniknął wkrótce do szpiku kości całe najbliższe otoczenie dra Bobrzyńskiego, a stąd rozchodził się już szybko po całym kraju, objawiając żywotność swoją częstokroć bardzo wpadającemi w oczy zdarzeniami n. p. wydaleniem uczniów za każdy gorętszy wyraz uczuć ojczystych, zachęcaniem ich do szpiegostwa, sprowadzaniem żandarmów do matury i t. p.

Duch ten znalazł też gościnny przytułek w niejednej szkole ludowej. „Znamy wypadki — pisze dr. D (anielak) w „Obronie ludu“ nr. 7 z r. 1903 — gdzie inspektor przerzucał jak piłką nauczycielem za to, że działwę wychowywał po polsku, że uczył śpiewać pieśni polskie, że uczył historii niesfałszowanej. Nad nauczycielem znęcał się Bobrzyński jak kat. Ot, niedawno w szkole pod Krakowem na egzaminie powiedział delegat szkolny, że w szkole nie wolno mówić o konstytucyi 3-go maja, a tamtego miesiąca w S..... powiedział dyrektor, że dzieciom nie wolno

śpiewać: „Boże coś Polskę“. Do jakiego stopnia — dodaje „Obrona“ w przypisku — doszło służalstwo i podłota, to wystarczy powiedzieć, że w jednej ze szkół pod Krakowem kazano dzieciom śpiewać pieśń „Serdeczna Matko“ na inną nutę, aby tylko jej nie śpiewano — jak dotąd bywało — na nutę „Boże coś Polskę“. Podane przez posła dra Danielaka fakty pozostały bez sprostowania, więc trzeba je uważać co najmniej za możliwe.

W r. 1898 podniesiono w Sejmie naszym ciężkie żałoby na brak narodowego wychowania w szkołach. Poseł Wójcik powiedział dnia 31. stycznia: „W szkołach gnębi się wszelkie uczucia narodowe. Nasza młodzież prawie żadnego ideału narodowego ze szkoły nie wynosi“. Poparł te zarzuty ks. Jerzy Czartoryski. „Poczucie narodowe — mówił książę — nie jest dość silnie rozwinięte u naszej młodzieży. Demonstracyi nie pochwalam, ale niech nie przychodzą zaraz tacy, którzy powiadają, że każda demonstracya jest zgubna. Jeżeli przecież były objawy, to źle było widziane, że takie demonstracje, czy to ciepło, takie wylanie uczuć zanađto idzie w kierunku narodowym. W nauce niema nadmiaru (patryotyzmu) i nie jest ona na wskrós narodową. Każdy profesor musi się ostatecznie oglądać na swoją karierę. Otóż czy jest tylu odważnych, którzyby prowadzili

naukę w sposób na wskroś narodowy? Jeżeli kto to robi, to pewnie są to wyjątki“.*)

Krócej i dosadniej wyraził te same zarzuty w Sejmie dnia 11. lipca 1902 ks. poseł Szponder w słowach następujących: „Otoczenie jego (Bobrzyńskiego) to czysta kamaryla austriacka i to najgorsze, że ta łapa austriacka ciąży na szkolnictwie“.

A więc posłowie, należący do tak różnych stanów i przekonań politycznych, jak ks. Czartoryski, dr. Danielak, ks. Szponder i Fr. Wójcik zgodnie potępiają nienarodowy kierunek dzisiejszego wychowania w szkołach. Posłuchajmy z kolei, co o tem mówi sama młodzież.

„Szkoła w Galicyi — pisze „Teka“, organ młodzieży narodowo-demokratycznej, w nrze X. z r. 1901 — jest tak samo austriacka, jak w zaborze pruskim niemiecka a w Królestwie rosyjska, więc nietylko prawem, ale obowiązkiem społeczeństwa, chcącego mieć przed sobą przyszłość, rozwijać się wszechstronnie, poprostu dbającego o swój byt, jest najenergiczniejsze przeciwdziałanie“.

*) Na zarzuty posłów Wójcika i ks. Czartoryskiego dał tego samego dnia w Sejmie prof. Stan. hr. Tarnowski wielce charakterystyczną odpowiedź: „Nie żądamy za wiele, a nadewszystko w jakichkolwiek rzeczach narodowego życia, czy ono może najogólniejsze i najciślej polityczne, czy może szczegółowe, jak kwestya wychowania“.

Oto szkoły tego systemu, który wedle zapewnień stańczyków ma czynić zadość „potrzebom kraju“ i opierać się „na tradycji“. Oto duch naczelnej władzy szkolnej, która w r. 1868 zobowiązała się „skierować całe wychowanie publiczne na tory narodowe“ i która dziś przechwala się w książkach szkolnych, że „podobnie jak niegdyś Komisya edukacyjna **czuwa** nad oświatą w kraju“.*)

Od czasu, gdy miejsce dra Bobrzyńskiego zajął w Radzie szkolnej dr. Edwin Płazek, nauczycielstwo poczęło cokolwiek lżej oddychać. Sprawiedliwość teraz nie należy podobno do mytów, jak dawniej. System jednak pozostał. Czuwają nad ciągłością jego wychowankowie i gracyaliści dra Bobrzyńskiego, no, i czujne oko przemożnego stronnictwa.

*) »Opowiadania z dziejów kraju rodzin. dla szkół wydzielowych. Lwów 1893 str. 180.

Obecny stan wychowania publ. w Galicyi.

W książce dla szkół wydziałowych „Opowiadania z dziejów kraju rodzinnego“, wydanej z ramienia Rady szkolnej krajowej w r. 1893, znajduje się na str. 181 następujący ustęp:

Kraj się oświeca i rozwija. Dzięki tym rządóm, rozwinęło się w Galicyi przedewszystkiem szkolnictwo. W ciągu panowania cesarza Franciszka Józefa I. powstało w Galicyi kilka tysięcy szkół ludowych (!)... Krzewi się oświata, wzrasta piśmiennictwo, rozwija się nauka i do najuboższej strzechy się dostaje“.

Podobne wiadomości, tylko bez porównania jeszcze więcej sfalszowane, szerzy po kraju od kilkudziesięciu lat stronnictwo konserwatywne przy pomocy oddanych sobie czynników, usypiając czujność ogółu, który nie poinformowany przez nikogo należycie o istotnym stanie rzeczy, oddaje z roku na rok z zawiązanemi oczyma tak ważną dla narodowego bytu dziedzinę w wyłączny i niepodzielny zarząd tego stronnictwa.

Ażeby tedy Czytelnik mógł przekonać się oświadczyć o „błogich“ skutkach tego zarządu, kreślę poniżej obraz naszego szkolnictwa z doby ostatniej, porównyując, gdzie tego dla wyrazistości potrzeba, stosunki nasze ze stosunkami czeskimi, śląskimi i t. p.

W zestawieniach statystycznych opieram się głównie na następujących źródłach urzędowych:

1) Sprawozdanie c. k. Rady szkol. kraj. o stanie wychow. publ. w r. szkol. 1901/2 (i w latach poprzedzających).

2) Rocznik Statystyki Galicyi, wydany przez krajowe biuro statyst. pod kier. dr. Tad. Rutowskiego. Rok 1887.

2) Oesterreichische Statistik. Statistik der Unterrichts-Anstalten. 68 Band, 3 Heft. Wien 1903 (i 62 tom. zesz. 1. z r. 1902).

3) Vyročni zpráva c. k. zemske skolni rady pro Cechy etc. ve skolnim roce 1901—1902).

4) Bericht des k. k. schlesischen Landesschulrates etc. im Schuljahre 1901/1902.

5) Statistische Monatschrift, herausgeg. von der k. k. Statistischen Central-Commission. VII. Jahrg. III. Heft. Wien 1902.

a) Część statystyczna.

Jak żółwim krokiem postępowała u nas organizacja szkół ludowych, wykazuje następująca tabelka z datami statystycznymi z ważniejszych chwil, na które się w tej pracy powołuję.

Rok	Liczba szkół ludow.	Liczba nauczycieli	Jedna szkoła na mieszkańców	Jedna szkoła na km ²	Liczba ludności wedle najbl. spisu	Liczba alfabetów w wieku ponad 6 lat	Ważniejsze zdarzenia
1846	2257	2490	2098	34.2	4,555.477	?	Rzeź galicyjska
1848	2231	2471	2112	34.6	4,555.477	?	Koron cesarza
1862	2547	2776	1870	30.8	4,632.866	?	Ustanow. Sejmu.
1869	2469	3165	2205	31.7	5,444.689	?	Ustan. R. i dy. szk.
1880	2853	4312	2089	27.5	5,958.907	3,787.298	Zamach stańcz. na oświatę
1889/90	3476	5141	1901	22.6	6 607.816	3,727 175	Nomin. Bobrzyńsk.
1900/1	4004	8323	1827	19.6	7,315.939	3,387.378	Ustąp. Bobrzyńsk.

Uwaga: W latach 1846 i 1848 podane liczby nie obejmują szkół i nauczycieli krakowskiego okręgu. W latach 1889/90 i 1900/901 podane są szkoły czynne wraz z państwowymi szkołami ćwiczeń.

Przypatrzmy się bliżej tym cyfrom. Oto od czasu rzezi galicyjskiej, aż do objęcia steru oświaty publicznej przez Radę szkolną krajową w ciągu 23 lat przybywa (pod rządami duchowieństwa) w całym kraju średnio po 9 szkół każdego roku, potem do czasu nominacji dra Bobrzyńskiego na wiceprezydenta Rady szkolnej w ciągu dwóch dziesiątek lat przyrasta blisko po 50 szkół rocznie, a w 11-letnim okresie urzędowania byłego wiceprezydenta powiększa się dobytek szkół średnio za ledwie po 44 każdego roku, to znaczy, że każda z nowo założonych szkół czynnych przypadała w tym czasie na dwa obecne powiaty! W r. 1862 jedna szkoła przypada na 1870 mieszkańców i po 39 latach pozostaje „jak buwało“, bo jedna szkoła w r. 1901 liczy się także na 1827 mieszkańców. To samo dzieje się z anal

fabetyzmem. W r. 1889, a więc w chwili pierwszego zamachu stańczyków na oświatę ludu, mieliśmy 3,827.298 analfabetów w wieku powyżej 6 lat i po 21 latach mamy ich w chwili ustąpienia dra Bobrzyńskiego z Rady szkolnej znowu prawie tyle, bo tego marnego ubytku 400 tysięcy analfabetów nawet w rachubę brać nie można. Jakimże strasznym wyrzutem są te cyfry dla tych wszystkich, w których ręku spoczywało dotychczas szafarstwo oświaty ludowej! A jeżeli ich to jeszcze nie przeraża, to zaświecę im przed oczyma jeszcze jaskrawszymi dowodami.

Galicya ma 7,315.939 mieszkańców i 78.497 km²
Czechy mają 6,318.697 „ 51.967 „

To znaczy, że Czechy mają blisko o cały milion mniej ludności i prawie o trzecią część mniejszy obszar kraju. Teraz proszę uważać, jak się mają do siebie stosunki szkolnictwa ludowego w obu tych krajach w roku szkolnym 1901/1902.

		Galicya ma:	Czechy mają:
publicznych szkół ludowych	czynnych	4.106	5.179
»	» wydziałowych »	58	453
wszystkich klas ogółem		8.668	17.900
»	sił nauczycielskich (bez katech.)	8.787	18.374*)

To znaczy, że Czechy, o trzecią część co do obszaru mniejsze, mają więcej o 1073 szkół ludo-

*) Nadto 3793 nauczycieli religii i 3526 kwalifikowanych (z wyjątkiem 37) sił nauczycielskich do nauki robót ręczn. kobiecych, języka franc. i nadobowiązk. przedmiotów.

wych, więcej o 395 szkół wydziałowych, więcej o 9.232 klas i więcej o 9.587 sił nauczycielskich niż Galicya!

Stosunek rozmieszczenia szkół w obu krajach przedstawia się następująco:

		W Galicyi	w Czechach
		przypada jedna	publiczna szkoła
ludowa	na mieszkańców	1782	na 1122
»	» km □	19.12	» 9.05
wydziałowa	na mieszkańców	126.137	» 13.948
»	» km □	1.353.4	» 114.7

Jakież to straszne różnice! Jakże daleko w tyle pozostaliśmy pod względem liczby szkół poza Czechami! Ale to jeszcze nie dość. Oto następująca tabelka poucza, że szkoły nasze są przeważnie zakładami najniższego rzędu, o najniższym planie nauki, podczas gdy w Czechach zachodzi stosunek wprost przeciwny.

	Jedno-klas.	Dwu-klasowe	Trzy-klasowe	Cztero-klas.	Pięcio-klas.	Sześciu-klas.	Więcej-klas. lud. i wydział.	Razem
Galicya.	2772	848	47	218	115	48	58	4106
Czechy.	1058	1600	952	527	940	92	463	5632

Okazuje się przeto, że szkół jednoklasowych jest u nas aż 67.6%, w Czechach tylko 19.2%, że szkół wyższych ludowych, począwszy od pięcioklasowej mamy zaledwie 221, Czesi natomiast mają

takich szkół 1495, że więc każda z tych szkół ludowych wyższego rzędu przypada u nas na 33.104 mieszkańców i 355.2 km $\square$, natomiast w Czechach jedną z takich szkół liczą na 4226 mieszkańców i 34.7 km $\square$. Gdzież my jesteśmy w porównaniu z Czechami!

Jeżeli chodzi o wykazanie strasznej przepaści, dzielącej Galicyę od Czech pod względem oświaty ludu, najlepiej to wykaże następujące zestawienie liczby dzieci, obowiązanych do uczęszczania na naukę codzienną, z liczbą dzieci na tę naukę uczęszczających w r. 1901/2.

	Galicya:	Czechy:
Liczba dzieci obowiązanych	1,027.000*)	1,124.325
Uczęszczało do szkół ludowych publ.	698.153	1,084.867
» » » » prywat.	30.170	24.262
» » » wyższych	10.674	11.063
Uczyło się w domu	9.057	—
Nie pobierało żadnej nauki ogółem		4.133
» » nauki z powodu ułomności		
Nie pobierało nauki normalnie rozwiniętych	278.946*)	3.959
		174

(Nadto uczęszczało w Czechach przed 6-tym i po 14-tym roku życia, a więc nadobowiązkowo, ogółem 21.476 dzieci).

Zastanówmy się nad temi liczbami: U nas

*) Rzecz uwagi godna, że ani sprawozdanie Rady szkol., ani państwowa statystyka szkół nie wiedzą, ile jest naprawdę w Galicyi dzieci w wieku od 6—12 lat. Liczby powyższe podaje Rada szkolna tylko na domysł; są one jednak z pewnością znacznie wyższe.

uczęszcza na naukę codzienną do publicznych szkół ludowych 698.153, w Czechach natomiast 1,084.867 czyli o 386.714 dzieci niż w Galicyi; u nas liczba dzieci pozbawionych nauki czytania wynosi 278.946, w Czechach natomiast (prócz ułomnych) 174. Nawet w Śląsku z pomiędzy 110.466 dzieci obowiązanych nie pobierało żadnej nauki w r. 1901/2 tylko 353 dzieci normalnie rozwiniętych. A u nas 278.946 z nauki codziennej i 330.951 z nauki dopełniającej czyli razem 609.897 dzieci obowiązanych do uczęszczania na naukę do szkół ludowych. (Tę liczbę wykazuje sama Rada szkolna w ostatniem sprawozdaniu; w rzeczywistości jednak liczba ta jest znacznie większa). Jakież to rozpaczliwe, upokarzające, beznadziejne stosunki! Na tym punkcie stoimy już daleko w tyle, nawet poza krajami najwięcej cywilizacyjnie zacofanymi: Dalmacją, Krainą, Bukowiną i Pobrzeżem.

Gdybyż przynajmniej te nieliczne szkoły nasze stały pod względem nauki tak wysoko, jak rówieśnice ich czeskie. Ale i to nie. Gdzie tknąć, wszędzie niedostatki, wszędzie braki. Oto parę przykładów: W Czechach jest 4980 „wygodnych“ budynków szkolnych, u nas tylko 2523, w Czechach jest 5212 szkół z urządzeniem „wygodnem“, u nas tylko 2722, w Czechach odbywa się całodzienna nauka w 5023 szkołach, u nas zaledwie w 274, tam zaprowadzono naukę półdzienną w 156 szkołach, u nas natomiast w 3832, tam najwyższa frekwencya osiąga tylko w jednym okręgu szkolnym

(klatowskim) liczby 74 uczniów na klasę, u nas zaś w całym kraju wypada przeciętnie po 81 uczniów na klasę, nie mówiąc już o tych tysiącach szkół, zbijających na kupę po 100, 120, 150 i więcej uczniów w jednej klasie.

Czy nawet można zbadać dokładnie braki naszych szkół wobec niejasności i jakby umyślnej tajemniczości, jaką osłaniają sprawozdania naszej Rady szkolnej wewnętrzne stosunki szkolne. Wiemy n. p. że jest przymus szkolny, że każde dziecko obowiązane jest uczęszczać przez 6 lat na naukę codzienną i nabyć przynajmniej minimum przepisanych wiadomości, ale jak te dzieci uczęszczają do szkoły, do jakiej wysokości sięga średnia liczba uczniów w poszczególnych okręgach szkolnych, w ilu szkołach zaprowadzono z powodu braku nauczyciela lub przepełnienia, ową klasyczną naukę co drugi dzień, ilu z zapisanych na pierwszy stopień nauki kończy po 6 latach obowiązkową naukę, ilu zaś z nich przestaje uczęszczać przed czasem, nie nauczwszy się nawet czytać — to wszystko pozostawiono domysłności czytelnika.

Dnia 14. stycznia 1886 stwierdził w Sejmie hr. Stan. Badeni, jako członek Rady szkolnej, że z liczby 133 tysięcy dzieci, zapisanych na pierwszy rok nauki doszło, do trzeciego roku tylko 55 tysięcy, do czwartego 31, do piątego 21 a do szóstego zaledwie 13 tysięcy, czyli mniej niż dziesiąta część pierwotnej liczby. Czy dziś dzieje się lepiej? O tem statystyka milczy. Atoli wzmianka

Rady szkolnej, że „czynniki powołane“ do wykonywania przymusu „w nielicznych tylko okręgach szkolnych spełniają swój obowiązek z należytą ścisłością“, *) każe się domyślać, że jeszcze dziś ledwie drobna, znikoma część zapisanych na 1 rok dzieci, zaledwie około 28 tysięcy, kończy szkołę ludową. A może to także dzieje się po myśli tego programu, który dąży do zniesienia przymusu szkolnego? Kto wie?

Jakże odmienny obraz przedstawia sprawozdanie czeskiej Rady szkolnej krajowej! Wskutek należytej opieki ze strony „czynników powołanych“ i skutecznej kontroli społeczeństwa, dochodzi się do takich wyników, że n. p. w r. 1902 ukończyło tam szkołę ludową (ośmioletnią) ogółem 94.077 dzieci. W dziesięciu zatem latach dostarcza sama szkoła ludowa (nie licząc dobytku szkół wyższych) prawie całego miliona oświeconych obywateli. W takich warunkach, mając zwłaszcza takie szkoły, jak czeskie, można śmiało mówić o odrodzeniu społeczeństwa w ciągu jednego pokolenia ale nie u nas, o, tylko nie u nas!

Nasza większość sejmowa dla pokrycia wstecznych dążeń rzuciła przed dwudziestu z górą laty hasło „upraktycznienia“ szkoły ludowej i pod tym pozorem zaniedbuje cywilizacyjne zadania szkoły. Czesi nie ujeżdżają na koniku „praktyczności“, nie popełnili zamachu na zdrową pedago-

*) Sprawozd. Rady szkol. 1901/2 str. 14.

gikę, a mimo to szkoły ich w praktyce są stokroć praktyczniejsze od naszych urzędowo „upraktycznionych“ i „ufachowionych“ szkół wszelkiego typu. Nie zaniedbując bowiem głównych celów szkoły: rozwoju umysłu i kształcenia charakteru, dają dzieciom swoim możliwość nabycia łatwym sposobem wiadomości i zręczności przydatnych im w późniejszym życiu. Weźmy parę przykładów: W Czechach uczono w r. 1901/2 robót ręcznych kobiecych we wszystkich szkołach żeńskich i mieszanych, w ogólnej liczbie 5023, natomiast w Galicyi przy patentowanej „praktyczności“ nauki, w liczbie 3959 szkół żeńskich i mieszanych uczono tych robót tylko w 3167 szkołach czyli że, w 792 szkołach pozbawiono dziewczęta całkowicie tej potrzebnej nauki. W Czechach było do tej nauki kwalifikowanych nauczycielek „indystryalnych“, „definitywnie“ ustanowionych ogółem 709; natomiast w naszych „upraktycznionych“ szkołach, z wyjątkiem głównych miast Lwowa i Krakowa, nie słyhać nic o takich „indystryalnych“ nauczycielkach, nawet „nie definitywnie“ ustanowionych. W Czechach jest w liczbie 5179 szkół ludowych 1 — 7 klasowych ogółem 4830 ogrodów szkolnych, których „užívá se k vyučovani mládeže“, u nas zaś przy 4048 szkołach ludowych 1 — 6 klasowych (czynnych) jest ogółem 2884 ogrodów do użytku młodzieży, to znaczy, że w 1164 szkołach uczy się gospodarstwa i ogrodnictwa na ławkach szkolnych i tablicy. W Czechach jest nauczycielek tylko 2871

t. j. 15⁰/₀; natomiast w Galicyi, przy podziale wszystkich szkół na kierunek rolniczy i przemysłowy, liczba nauczycielek wynosi już 4412 t. j. przeszło 50⁰/₀ ogółu. W Czechach nakoniec liczba niekwalifikowanych sił nauczycielskich wynosi tylko 120 czyli 0·6⁰/₀, u nas zaś jest takich nieukwalifikowanych osób jeszcze 1028 (133 męż. i 895 kobiet) a zatem 11·7⁰/₀ ogółu sił nauczycielskich. Jakże wobec tych cyfr wygląda marnie cała „praktyczność” szkół galicyjskich! Wszakże to czysta „komedia z oświaty”, tem smutniejsza, że brana przez wielu widzów a nawet samych wykonawców — całkiem seryo.

Porównajmy nakoniec płace nauczycielskie. Nie są one w Czechach w pewnych kategoriach szkół, tak wysokie jak n. p. w Morawii i na Śląsku, gdzie najwyższa płaca nauczyciela ludowego z dodatkami pięcioletnimi i aktywalnym wynosi około 3500 K, nauczyciela wydziałowego zaś 4000—4600 K; w każdym jednak razie są one bez porównania większe niż w Galicyi. Otóż pierwsza płaca nauczyciela ludowego po wyjściu z seminaryum wynosi w Galicyi 600 K, w Czechach (Morawii, Śląsku i t. d.) 900 K. Nauczyciel ludowy w Galicyi dochodzi z dodatkami pięcioletnimi do najwyższej płacy: a) po wsiach i miasteczkach do 1300, 1400 lub 1500 K, po mniejszych miastach do 1500, 1700, 1900 K, po większych miastach do 1700, 1900 względnie 2100 K, nareszcie w Krakowie (Lwów ma cokolwiek wyższe płace z łaski

radę miejskiej) do 1100 i 2300 K. We wszystkich gminach miejskich otrzymują nadto nauczyciele nasi dodatek na mieszkanie, wynoszący 10⁰/₀ zasadniczej płacy. W Czechach natomiast nauczyciel ludowy na każdej posadzie czy w mieście czy na wsi dochodzi stopniowo do płacy 2800 K, tylko w miastach stosownie do liczby mieszkańców zwiększają się jego dochody dodatkiem na mieszkanie, wynoszącym 15—40⁰/₀ zasadniczej płacy. Przykład: Nauczyciel ludowy n. p. w Mościskach w 40 roku służby otrzymuje wraz z wszelkimi dodatkami płacę w kwocie 1820, 2040, a w najlepszym razie 2260 K (kierownik szkoły o 200 K więcej), podczas kiedy kolega jego czeski n. p. z Żyżkowa w 33 roku służby pobiera bez jakichkolwiek zastrzeżeń 3280 K rocznej płacy, kierownik zaś o 400 K więcej. Podobna różnica zachodzi w płacach nauczycieli szkół wydziałowych. U nas otrzymują oni z wszelkimi możliwymi poborami stosownie do wielkości miasta i kategorii płacy w ostatnich latach służby 2260, 2480, najwyżej 2750 K (dyrektorowie o 400 K więcej), natomiast rówieśnicy ich czescy otrzymują na dosłużeniu zależnie od liczby mieszkańców miasta po 3800, 3900, 4100 i 4300 K rocznie, dyrektorowie jeszcze o 500—600 K więcej*).

Powyższe zestawienie świadczy wymownie, że

*) »Vestník vládní«, wydawany przez czeską Radę szkolną kraj. zesz. II. z r. 1903.

Sejm nasz troskliwie nad tem czuwa, aby nauczyciele ludowi nie dochodzili przypadkiem do takiej tuszy, jaką posiadał ów nauczyciel, którego poseł D. A b r a h a m o w i c z stawiał niedawno w Sejmie za wzór dostatku światłodawców galicyjskich. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że ten mizerny kawałek chleba otrzymuje każdy, kto nań kwalifikacją i pracą zasługuje. W Czechach i gdziein-dziej ustawy chronią nauczyciela przed samowolą przełożonych, zabezpieczając im naturalny awans po złożeniu przepisanych egzaminów w miarę lat służby. U nas awans ten zależny jest przedewszystkiem od łaski. Łaska nadaje posady i przenosi nauczyciela z gorszej na lepszą, łaska posuwa go do wyższej kategorii płac, łaska udziela mu zasłużonych pięcioleci, jednym słowem łaska w szkolnictwie ludowem jest panem całego losu nauczyciela. Przeglądając w ustawach szkolnych te wszystkie zastrzeżenia i ograniczenia, będące specyalnością czysto galicyjską, nasuwa się co chwilę pytanie, czy też komuś nie zależy właśnie na tem, aby nauczyciela uczynić niewolnikiem tej łaski i zmuszać go do końca służby do zarabiania sobie na nią przymiotami i pracami, nie mającemi najmniejszego związku ani z urzędem nauczycielskim ani z pedagogią. Może w następnym rozdziale znajdziemy odpowiedź na to pytanie. Tymczasem kończmy nasze porównania.

W następującej tabeli zestawiam stosunki szkolnictwa galicyjskiego z kilkoma krajami austriackimi

na podstawie świeżej publikacji wiedeńskiej centralnej Komisji statystycznej „Statistik der Unterrichts-Anstalten für das Jahr 1899/1900“.

	L. publ. szkół lud. i wydz.	% szkół jedno-klas.	L. szkół 5-8 kl. i wydział.	L. st. naucz. klasowych	Norm. rozwin. dzieci pozba- w. nauki *)	Naucz. bez kwalifikacyi	% szkół z całotodz. nauką	Na 10.000 mieszk. wy- pada szkół	Analfabetów powyżej 6 lat wieku na 100 osób w r. 1890**)
Galicja	3938	70·5	200	7952	228.459	1179	5·8	5·7	67·74
Czechy	5509	20·7	1422	17470	330	128	97·3	9·1	4·70
Morawia	2540	36·9	422	6354	207	2	91·1	10·7	6·92
Śląsk	520	45·5	64	1178	460	29	45·4	8·6	8·73
Styrya	865	26·2	150	2564	2477	69	91·0	6·8	19·87
Karyntya	365	34·6	28	810	1305	6	97·8	10·3	29·49
Przedlitawia cała	19.251	41·9	3010	52126	280.047	2136	68·5	7·8	29·43

A więc różnice straszne, na pierwszy rzut oka widoczne, różnice zawsze i wszędzie, różnice ilościowe i jakościowe, różnice między każdym krajem koronnym Austrii! Jesteśmy prawie zawsze na końcu nawet poza krajami najwięcej zaniedbanymi: Dalmacją, Krainą, Pobrzeżem i Bukowiną. Gdybyśmy się zapuścili w obliczenia, dowiedzielibyśmy się, że chcąc się zrównać z tymi, co nas na polu szkolnictwa wyprzedzili, to, biorąc za podstawę liczbę ludności, musielibyśmy mieć u nas w Galicji w stosunku do:

*) Z powodu braku wiadomości o liczbie dzieci w wieku szkolnym w Galicji, tak to, jakoteż wiele podobnych obliczeń biura statystycznego daje wynik zupełnie fałszywy.

**) Liczbę analfabetów w tej rubryce podaję wedle »Wiadom. statyst.« prof. Pilata z r. 1902.

Czech . . . więcej o 2.440 szkół i 12.264 naucz.,
 Morawii . . . „ „ 3.677 „ i 12.050 „
 Śląska . . . „ „ 1.556 „ i 4.698 „
 Styryi . . . „ „ 712 „ i 5.875 „
 Karyntyi . . . „ „ 3.331 „ i 8.180 „

Tyle nam brakuje szkół i nauczycieli, ażeby dojść przynajmniej do tego stanu oświaty ludowej, do jakiego doprowadzili swoją dobrze zrozumianą skrętnością ci nasi najbliżsi sąsiedzi: Ślązacy, Morawianie, Czesi i Słoweńcy. Braki to straszne, ogromem swoim do rozpacz doprowadzające, ale nie jedyne na tym nieszczęśliwym ugorze szkolnictwa krajowego. Takie samo zaniedbanie panuje także w dziedzinie szkół średnich, jak o tem świadczą następujące cyfry:*)

	Gimnazya i realne gimn.		Szkoly realne w roku		Jedna szkoła śred. wypadała r. 1899 na		Średnia frakw. w 1 szkole śred. 1898/99	Szkół średn. ogółem w r. 1899/900	Suplentów (bez asyst. i pomoc. katech) w r. 1899/900
	1860	99/900	1860	99/900	mieszk.	km ²			
Galicya	16	30	5	6	206·080	2180	489	36	286
Czechy	23	62	8	30	70·858	597	267	92	234
Morawia	9	29	4	26	48·730	444	259	55	142
Śląsk	3	7	1	4	60·334	468	278	11	33
Przedlitawia cała	91	210	32	102	—	—	—	312	992

Przypatrzmy się bliżej tym cyfrom: W ciągu 40 lat przybywa szkół średnich w Czechach 61,

*) Cyfry te czerpię z następujących źródeł: a) »Statist. Monatsschrift herausgeg. von der k. k. Statist. Centr.-Komiss.« VII Jahrg. III. b) »Oesterr. Statistik 68 Band 3 Heft«.

w Morawii 42, w Śląsku 7, w całej austrii 189, u nas zaledwie 15. W powyższych krajach jedna szkoła średnia wypada najwyżej na 70 tysięcy mieszkańców, u nas aż na 206 tysięcy. Tam na jedną szkołę średnią liczy się przeciętnie nie całe trzy setki uczniów i 2 do 3 suplentów, w naszej umiłowanej Galicji natomiast blisko 500 uczniów i 8 suplentów, między którymi w dodatku większość stanowią prawnicy, medycy, teologowie i t. p. „materyał znakomity“*). Tu już na wyrażenie uczuć cisną się do ust wyrazy ze słownika węgierskiego lub tatarskiego, gdyż do takich stosunków, które leżą już po za obrębem cywilizacji europejskiej, nie można dobierać form europejskiej krytyki. A jednak dr. Bobrzyński nie waha się stwierdzić w „Statucie Rady szkol. kraj.“ na str. 57: „Ministerstwo... mimo zmiany w osobach ministrów życzliwe wobec kraju i Rady szkolnej zajmowało stanowisko“. (!)

Jak szkodliwie te straszliwe braki odbijają się na nauce szkolnej i oświacie ogólnej, tego z braku urzędowych danych (a na innych opierać się nie chcę) zbadać nie można. Następujące szczegóły, wyjęte z państwowej statystyki szkolnej („Oesterr.

*) »Dziennik Pol.« nr. 416 z r. 1901 opowiada, że dr. Bobrzyński »na przyjęciu u siebie zapewnił ministra (w r. 1900), że ci medycy, prawnicy etc. na suplentów przyjęci, są *mit wenigen Ausnahmen ein ausgezeichnetes Material*«. Mimo to wstydził się przyznać w Sprawozdaniach Rady szkol., ile tego »znakomitego materyału« do szkół średnich nazbierał.

Statistik“ t. 62. zes. 1. i t. 68. zes. 3.) do pewnego stopnia ciekawość tę zaspokajają.

	Stosunek proc. uczniów reprobowanych, przy egz. wstęp do I. kl. w gimnazjach r. 1899/900	Stos. procent. uczniów przy egzam. wstęp. do I. kl. w szkoł. realn. r. 1899/900 reprobow.	Procent reprobowanych uczniów w gimnazjach z końca roku i przy egz. poprawcz. r. 1899/900	Procent reprobowanych uczn. w szkoł. realn. z końcem roku i przy egz. popr. r. 1899/900	Z zapisanych w gimnazjach na początku roku nie przeszło do wyższej klasy na 100 uczniów:	
					rok 1898/99	rok 1899/900
Galicya . . .	23·1	14·0	13·2	18·4	22	19·5
Czechy . . .	7·8	9·3	9·7	11·6	13	12·8
Morawia . . .	6·0	7·0	10·3	13·3	11	14·4
Śląsk	10·3	9·0	11·8	9·8	19	13·1
Przedlitawia cała . . .	14·6	11·2	12·5	14·3	18	17·4

Otóż mamy znowu miły obrazek stosunków naszego szkolnictwa: Egzamina wstępne do I klasy szkół średnich wypadają najgorzej (i to nie byle jak, ale 2, 3 i 4 razy gorzej!) u nas, klasyfikacja końcowa wykazuje największy procent reprobowanych, nie gdzieindziej, tylko u nas, i to zarówno w gimnazjach, jak w szkołach realnych, nareszcie najwięcej uczniów powtarza klasę; („pomnażając“ naturalnie dostatek rodziców), lub porzuca całkiem naukę, (aby nie nabawiać naszych konserwatystów kłopotu z hiperprodukcją inteligencji) także nie w innym kraju, tylko znowu u nas. W roku 1898/99 na 16.595, uczniów zapisanych do naszych gimnazjów przepadło przy klasyfikacji lub opuściło szkołę 3.391 uczniów. W r. 1899/900 z liczby

17.637 zmarnowało się w ten sposób 3.480. Czegóż więcej mogą sobie życzyć bojownicy o zachowanie gimnazyów dla uprzywilejowanych?

Na koniec jeszcze jeden rys charakterystyczny naszych stosunków oświatowych. Tym razem wkraczamy w dziedzinę szkół, które stańcyzy uważają podobno za najpotrzebniejsze dla naszej młodzieży. Przypatrzmyż się tedy, jak wygląda dział szkolnictwa fachowego w świetle urzędowych dat („Oesterr. Statist.“ tom 68 zes. 3) w r. 1899/900:

	Seminarya męskie i żeńskie	Szkoly handlowe		Szkoly przemysłowe		Szkoly robot ręcznych kob.	Szkoly kobiecego gospodarstwa domowego	Szkoly rolniczo-lasowe i pokrewne	
		wyższe	inne	wyż. i śred.	fachowe, rzemieśln., rys. i dopeln.			wyż. i średn.	niższe
Galicja . .	13	2	7	2	86	10	1	4	12
Czechy . . .	23	16	87	9	417	135	9	7	51
Morawia . .	9	4	25	3	125	51	3	4	34
Śląsk . . .	3	—	10	1	31	5	1	1	4
Przedlitawia cała	98	29	190	23	1000	675	24	21	136

Cóż to za nędza na każdym kroku! Galicja, mająca ludność prawie $3\frac{1}{2}$ raza mniejszą od ludności całej Przedlitawii, wykazuje w pierwszych rubrykach liczby kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt razy mniejsze od ogólnej sumy zakładów w całym państwie. Jakże nasza młodzież ma garnąć się do zawodów praktycznych, skoro ani rząd ani kraj nie daje jej sposobności do nabycia zawodowego

wykształcenia. W takich Czechach n. p. w każdym prawie powiecie znajduje się jedna lub więcej szkół fachowych, tu dla piwowarów, tam dla złotników i zegarmistrzów, ówdzie dla fabrykantów instrumentów muzycznych etc. U nas nie tylko nie ma takich wyższych szkół rzemieślniczych, ale nawet tak potrzebnych i popyt mających zakładów, jak seminaria nauczycielskie, szkoły handlowe i przemysłowe, w kraju brak straszliwy. Stańczycy zagradzają młodzieży drogę do gimnazjum, a innych dla niej dróg nie otwierają. Czyżby sądzili, że każdy chłopiec z warstw ludowych jest tylko na to stworzony, ażeby z cepami „na pańskie“ chodził lub obuwie panom czyścić?

Zostawiając dalsze refleksye na później, zamykam obrachunek zdobyczy naszych na polu szkolnictwa następującym bilansem: Wedle najświeższej statystyki urzędowej mieliśmy w r. 1901/2 w Galicyi:

- 2 uniwersytety i 4 kryminały
- 40 szkół średnich oraz 692 gorzelni
- 20 szkół średnich fachowych, tudzież paręset kantorów loteryi liczbowej
- 58 szkół wydziałowych a przytem setki spelunek lichwiarskich, gry hazardowej, i rozpusty.
- 4048 szkół ludowych a zarazem 21.046 propinacyi, karczem, szynków i knajp ze sprzedażą wódki.

1914
goscini 827

b) Część pedagogiczna.

Poznaliśmy w poprzednich rozdziałach ducha i dążności dzisiejszego systemu wychowawczego w Galicyi; wypada teraz z kolei przypatrzeć się, jak wygląda wykonanie tego systemu w praktyce przez organa nadzorcze i nauczycieli w szkołach ludowych i wydziałowych.

Weźmy przeciętną szkołę wiejską, jedną z tych 3620 szkół jedno- i dwuklasowych, mającą po większej części budynek lichy, izby szkolne ciasne i niskie, bardzo często ciemne i wilgotne, z liczbą dzieci po 100, 120 i 150 w jednej klasie, z urządzeniem w 1567 szkołach złem lub ładajakiem, a frekwencyą urągającą wprost najsłabszemu przymusowi szkolnemu i pomyślny, że w tych szkołach zawodowych z kierunkiem rolniczym, pozbawionych jednak co najmniej w $\frac{1}{4}$ części ogółu nie tylko ogrodów szkolnych (o roli nie ma nawet mowy), ale nawet najniezbędniejszych środków naukowych*), że więc w takich szkołach uczą przeważnie nauczy-

*) »Instrukcyja« pisze na str. 97 (niż. typ.), że nauczyciel powinien postarać się sam o środki uzmysławiające. Pod tym względem twórcy »Instrukcyi« wychodzili zapewne z zapatrywania, że jak rzemieślnik, tak i nauczyciel powinien mieć własne narzędzia do pracy. Jest to zasada bardzo ślizka, bo idąc dalej, mógłby ktoś żądać, ażeby profesor gimnazjalny, lub uniwersytetu z własnych funduszy zaopatrywał gabinety przyrodnicze i fizykalne, inspektor zaś szkolny kupował za własne pieniądze przybory do pisania, krzesło dla siebie, biurko i t. p.

cielki, (jest ich razem 4412), niemające wyobrażenia o rolnictwie, i że w liczbie tej kategorii sił nauczycielskich, 2840 nie ma seminaryjnego wykształcenia, a z tej liczby jeszcze 1028 osób nie posiada żadnej kwalifikacyi, — to bez wszelkich innych objaśnień utworzymy sobie już niejaki wyobrażenie o tem, jak wysoko może w takich szkołach stać pedagogika z wszelkimi rolniczo-gospodarskimi dodatkami.

Gdy nadto przypomnimy sobie, że plany naukowe i książki szkolne wymierzyły nader skąpą strawę duchową dla szkół niższego typu, że we wszystkich tych szkołach wiadomości i wiadomości rolniczo-gospodarcze wraz ze zmechanizowaniem metody nauczania, przysięgają swoim ciężarem w szkodliwy sposób ogólnie cywilizacyjną stronę wychowania szkolnego; — gdy weźmiemy jeszcze na uwagę, że wskutek zaprowadzenia nauki półdiennej, w 3442 szkołach całkowicie a w 390 częściowo skrócono naukę na I i II stopniu o 5 godzin*), na III i IV stopniu zaś

*) Jak szkodliwe dla oświaty skutki sprowadza nauka półdzienna, można osądzić z następującego narzekania: »Na takim systemie cierpi najwięcej I i II stopień gdzie wypada na każdy stopień jedna godzina nauki dziennie. Czas ten nie wystarcza nawet na wdrożenie dzieci do porządku szkolnego. Nic więc dziwnego, że nauka w tych oddziałach odbywa się pobieżnie, że dzieci należytego przygotowania do dalszej nauki nie otrzymują i że gmach oparty na tak kruchych podstawach trwałym być nie może.« (»Szkolnictwo« z r. 1902 nr. 6.)

o 12 godzin tygodniowo, co czyni w rocznym wymiarze ubytek 680 godzin w szkole jedno-klasowej, a conajmniej 200 godzin w każdej innej szkole niższego typu; — gdy nakoniec zważymy, że jest jeszcze pewna liczba szkół, (w sprawozdaniu Rady szkolnej jednak pokryta milczeniem), w których na mocy rozporz. Rady szkol. kraj. z dnia 21. paźdz. 1894 r. odbywa się nauka z dziećmi mniejszemi zaledwie po $1\frac{1}{2}$ godziny dziennie, ze starszemi zaś co drugi dzień po 2 godziny dziennie; — gdy to wszystko razem uwzględnimy i odpowiednio ocenimy, musimy przyjść do przekonania, że nasze szkoły wiejskie, w całości biorąc, nie stoją dziś nawet na tym stopniu pedagogicznych wymagań, na jakim stały one po pierwszej organizacyi naszego szkolnictwa w r. 1873, to znaczy, że zamiast na tem polu postępować naprzód, by, dogonić Czechów, Morawian a przynajmniej Ślązaków, cofnęliśmy się o jakie 30 lat w tył po za siebie samych!

W szkołach wyższego typu nie dokucają powyższe dolegliwości w tej mierze, co w szkołach wiejskich, nie brak tu jednak innych wędzideł postępu. W czterech klasach niższych wysunęły się na pierwszy plan dwa przedmioty: język niemiecki i rachunki, podając w poniewierkę język ojczysty, a z nim główne zadanie szkoły — rozwój inteligencji dziecka. Z powodu forsownego protegowania języka niemieckiego przez władze szkolne dzieją

się takie rzeczy, iż nauczyciele z nielicznymi wyjątkami uczą wokabuł niemieckich nawet w godzinach, przeznaczonych na naukę języka ojczystego i wyznaczają do domu 2, 3, a nawet 4 razy więcej zadań ustnych i piśmien-nych z języka niemieckiego niż z polskiego względnie ruskiego. Spytajcie poufnie któregośkolwiek nauczyciela, a jeśli szczerzy, potwierdzi to niezawodnie.

Z rachunkami wyprawia się innego rodzaju komedye. Już w pierwszych tygodniach nauki w I klasie, gdy dziecko nie nauczyło się jeszcze dobrze siedzieć w ławce, zaczynają mu wysuszać mózg ułamkami, włączając równocześnie w jego pamięć cały szereg abstrakcyjnych znaków. To się nazywa nauką łatwą, kształcącą i przyjemną! W II, III i IV klasie dla zmiany każą mu całemi godzinami przeżuwać w pamięci wszystkie działania liczbami całkowitemi i ułamkami, suchymi, jałowymi, do uśpienia nudnymi, ściśle wedle porządku, zachowanego w przepisanych książeczkach rachunkowych. A więc w II klasie n. p. na str. 52: $72\frac{1}{2} + 27 - 18 =$, $78\frac{2}{3} + 34 - 12 =$, $76\frac{1}{4} + 45 - 19 =$ i t. d. W III kl. n. p. na str. 31: $58\text{ K } 67\text{ h} \times 8 =$, $46\text{ m } 9\text{ dm} \times 9 =$, $87\text{ q } 35\text{ kg} \times 7 =$, $48\text{ zł } 75\text{ ct} \times 4 =$, $65\text{ kg } 52\text{ dkg} \times 6 =$ i t. d. W IV kl. na str. 52: $245\text{ kg } 76\text{ dkg} : 4 =$, $386\text{ ha } 45\text{ a} : 5 =$, $502\text{ m}^3\text{ } 264\text{ dm}^3 : 8 =$ i t. d. aż do znużenia.

Do jakiego stopnia posunięto pedanterię co

do tego mielenia liczb w pamięci, dowodzi następujący przepis Instrukcyi (str. 111 wyż. typ). „Rachunek pamięciowy powinien być istotnie pamięciowym, a więc nie wolno czynić żadnych zapisków, ani dotyczących zagadnień, ani w toku przeprowadzenia samego rachunku, lecz wszystko wykonywać w pamięci“. To się znów nazywa nauką praktyczną!

Geografii zaczynają się dzieci uczyć od razu na mapie Galicyi i Monarchii Austro-węgierskiej, (Instr. str. 77 b.) jak gdyby mapa nie była tem samem dla dziecka siedmioletniego, czem jest n. p. gazeta dla analfabety. Równie wysoki zakrój, tym razem artystyczny, ma nauka rysunków i śpiewu. Przy rysunkach w II klasie nie wolno używać linii, a w III klasie już nawet ani kropkowanych zeszytów. Ośmioletnie dzieci rysują skombinowane figury, jak artyści malarze — samorzutnie, bez jakichkolwiek ułatwień. Co do śpiewu, to ten już od III klasy występuje jako „nauka śpiewu z nut“. Tak jest — z nut!

To wszystko jednak niczem jest, wobec szerokiego rozpędu wymagań Instrukcyi co do ćwiczeń na podręcznych zeszytach (domowych). Weźmy n. p. przepisy tyczące się III klasy, więc 8 — 9 letnich dzieci. Język polski: „Na zeszytach podręcznych co dnia będą miały dzieci ćwiczenia piśmienne“. (str. 80). Język ruski: Ćwiczenia piśmienne domowe będą w zasadzie co lekcyi“ (t. j. trzy razy w tygodniu, str. 96). Język niemiecki:

„W domu dzieci powtarzają i opracowują z lekcyi na lekcycę (t. j. codziennie) krótkie ćwiczenia piśmienne. Te krótkie ćwiczenia piśmienne przyjąć należy za stałą zasadę dydaktyczną“. (str. 101) Rachunki: „Nauczyciel powinien cały materiał cyfrowy (z książeczki) kolejno opracować“ (str. 122). Ponieważ ten materiał jest tak obszerny, że go w szkole w żaden sposób wyczerpać nie można, więc i tu, jak w II klasie, zadaje się do domu ćwiczenia rachunkowe z lekcyi na lekcycę t. j. trzy razy w tygodniu“. Obliczmy to wszystko razem: Dwa zadania domowe codziennie i dwa co drugi dzień, to wypadnie do roku (licząc 200 dni lub 40 tygodni na rok szkolny) ogółem 640 ćwiczeń w szkołach z oboma językami krajowymi, a 520 w szkołach zachodniej Galicyi. Dodajmy do tego jeszcze ćwiczenia, pisane w szkole na różnych zeszytach, (najmniej codziennie jedno) i policzmy średnio godzinę na napisanie zadania, a przekonamy się, do jakiego absurdu doprowadza Instrukcyja naukę w szkołach czteroklasowych wyższego typu.

Szkoły wydziałowe męskie są zakładami, przeznaczonymi do kształcenia przyszłych rzemieślników, z tego powodu zakłady te nie są odpowiednie dla młodzieży, chcącej się poświęcić innym zawodom. Jak w szkołach wiejskich rolnictwo, tak tu znowu wiadomości praktyczne, dla rzemieślników podawane w dawkach zabójczo wielkich, czynią kształcenie umy-

słu wprost niemożliwym. Dość powiedzieć, że na naukę języka ojczystego po odtrąceniu czasu, zużywanego na naukę ustną i piśmienną stylistyki przemysłowo-kupieckiej, pozostaje zaledwie 1—1½ godziny tygodniowo, w szkołach 5-cio i 6-cio klasowych męskich i żeńskich jeszcze mniej! Na język niemiecki przeznaczają się natomiast 5, na rysunki 8 godzin w tygodniu. Nie rozumiejąc książek, ułożonych sposobem i stylem „akademickim“, uczą się dzieci w szkołach męskich i żeńskich wszystkich lekcji na pamięć, począwszy od wierszy, oraz historii polskiej i austriackiej, a skończywszy na formułkach z zakresu rachunku „praktycznego“ i stylistyki przemysłowej*). Skutek łatwo przewidzieć: Pamięć, przeładowana bigosem najróżnorodniejszych uwag i przepisów fachowych, dostaje codziennie niestrawności, wyrzucając to wszystko z siebie odruchowo. W duszy dziecka pozostaje po tem tylko niesmak i obrzydzenie do szkół i zawodów „praktycznych“.

Taki mechanizm, wyjąłwiający mózgi dziecięce, takie kramarstwo niedorzeczności pedagogicznych, pozbawiające nauczyciela wpływu na rozwój duszy dziecka, wprowadził dr.

*) Cała ta nauka stylistyki przemysłowo-kupieckiej, pochłaniająca w szkołach wydziałowych w ciągu 3 lat, 240 — 300 godzin czasu, warta prawie tyle co dobry »Sekretarz listowy« za 2 Korony w rękach każdego innego chłopca, umiającego jako tako pisać po polsku.

Bobrzyński do wszystkich szkół ludowych i wydziałowych, czyniąc z nich warsztaty do wyrabiania maryonetek z mechanizmem do obracania się naokoło zakreślonego miejsca nieświadomie — bez ducha...

Przypatrzmy się teraz nauczycielstwu.

Posel E. Czerkawski, inspektor krajowy szkół, jeden z tęższych naszych pedagogów dawniejszego zaciągu, powiedział: „Mogą być plany złe, książki niedobre, administracya nieszczególna; jeżeli szkoła ma dobrego nauczyciela, posiada wszystko“. Uwaga ta ma pewną rację za sobą (w stosunkach normalnych!), więcej jednak przemawia do mego przekonania zdanie, wypowiedziane w Sejmie w r. 1898, przy sposobności krytyki systemu dra Bobrzyńskiego, przez posła J. Rottera w następującem brzmieniu: „System najgorszy, jeżeli go wykonywają ludzie tędzy, rozumni, lepsze da wyniki, niż system dobry, sprawowany przez niedołęgów lub ludzi złej woli“. W istocie, nauczyciel tęgi i rozumny, mimo wszelkich wad dzisiejszego systemu, mimo nawet kagańca nałożonego na usta, myśli i uczucia pedagogów, potrafi tchnąć w szkołę lepszego ducha i zrobić ją przybytkiem niesfałszowanej oświaty narodowej.

Lecz i tu złe duchy naszej oświaty a częścią także fatalizm galicyjski tak kierują sprawą, ażeby

tych tęgich i rozumnych nauczycieli było w kraju jak najmniej.

Skąd się ci tędzy i rozumni mają brać? Płace nauczycielskie, jakieśmy powyżej widzieli, są w Galicyi o połowę mniejsze, niż w Czechach, Morawii, Śląsku i t. d., a stosunki służbowe, jak niemniej stanowisko społeczne naszego nauczycielstwa, nie mają już nawet z tamtymi porównania. Czy to może zachęcać młodzież zdolniejszą do zlakomienia się na chleb nauczycielski? Więc idzie „na nauczyciela“, kto musi, przed kim już zamknięta wszelka inna karyera. Z jakim idzie przygotowaniem? O to nie pytać! Bierze się każdego, kto się nawinie. Uczniowie szkół rzemieślniczych t. j. wydziałowych uważani są za materiał wyśmienity i mają wstęp odrazu na I. kurs. W niemniejszej cenie są uczniowie szkół niższego typu. Tych proteguje Rada szkolna krajowa w ostatniem sprawozdaniu (str. 56) w następujący sposób: „Ze szkół tych (wiejskich 1—4 klasowych) przybywają do klas przygotowawczych niekiedy bardzo dobre żywioły. Jeżeli ukończyli prawidłowo IV (dwuletni) stopień nauki w szkole niższego typu, nie należy ich dla drobnych braków odsuwać od klasy przygotowawczej...“*)

*) Któżby w tych słowach nie dopatrzył się intencji a nawet podobieństwa tonu dawniejszych wniosków, postów: Szujskiego (»żywioły naiwne ze szkółki wiejskiej«!) hr. Reya, St. Tarnowskiego, Woj. Działuszy-

Trafiają się w seminariach także zdolniejsi uczniowie a nawet z lepszym poprzednim przygotowaniem, lecz ci po złożeniu egzaminu dojrzałości przerzucają się po większej części do intratniejszych zawodów: kolei, poczty, wojska (jako oficerowie) i t. p., albo też składają maturę w szkołach średnich i studyują dalej. Cóż pozostaje na chlebie nauczycielskim? Umysły bardzo małej miary a ze zdolniejszych tylko prawdziwie zamiłowani w zawodzie, lub też pozbawieni całkiem zmysłu przedsiębiorczości.

Rzecz nie byłaby jeszcze tak rozpaczliwą, gdyby czynniki powołane do zawodowego kształcenia nauczycieli, więc w pierwszym rzędzie Rada szkolna krajowa, seminaria nauczycielskie, tudzież inspektorowie krajowi i okręgowi, spełniali swój obowiązek tak, jak tego dobro szkół i oświaty wymaga. Atoli z przykrością wyznać trzeba, że pod tym względem panują u nas stosunki, jakie napotkać można zaledwie w najbardziej zacofanych krajach.

Rada szkolna krajowa z niewypowiedzianie dziwną... nieprzezornością popełnia od kilkunastu lat „pomyłki“, co do powoływania ludzi zarówno do organów nadzorczych, jakoteż seminariów nauczycielskich. Stanowiska takie powinni zajmować ludzie o wybitnych zdolnościach pedagogicznych, udowodnionych pracami literackimi i praktyką

kiego, Pawła Popiela i innych. Nawet poseł Kramarczyk może być zadowolony, że jeden punkt jego wniosku doznał ze strony Rady szkolnej życzliwego spełnienia.

szkolną, a nie pierwszy lepszy nauczyciel świecki lub duchowny, niemający za sobą nic innego, prócz szerokich pleców, lojalnego usposobienia lub słodkiego wyrazu na ustach. Bo jak fuszer muzyk, malarz, rolnik czy szewc z ucznia swego nie robi artysty w swoim zawodzie, podobnie i fuszer pedagog, co najwyżej takich jak sam, może wydawać partaczy, o tyle od tamtych szkodliwszych, że fuszerujących na szkodę ogółu.

Takich fuszerów, t. j. ludzi nieodpowiednich, bądź na inspektury szkolne wyższe i niższe, bądź na posady w seminariach nauczycielskich, mnoży się w kraju coraz więcej. Niejeden z tych „wybranych“ sam dziwić się musi nieraz, skąd się wziął na tak odpowiedzialnem stanowisku. Nie wytykam ich imiennie (a mógłbym przytoczyć klasyczne przykłady niedołęstwa i rażących zbroczeń moralnych), bo chodzi mi o rzecz, nie o osoby, samego jednak faktu nie mogłem pominąć milczeniem, bo to, co się w tej mierze od lat kilkunastu dzieje, zakrawa już na stosunki »*Schlaraffenlandu*«, o których Hans Sachs śpiewał złośliwie:

»*Wer unnütz ist und nichts will lernen,
Der kommt im Lande zu grossen Ehren,
Wer gefrüssig — ein Graf, und jeder Tölpel —
ein Edelmann.*«

Na takie zarzuty usłyszymy może znowu odpowiedź: „Skąd było brać zdolnych ludzi, skoro ich szkolnictwo nasze tak mało wydaje?“ Na to ja

zapytam z kolei: czy tych zdolnych ludzi kto szukał i czy szukał z szczerym zamiarem wyszukania? A jeżeli takich ludzi w danej chwili nie ma, czyż nie jest obowiązkiem naczelnej władzy szkolnej wychowywać ich sobie na przyszłe potrzeby? Gdzieindziej — ale po co szukać dalekich przykładów! Wszakże już nasza Komisyja edukacyjna i jej następczynie, podobnie jak Czacki na Wołyniu, zwracali baczną uwagę na pojawiające się w kraju talenty pedagogiczne, udzielali im różnego rodzaju zachęty do dalszej pracy, wysyłali na studia za granicę i t. p., aby mieć gotowy zapas odpowiednich sił nauczycielskich na różne stanowiska. Teraz to już nie w modzie.*) Owszem, całe postępowanie Rady szkolnej oraz jej członków, każe przypuszczać, że nie jest jej zamiarem budzić ruch pedagogiczny pomiędzy nauczycielstwem. Świadczy o tem powoływanie na posady inspektorów krajowych ludzi, bez należytej wiedzy fachowej i doświadczenia; — świadczy powierzanie wykładu pedagogiki w seminariach matematykom, przyrodni-

*) Poco robić takie historye, kiedy na każdą wybitniejszą posadę jeszcze na długi czas przed jej opróżnieniem czeka paru kuzynów, kilku przyjaciół, kilkunastu mężów zasłużonych lub zasłużyć się obiecujących około programu polityczno-szkolnego większości sejmowej. Wobec takiego nadmiaru kandydatów, z tak wysokimi uprawnieniami do pierwszeństwa, wszelkie inne zalety muszą siłą ciężenia spaść na niższe szczeble drabiny kandydackich kwalifikacyi. Odnosi się to zwłaszcza do stosunków, panujących w szkolnictwie ludowem i seminariach nauczycielskich.

kom, księżom, muzykom, agronomom, jednym słowem ludziom, którzy z tym przedmiotem jak najmniej mieli przedtem do czynienia; — świadczy także oddawanie nadzoru dydaktycznego nad szkołami księżom, niekiedy bardzo młodziutkim, którzy po prostu wyobrażenia przedtem nie mieli o dydaktyce elementarnej.

Zdajmyż sobie jasno sprawę z tych stosunków: Z seminaryów nauczycielskich wobec dzisiejszego ich składu i materiału, młodzież wynosi po większej części bardzo słabe przygotowanie zawodowe, na co słyhać powszechne utyskiwania. Do staje się później taki młody nauczyciel lub nauczycielka pod kierownictwo inspektora bez kwalifikacyi nauczycielskiej, z pewnością nie nauczy się od niego niczego więcej. Zjeżdża nakoniec do szkoły sam inspektor krajowy, lecz czy zwróci uwagę na złe strony metody nauczyciela, czy udzieli mu wystarczających pouczeń i wskazówek, rozszerzy widnokrąg jego poglądów pedagogicznych? Także nie, bo po prostu brak mu podstaw fachowych do tego. Są jeszcze okręgowe konferencye nauczycielskie, na których nauczycielstwo przez rozprawy i pouczenia wzajemne może do pewnego stopnia uzupełnić braki pierwotnego wykształcenia zawodowego. Cóż, kiedy te dawniej pokrzepiające ducha biesiady pedagogiczne zamieniły się od lat kilku w żłoby do przeżuwania (z rozkazu władzy) jedynie planów naukowych i instrukcyi, a więc strawy mdłej, nudnej i jak naj-

mniej dla ducha pożywnej. To gryzienie rubryk i przepisów Instrukcyi doprowadziło miejscami nauczycieli do takiego otumanienia, że zamiast w tym ciasnym zakresie autonomii konferencyjnej zużywać czas na omówienie szczegółów najważniejszych, oni tymczasem rozprawiają całemi godzinami *de lana caprina* o drobnostkach, wzbudzających uśmiech politowania.

Charakterystyczny obrazek takiej konferencyi nauczycielskiej po myśli nowego systemu, skreślił poseł Milan na posiedzeniu Sejmu dnia 6. lutego 1897. „Proszę panów — mówił p. Milan — byłem przypadkowo na jednej konferencyi nauczycielskiej okręgowej. I właśnie było tam na temacie: „O wierzbie i topoli“. Byli tam dwaj nauczyciele, z których jeden miał w swojej okolicy wierzbę, drugi zaś miał w swojej okolicy topolę. Proszę panów, jeden chciał wpierw wziąć wierzbę do nauki, a drugi sprzeciwił się i mówił, że należy wziąć topolę. Z tego powstał taki swar, że inspektor musiał poprostu zamknąć posiedzenie“.

Przykład powyższy jest znakomitą ilustracją pedagogiki dra Bobrzyńskiego, obowiązującej dotychczas. Instrukcja jest ewangelią, w którą każdy nauczyciel ślepo wierzyć powinien, jest ona zarazem kodeksem pedagogicznym, przeciw któremu nie wolno wykraczać ani w szkole, ani na konferencyach, ani nawet w czasopismach nauczycielskich. Instrukcja ma być alfą i omegą całej wie-

dzy pedagogicznej inspektorów szkolnych, profesorów seminarjów i nauczycieli ludowych. Wystarczy jednak umieć z niej na pamięć tylko ważniejsze formułki i wedle nich ściśle postępować. Poza tem nic wiedzieć nie potrzeba. Bo i poco ma nauczyciel rozczytywać się w pedagogikach, badać nowe kierunki wychowania, lub zastanawiać się nad ulepszeniem istniejącego? Czy potrafi ponad zasady Instrukcyi, która jest ostatnim wyrazem wiedzy pedagogicznej... wymyślić coś lepszego? A choćby i wymyślił, na nic mu się to nie przyda, skoro z zaprowadzonego systemu ani cegiełki ruszyć nie wolno. W takim duchu działają z podziwienia godną gorliwością inspektorowie krajowi i okręgowi, tym duchem przejęte są także na wskrós wszystkie seminarja nauczycielskie. Wszelkie, choćby najdrobniejsze zmiany, wszelkie próby samodzielności są źle widziane i sprowadzają na nowatorów różne nieprzyjemności.

Owocem tego systemu jest zupełne bankructwo pedagogiki, począwszy od seminarjów nauczycielskich, aż do szkoły jednoklasowej niższego typu. Zamiast nauki kształcącej, opartej na samodzielnem badaniu zasad pedagogiki oraz właściwości duszy dziecięcej, rozwielmożnił się we wszystkich szkołach (z nielicznymi wyjątkami) bezduszny szablon, zabijająca rozwój umysłu formalistyka, bezmyślne klepanie lekcyi wedle przepisanej wzoru, wyspecjalizowanie drobiazgów z krzywdą

ważniejszych celów szkoły, jednym słowem wszystkie błędy średniowiecznego scholastycyzmu. Neoscholastycyzm ten stopniowo „przetapia nauczycieli na typ odrębny“, typ rzemieślników szkolnych, coś w rodzaju średniowiecznych „Schulgesellen“. Twórca bowiem tego systemu, dr. Bobrzyński, uważał i w Sejmie nawet to oświadczył, że nauczanie w szkole ludowej nie wymaga inteligencji i nauki(!) Opierają się temu „przetopieniu“ jeszcze niektórzy wychowawcy Sawczyńskiego, Józefczyka i innych dawniejszych dyrektorów seminaryjnych. Gdy tych braknie, zaginie w Galicyi ślad za pedagogami. Pozostaną tylko sami wychowankowie wychowawców dra Bobrzyńskiego, nauczycielki z sześciotygodniowych kursów wakacyjnych i osoby bez kwalifikacji. Ci już zadowolą się z pewnością rolą rzemieślników.

O upadku zawodowego wykształcenia nauczycieli w Galicyi świadczy bardzo wymownie nędzny stan naszej literatury pedagogicznej. Literatura ta, w naszej dzielnicy nie stała nigdy wysoko, ale dawniej znalazł się przecież, nie mówiąc już o nauczycielach ludowych, z dyrektorów seminaryjnych jakiś Sawczyński lub Józefczyk, jakiś Seredyński, Łuczkiwicz lub Boberski, z inspektorów krajowych jakiś Czerkawski albo Samolewicz, którzy publikacjami swojemi ratowali honor wiedzy naszej pedagogicznej wobec zagranicy, Królestwa i Ks. Poznańskiego. A dziś, aż wstyd przyznać

się do tej posuchy literackiej, do tego wstrętu pisarskiego, jaki opanował naszych szkolarzy wszelkiej kategorii służby.

Mamy 9 inspektorów krajowych z jakimś jeszcze ułamkiem i 13 dyrektorów seminariów nauczycielskich. Czy który z nich napisał jakie dzieło pedagogiczne, choćby dla udowodnienia kwalifikacyi swojej w stosunku do zajmowanego stanowiska? Ani jeden. A co do podręczników szkolnych, broszur przygodnych i artykułów treści pedagogicznej, to zagranicą (a nawet i bliżej) nie-jeden nauczyciel ludowy więcej w życiu napisał, niż ci wszyscy nasi dygnitarze razem wzięci.

Mamy także bez mała 50 stałych profesorów (rek) i 106 nauczycieli (lek) szkół ćwiczeń, wraz z różnego rodzaju zastępcami (bez katechetów, nauczycieli muzyki i pomocniczych), tudzież 79 inspektorów okręgowych, w tej liczbie 7 księży, — ogółem zatem przeszło 230 sił pedagogicznych przez władze szkolne za tęzsze uznanych. Ileż z tych osób dało znać światu, nie mówiąc już o większych pracach, że mają jakieś poglądy pedagogiczne, że tych ludzi szkoła lub oświata interesują? Za ledwie kilku autorów i to przeważnie ludzi dawniejszego zaciągu. A przecież panowie ci i panie, przykładem swoim i na tem polu powinni przyświecać nauczycielstwu ludowemu, zachęcając je do wymiany myśli i doświadczeń zdobytych. Odnosi się to zwłaszcza do pro-

fesorów seminariów nauczycielskich, którzy jako więcej niezależni od polityki krajowej, powinni stać na czele ruchu pedagogicznego w Galicyi. Jeżeli poseł dr. Bernadzikowski w rezolucyi sejmowej z dnia 18. lutego 1898 domagał się, aby ludzie, powołani na inspektorów szkolnych „odszczególniali się pracami literackimi na polu szkolnictwa ludowego“, to z równą słusnością można tego samego żądać od osób, zajmujących się kształceniem nauczycieli w zakładach ku temu przeznaczonych.

Nie lepiej przedstawiają się literackie prace z zakresu pedagogiki nauczycielstwa ludowego w stosunku do jego liczby. Jeszcze z mężczyzn, ten lub ów uczuje czasem potrzebę wywnętrzenia się przed kolegami ze swoich spostrzeżeń lub myśli, natomiast artykuł pióra nauczycielki, (których jednak jest w kraju więcej niż mężczyzn), jest wprost nadzwyczajnem zjawiskiem. Prawie wszystkie prace piśmienne nauczycieli ludowych, podobnie jak artykuły inspektorów i nauczycieli seminaryjnych, (przeważnie małej wartości pedagogicznej), obracają się w zakłętym kole planów szkolnych i Instrukcyi, co jest smutnym dowodem tego, jak dalece system dra Bobrzyńskiego w ciągu 12 lat potrafił ścieśnić widnokrąg myśli i poglądów naszego nauczycielstwa.

Krótko mówiąc, ruch pedagogiczny pomiędzy tymi 9000 osób, pracujących na polu szkolnictwa ludowego lub kształcenia nauczycieli w Galicyi

jest tak słaby i tak w treści swej jałowy, że nie wytrzymuje porównania co do liczby i jakości publikacji z ruchem pedagogicznym warszawskim nawet — nawet z przed stu lat! Czasopism zawodowych na oko jest dość pokaźna liczba: „Szkoła“, „Szkolnictwo“, „Gazeta szkolna“, „Rodzina i szkoła“, „Gazeta nauczycielska“ (lokalna lwowska), atoli w programie wszystkich tych pism brak głębszej myśli pedagogicznej a nawet brak dobrze wyrozumowanej polityki stanowej. Mało co się pisze i nie wiele więcej czyta. Jałowość, czczość, nieszczerze schlebianie panującemu systemowi lub zupełna martwota ducha po jednej stronie, a szarpanie się myśli z krępującymi więzami, nerwowa obrona ideałów i praw, albo jawny bunt ducha po drugiej stronie, — to obraz literatury pedagogicznej z ostatnich 12 lat w Galicyi. Jakże niezdrowy musi być system, który wytworzył tak dalece nienormalne stosunki!

Jak się przedstawia nauczycielstwo ludowe pod względem moralnym? Tak, jak je wychowano. Seminaria nauczycielskie wraz z internatami obrały w wielu miejscach najfałszywszą metodę wychowania kandydatów nauczycielskich, bo opartą głównie na wdrażaniu młodzieży do klasztornej pokory i przesadnej pobożności. Nauczyciel ludowy nie powinien być arogantem a tem mniej ateistą, ale co innego jest skromne lecz pełne godności zachowywanie się i czystość charakteru, oparta na

zasadach religijnych, a co innego służalczość, posunięta do wyrzucenia się z wszelkiej ambicji i pobożność, zasadzająca się głównie na wykonywaniu jak największej liczby praktyk religijnych. Tak pojęte wychowanie chybia zawsze celu, bo wydaje świętoszków, częstokroć owych „Milczków“ pokornych, mających religię jedynie na ustach i kolanach zamiast w sercu i czynach, albo wyrafinowanych obłudników, gorszych nieraz od człowieka nie umiejącego się modlić. Kto miał sposobność stykać się z młodymi nauczycielami, wychowanymi w takich warunkach, zauważać musiał, że pewna ich część nosi na sobie podobnie ujemne rysy. Zaznaczono to nawet z ubolewaniem w Sejmie, a poseł Krempa dnia 16. lutego 1898 r. oświadczył wprost, że włościanie uważają internaty nauczycielskie „za paczenie charakteru młodzieży“.

Kto nie „wypaczył“ charakteru w seminaryum, ma do tego mnóstwo sposobności później na posadzie nauczycielskiej. Stosunki bowiem służbowe i społeczne nauczyciela ludowego tak są urządzone, że do końca życia musi się on ćwiczyć ustawicznie w pokorze chrześcijańskiej i świeckiej. Policzmy, ilu on ma w kraju przełożonych z urzędu i uroszczenia: Naprzód namiestnik i wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, potem dwaj inspektorowie, krajowy i okręgowy, dalej delegat Rady szkolnej okręgowej „z grona duchownych lub obywateli“ i takież delegat Rady powiatowej do Rady szkolnej

miejscowej. W gminie występują: przewodniczący Rady szkolnej miejscowej i miejscowy nadzorca szkolny, a obok nich przełożony obszaru dworskiego i proboszcz, jako dziedziczni członkowie Rady szkolnej miejscowej wraz z wójtem na wsi, a burmistrzem w mieście, — nadto każdy członek Rady szkolnej krajowej, okręgowej, miejscowej, Rady powiatowej i gminnej i t. d. Ponieważ wszyscy ci „przełożeni“ wobec braku pragmatyki służbowej nauczycieli i stosunków w kraju panujących mogą w większym lub mniejszym stopniu decydować o losie nauczyciela, przeto każdy z nich żąda, aby światłodawca ludowy nagiął się w szkole i poza jej obrębem, w życiu obywatelskiem, a nawet w stosunkach towarzyskich i osobistych, do jego własnego „widzimisię“.

Wyobraźmy sobie położenie nauczyciela, nędznie na wszystkich posadach wynagradzanego, którego wszelki awans w miejscowym podwyższeniu płacy i posuwaniu się na lepsze posady zawisł nie od kwalifikacji, starszeństwa w służbie lub zdolności pedagogicznych, ale głównie od protekcy i tysiąca innych ubocznych względów, — położenie nauczyciela, który nawet stałej posady nie jest pewnym, wobec przepisów ustawy z r. 1889, dozwalających (artykuł 9) przenosić nauczyciela na inną posadę ze względów służbowych, bez jakiegokolwiek przewinienia z jego strony (!), a nawet wydalać ze służby każdego innego nauczyciela (art. 29) bez po-

przedniego śledztwa dyscyplinarnego (!) — i pomyślmy, na jaką straszną walkę narażony jest ten biedny nauczyciel, z życiem, stosunkami i samym sobą, jeżeli zależy mu na otrzymaniu kawałka lepszego chleba. Nie, tego tragizmu stosunków nauczycielskich nie jest w stanie zrozumieć nikt, chyba ten kto sam był nauczycielem ludowym lub przynajmniej patrzy z bliska na ich życie. Poseł Bojko na posiedzeniu Sejmu dnia 21. lutego 1888 powiedział:

„Muszę skonstatować, że nauczyciel jest dziś bity moralnie na wszystkie boki. Musi tak żyć, aby dogodzić i księdzu i dworowi i chłopom. (Głosy: I Radzie szkolnej). Choćby to był, nie wiem jaki mąż, to trzem panom żadną miarą nie dogodzi, a biada mu, gdy się serdecznie do ludu zbliży, bo za to czeka go deportacja choćby w ósmy powiat, a jeżeli idzie po sznurku innym nie ma co na wsi robić i smutna jego dola“. Oto obraz położenia nauczycieli ludowych nadzwyczaj ponury, ale i bardzo prawdziwy.

Stosunki te nie byłyby jeszcze tak bardzo dokuczliwe, gdyby inspektorowie krajowi i okręgowi nie ulegali wpływom postronnym. Lecz tu właśnie spotyka nauczycieli największy zawód, tem boleśniejszy, że ze strony tych, którzy z obowiązku powinni stać na straży materialnych i moralnych interesów nauczycielstwa. Ustawy szkolne, a więcej jeszcze system dra Bobrzyńskiego złożyły w ręce tych panów prawie nieograniczoną władzę nad nauczycielem. Inspektorowie stawiają wnioski

o udzielenie posad, podwyższenie płacy, nadanie lub odmówienie kwinkweniów, zapomóg, urlopów, o przeniesienie nauczyciela w drodze służbowej lub karnej, wydalenie ze służby i t. d. Oni mogą, gdy chcą, najidealniejszego nauczyciela przedstawić w tajnej tabeli kwalifikacyjnej za niedołęgę lub burzyciela porządku społecznego, natomiast największą słabiznę nauczycielską wyśrubować na stanowisko inspektora, profesora lub nawet dyrektora seminaryum. Oni mogą pokrywać milczeniem lub zasłaniać największe skandale, albo znów drobne przewinienia podnieść do znaczenia strasznego przestępstwa. Oni mogą — ba, spytajmy raczej, czego oni nie mogą, bo zdaje się, że prócz powieszenia nauczyciela, wszystkie już inne prawa złożono w ręce inspektorów.

Posiadając taką władzę, trzeba stać już na wysokim stopniu etycznego i umysłowego wykształcenia, aby z jednej strony nie zamienić prawa na bezprawie, z drugiej zaś nie uleść słabostkom, tak właściwym ludziom płytkim i małodusznym, t. j. zarozumiałości, próżności i chęci pokazywania swojej mocy tym, którzy nie dość nisko schylają czoła. Nasi inspektorowie, zarówno krajowi, jakoteż okręgowi, nie stanęli na wysokości zadania. Za przykładem swego szefa dra Bobrzyńskiego, poczęli wychowywać nauczycielstwo w duchu programu większości sejmowej, szerząc pomiędzy niem ultra-
lojalność, uwielbienie dla rządzącego stronnictwa a przedewszystkiem niewolniczą uległość

i ślełą wiarę w nowy system szkolny. Jak dr. Bobrzyński we Lwowie, podobnie inspektorowie, (o wyjątkach nie mówię) w swoim rejonie lub powiecie otoczyli się kamarylą dworaków i podskakiewiczów, na którą za głośne potakiwanie i przyklaskiwanie spadał grad łask inspektorskich, podczas gdy sceptyków na uboczu stojących, spotykały częstokroć bardzo dotkliwe objawy niezadowolenia.

Wśród takich stosunków szerzyły się pomiędzy nauczycielstwem: egoizm, tchórzostwo, służalczość, donosicielstwo i inne brzydkie wady, pokrywając rdzą nawet wiele czystych do niedawna charakterów. Niejeden bowiem z prawych ale słabej woli, lub przygniecionych niedostatkiem nauczycieli, widząc że serwilizm więcej popłaca niż ślęczenie nad książkami i sumienna praca w szkole, po dłuższej walce z sobą składał książki i zasady do kosza i popłynął z prądem fali. Zaraza objęła nie tylko szkoły ludowe i seminaria nauczycielskie, ale nawet szkoły średnie i uniwersytety.

Dolegliwość ta jest tak powszechną i tak znaną w kraju, że nie potrzeba istnienia jej udowadniać przykładami. Wszakże nie dawniej, jak 29. grudnia 1902 r., poseł Rotter przytoczył w Sejmie szereg rażących przykładów na dowód, że jak z jednej strony, inspektorowie wnoszą do Rady szkolnej krajowej „wręcz niezgodne z prawdą doniesienia i raporty, które mogą nauczyciela obok krzywdy moralnej zniszczyć materyalnie przez przenoszenie bez

żadnego nawet dochodzenia z jednego końca kraju na drugi“, tak znów z drugiej strony, przez wywieranie „presji urzędowej“ krzewią „serwilizm“, a nawet „donosicielstwo“ nie tylko tolerują, lecz wprost do niego zachęcają“. (!) Niektóre z powyższych faktów poseł Rotter „podczas kilkoletniego urzędowania jako członek Rady szkolnej krajowej miał sposobność stwierdzić“.

Czy może być coś potworniejszego, coś bardziej szkodliwego nad to krzywienie charakterów u nauczycieli, którzy przecie wedle życzenia samej władzy szkolnej mają przyświecać młodzieży dobrym przykładem! Czemże będzie ta młodzież, której kazano zapatrywać się na takie wzory? Czerkawski powiedział: „Mogą być plany złe, książki niedobre, jeżeli szkoła ma dobrego nauczyciela, — posiada wszystko“. Otóż plany i książki są złe, to wykazano wyżej; odbierzmyż tej szkole jeszcze dobrego nauczyciela, cóż jej pozostanie? I to dzieje się w czasach, które wołają wielkim głosem o podniesienie zdrowia moralnego, o naprawę charakterów w społeczeństwie! Zaprawdę, dr. Bobrzyński nie mógł swoim systemem wyrządzić większej krzywdy szkołom naszym, nad tę deprawację charakterów nauczycielskich! Bo plany i książki można w jednym roku zmienić i złe naprawić, ale raz wszczepiony w serca i umysły nauczycielskie rak

serwilizmu nie da się prędko wygubić, chyba z śmiercią osobników, tą śmiercią dotkniętych.

A cóż ten drugi odłam nauczycielstwa, nie-
spodlony jeszcze służalstwem? Otóż z przykrością
wyznać potrzeba, że i ten uległ wpływom systemu,
tylko w innym kierunku. Przygnębienie moralne,
zniechęcenie do wszystkiego i zwątpienie o wszyst-
kiem, rozgoryczenie przechodzące czasem w żół-
ciową zgryźliwość*), nieufność i podejrzliwość
a w ślad za tem zamknięcie się w sobie i myślenie
tylko o sobie, brak wyższych ideałów, zapалу do
pracy i solidarności koleżeńskiej — to najpowszech-
niejsze zjawiska u większej części nauczycielstwa.
Czasem pojawia się także zazdrość, niekoleżeń-
skość, zaopuszczenie się życiowe a nawet zapo-
minanie o godności stanu, ale to są na szczęście
jeszcze sporadyczne wypadki. Obraz niewesoły,

*) Do jakiego stopnia dochodzi czasem ta zgryźliwość
u niektórych nauczycieli, świadczy artykuł p. t. »Mój sen«, po-
mieszczony w »Szkolnictwie« (nr. 10 z r. 1903), w któ-
rym autor z sennego majaczenia swojego przytacza następujący
urywek: »Dawniej panowie wyciskaliście pot z biednego wieśniaka
na niwach waszych a teraz walczyście wszelkimi sposobami, aby
nauczyciele marli z głodu i żyli jak ostatni nędzarze. Dopro-
wadziliście lud nasz do nędzy materyalnej i umysłowej, boście
go oświecać nie pozwalali. Wybiła już jednak wasza godzina,
zawisły nad wami czarne chmury, a gromy krzywd ludu spadać
na was będą. My nauczyciele ludowi długo cierpieliśmy i cier-
pimy ze spokojem ale pamiętajcie, że iskry zemsty tkwią w na-
szych sercach i przy najbliższej sposobności wybuchną prędzej
może niż się spodziewacie«.

ale czegoż chcecie! Wychowanie nauczycieli wedle znanego systemu, brak ograniczeń w przyjmowaniu nauczycieli zwłaszcza niekwalifikowanych, potem rozpaczliwe stosunki służbowe i społeczne, głód, nędza, troska o byt rodziny, wypuszczenie nauczycielstwa z opieki, bez promyka nadziei, bez iskiejry ożywczege ciepła! — to, zdaje się, dość powodów i srodków do ograbienia zbiorowej duszy nauczycielskiej z wszelkich szlachetniejszych porywów i uczuć. Więc niema nauczycieli bez wad, takich zupełnie poprawnych, z całego serca pedagogów? O są, nawet bardzo idealni, ale ta niezbyt liczna garstka, przeważnie cichych i skromnych pracowników, która miała dość mocy w sobie, aby oprzeć się demoralizującym wpływom systemu i czasu, ginie w tej 9-tysięcznej armii nauczycielskiej.

Na tem kończę zdawanie sprawy z obecnego stanu szkół ludowych pod względem pedagogicznym. Lecz jeszcze nie mogę sobie odmówić przyjemności przytoczenia choćby paru głosów o obecnym systemie wychowania z różnych sfer naszego społeczeństwa:

Ks. biskup Pelczar, w mowie sejmowej z dnia 10. lipca 1902:

„Zdumiewającą, a przytem smutną jest rzeczą, że mimo tylu (?) szkół, poziom oświaty tak powoli się podnosi. Dzieci wiejskie, wyszedłszy ze

szkoły, zapominają w krótkce tego, czego się nauczyły, a całą ich lekturą późniejszą jest zazwyczaj książka do nabożeństwa... Zapytać się godzi, czy zupełnie usprawiedliwionemi są zarzuty coraz głośniej podnoszone, że dzisiejszy plan naukowy z jednej strony za mocno ściska nauczyciela i nie pozwala mu więcej czasu poświęcić pracy wychowawczej, z drugiej strony zanadto rozdrażnia uwagę dzieci, zapłytko wnika w ich duszę, za słabo pielęgnuje uczucia moralności, miłości ojczyzny i poczucia obowiązków, a temsamem *zamało rozwija dzieci* i przysposabia do dalszego życia. Należałoby się nad tymi zarzutami bliżej zastanowić“.

Posel Milan, w mowie sejmowej z dnia 6. marca 1898:

„Co do planów naukowych, to już powiedziałbym, że znalazłaby się w naszym kraju większość, która się nie godzi na takie plany, a chwali więcej plany dawnego systemu, a dowodem tego jest, że ludzie, wychodząc z nauk dawniejszych planów, mają o wiele więcej wiedzy i rozumu od ludzi, którzy wychodzą z dzisiejszych planów. Dawniejsze plany nauki były lepsze a nauka była jakoś energiczniej prowadzona. Stawiam to jako prośbę, aby *połączyć szkołę wiejską i miejską w jeden typ, wziąć energicznie naukę dopełniającą i z niej wytworzyć te typy*, bo tu dopiero te dzieci się dzielą i jedne pozostają na gruncie, drugie idą do rzemiosł, a inne do szkół wyższych... Proszę, żeby Komisya szkolna zechciała się nad tem zastanowić, a moje i prawie większości ludu zdanie poprzeć“.

Czasopismo „Szkoła“ (subwencyonowane przez

Sejm i Radę szkolną) nr. 51 z r. 1902 w artykule wstępnym od redakcyi (dra. K. Falkiewicza):

„Każdy, kogo nie zadowala życie narodu, obliczane z dnia na dzień, z lekkomyślnością marnotrawcy, musi z trwogą patrzeć w przyszłość wobec tysiąca gmin bez szkół, wobec przeredzania się szeregów nauczycieli do zawodu swego należycie przysposobionych i *rozmyślnego obniżania poziomu tego przygotowania*, byle wypełnić luki w szeregach, byle dla oka przynajmniej coś się robiło. Bawimy się w oświatę dla Europy, dla utrzymania pozorów; — ale nie pielęgnujemy szkolnictwa dla przyszłości narodowej i rzeczywistej oświaty. Na tej drodze za lat kilkanaście będziemy mieli zamiast szkolnictwa i oświaty, potemkinowskie krajobrazy, które już i dzisiaj w wielu punktach osłaniają bardzo smutną rzeczywistość“.

Wiec narodowy, odbyty we Lwowie 31. maja 1903. Referat p. J. Szafrńskiego: „Stan i potrzeby oświaty ludu“:*)

„Seminarya zamało wychowują i niedostatecznie przysposabiają na wychowawców... stanowczo zaś robi się za mało, aby wychowanków przysposobić do życia obywatelskiego. Wszelkie objawy, zmierzające do nabycia szerszego światopoglądu, rozwoju indywidualności i samodzielności, jeżeli nie są bezwzględnie tępiące, nie znajdują należytej zachęty i poparcia“.

Tyle co do szkół ludowych.

Szkolnictwem średniem nie zajmuję

*) »Szkola« r. 1903 nr. 23.

się specjalnie, gdyż musiałbym rozszerzyć ramy tej krótkiej pracy do rozmiarów dużej książki. Dodaję więc do szczegółów wyżej rozrzuconych tylko takie uwagi ogólne, które są niezbędne do uzupełnienia obrazu obecnego stanu naszej oświaty publicznej.

Jedna z tabelek statystycznych, podanych w rozdziale poprzedzającym wykazuje, że w szkołach średnich galicyjskich najmniej uczniów przepuszcza się przy egzaminie wstępnym do I. klasy, za to najwięcej ich pada przy klasyfikacji z końcem roku. I to powtarza się od szeregu lat z różnicami cyfrowymi, w stosunku do innych krajów koronnych, bardzo a bardzo dla Galicyi niekorzystnymi. Przyczynę tego smutnego faktu wyjaśnia w znacznej części dążność stronnictwa rządzącego do powstrzymywania napływu uczniów do szkół średnich, która to dążność znajduje u władz szkolnych życzliwe poparcie. Poza tem są jednak jeszcze inne przyczyny tak zewnętrznej, jakoteż wewnętrznej natury. Przepełnienie naszych szkół średnich i klas dochodzi już do potwornych rozmiarów. Mamy także ze wszystkich krajów największą liczbę suplentów, a między nimi z pewnością większą część bez studyów filozoficznych. Weszło bowiem u nas w stały zwyczaj, że jak od nauczycieli ludowych i inspektorów szkolnych, podobnie i od nauczycieli szkół średnich nie wymaga się już dowodu fachowego uzdolnienia. Nadto dzieją się w wielu zakładach takie rzeczy, że n. p. przyro-

dnik uczy łaciny lub greki, filolog natomiast zoologii lub botaniki, matematykowi każą uczyć języka niemieckiego, germaniście zaś dla odmiany matematyki lub czegoś podobnego. Ażeby zaś nauczycielowi nie sprzykrzyło się uczyć jednego przedmiotu w tej samej klasie, przerzucają go nieraz w ciągu półroczka dwa, trzy a nawet cztery razy do coraz to innych uczniów. To są fakta, wprowadzie nie uwidocznione w sprawozdaniach Rady szkolnej, ale nie mniej autentyczne i powszechnie znane. Potem wylewa się nadmiar niezadowolenia na uczniów: hebesy, próżniaki, zawalidrogi, darmożjady, niech idą do rzemiosła, skoro im się uczyć nie chce! I rzekomo dla „niepopierania“ lenistwa, sypią się „dwójki“ jak z rękawa.

A jak też wygląda pilność i pracowitość niejednego z tych surowych cenzorów? Oto czytamy w sprawozdaniach Rady szkolnej: w r. 1901/2 było w szkołach średnich ogółem zastępców nauczycieli 378, między tymi egzaminowanych 24., w r. 1900/1 było zastępców 326, między tymi egzaminowanych znowu 24, w r. 1898/9 zastępców 247, z tych bez egzaminu 40 i t. d. A jakże znów przedstawia się literatura zawodowa? Otóż na 1023 sił nauczycielskich wychodzi w całym kraju jedno czasopismo, miesięcznik „Muzeum“; pomieszcza się w nim rzeczy bardzo różnorodne, między którymi jednak artykuł ściśle pedagogicznej treści jest rzadkiem zjawiskiem. Prawda, są jeszcze roczne sprawozdania szkolne, ale w tych pojawiają się czasem prace

tego rodzaju, że starsi koledzy wyrażają na walnych zjazdach życzenia, aby na przyszłość takie prace pozostawały... w biurku.

Już co prawda, nasza literatura pedagogiczna nie może się uskarżać na natręctwo ze strony autorów, poczynawszy od jej patronów w uniwersytetach i seminariach nauczycielskich, a skończywszy na nauczycielach ludowych; — natomiast beletrystyka upada poprostu pod ciężarem tych librettów, dramatów, nowel i poezyi wszelkich kierunków, któremi ją obdarzają różni inspektorowie krajowi, dyrektorowie seminariów nauczycielskich, księża katecheci i t. d. coraz niżej.

Zajęci tem wszystkim i jeszcze czemś innem profesorowie, ani spostrzegli, jak tymczasem większa ich część stawiała się stopniowo i częstokroć mimowoli niewolnikami systemu dra Bobrzyńskiego, który pedagogikę, chwilowo przez nich zapomnianą, oddał w służbę polityki, takiej zwyczajnej austriacko-galicyjskiej polityki. A co dziwniejsza, niejednen z nich jeszcze do tej chwili nie wie, na czym sznurku chodzi. Rzecz całkiem ludzka. Ludziom, zamyślonym o czem innem, często się trafia, że idą w kierunku, w jakim wcale podążać nie mieli zamiaru i robią to, czego bynajmniej czynić nie chcieli. Czyni się jednak... Zauważył to już pięć lat temu poseł krakowski i dyrektor szkoły przemysłowej Rotter (który zna doskonale stosunki szkolne) i spostrzeżenia swoje głośno w Sejmie dnia 31. stycznia 1898 przy

sposobności krytyki postępowania inspektorów krajowych, takimi wypowiedział słowa: „Mamy i takich (profesorów), którzy przejmując się zapatrywaniami przełożonego, robią nie tak, jakby uważali za najodpowiedniejsze, lecz tak, jak się komuś innemu będzie podobowało. Zależy to od ludzi, ale generalizować tego nie wypada, choć mogłoby się przypadkiem natrafić na większość przykładów, któreby generalizację tłumaczyły“.

Wobec tego krytyka planów i książek szkolnych, choćby nawet i tych sławnych galicyjskich „wypisów“, wiedeńskim krojem przez polskich krawców uszytych — staje się kwestyą drugorzędnego znaczenia. Powiedział przecie Czerkawski „Mogą być plany złe, książki niedobre, administracya nieszczególna; jeżeli szkoła ma dobrego nauczyciela, posiada wszystko“. Gdzie większość nauczycieli nie tak robi, jak uważa za „najodpowiedniejsze“, tam nie można mówić, że większość szkół średnich ma to „wszystko“, co miał na myśli Czerkawski. Wynika z tego wniosek, że nasze szkoły średnie nie stoją na wysokości zadania, brak im bowiem po większej części „ducha“, t. j. „tęgich i rozumnych“ nauczycieli.

O, ten system!...

Skutki ciemnoty.

Obojętność, niedbalstwo i różnego rodzaju niechęć względem oświaty doprowadziły kraj nasz — jak w poprzedzających rozdziałach widzieliśmy — do strasznej nędzy pod względem ilości i jakości szkół wszelkiej kategorii. Że to wszystko musiało zgubnie oddziaływać na rozwój społeczeństwa pod względem umysłowym, etycznym i ekonomicznym, nie potrzeba nawet udowadniać. Przecież wszyscy wiedzą, bo o tem czyta się i słyszy prawie codziennie, że w kraju panuje ciemnota, że stosunki moralne klas robotniczych i ludności wiejskiej pozostawiają wiele do życzenia, że wskutek braku oświaty kraj nie podnosi się ekonomicznie i t. p. Gdybym więc zakończył pracę swoją powtórzeniem tych odwiecznych narzekających, nie oświeciłbym wiele Czytelnika. Ja chcę pójść o krok dalej i wykazać pokrótce, o ile na to pozwolą ogłoszone daty statystyczne oraz zebrane przezemnie wiadomości — nietylko stopień ciemnoty kraju naszego, ale nadto tej ciemnoty zgubne skutki. Niezmiernie to bolesna rzecz

wywlekać na jaw grzechy i błędy własnego społeczeństwa, ale na to rady niema: chcąc leczyć, musimy wprzód poznać rodzaj choroby, jej siedlisko i stopień natężenia, — inaczej albo środki będą nieodpowiedne, albo dawki niedostateczne.

A więc naprzód co do stopnia oświaty.

Zaczynam od faktu zgrozą przejmującego: mamy w Galicyi obecnie — według sprawozdania Rady szkol. kraj. za r. 1901/2, 3,387.378 analfabetów w wieku po nad 6 lat, a zaledwie 2,650.250 osób umiających przynajmniej czytać. Ponieważ w r. 1880 było w Galicyi 3,787.298 osób w wieku powyżej 6 lat, które nie umiały czytać, okazuje się przeto, że w ciągu 20 lat zmniejszyła się ta hańbiąca liczba analfabetów zaledwie o 399.920, czyli średnio po 19,991 co roku. Oto czarna, nad wyraz smutna ilustracya naszego „postępu“! Jakże ponuro, jak beznadziejnie przedstawia się wobec tych liczb przyszłość umysłowa Galicyi! Dr. Godz. Małachowski uzasadniając dnia 1. lipca 1901 r. w Sejmie wnioszek w sprawie regulacyi płac nauczycielskich, wyprowadził ze stosunku ubywania analfabetów wnioszek, że zwalczając w ten sposób i nadal analfabetyzm, potrzebowalibyśmy na jego usunięcie 520 lat! Ale naszym konserwatystom nie spieszy się wcale, pomimo iż, z wyjątkiem Bukowiny i Dalmacyi jesteśmy na tem polu w strasznej odległości poza wszystkimi krajami państwa. Według „Wiadom. statyst.“ prof. Pilata z r. 1892 (późniejszych dat nie mogłem

wyszukać) było w Galicyi w r. 1890 okragło 67% analfabetów powyżej 6 lat, podczas gdy procent tychże w Pobrzeżu wynosił 42, Krainie 33, Karyntyi 29, Styryi 19, Salzburgu i Śląsku po 8, w Austryi niższej i wyższej, tudzież w Morawii po 6, w Tyrolu 5, a w Czechach tylko 4! Jakaż straszna przepaść między nami a tymi wszystkimi ludami — szczęśliwsiymi! Lecz idźmy dalej.

Porównanie liczby analfabetów daje tylko wyobrażenie o tem, ile osób w kraju ma klucz do oświaty, t. j. umiejętność czytania, atoli o wysokości oświaty jeszcze nie daje pojęcia. Żałować i zganić trzeba, że władze szkolne nie wyszczególniają w sprawozdaniach swoich liczby młodzieży, kończącej co roku szkoły ludowe, wydziałowe i t. d., jak to czynią z abiturientami szkół średnich. Takie wykazy dawałyby niezłą podstawę do obliczeń, ile osób w danym okresie posiada niższe, średnie i wyższe wykształcenie. W braku takiej pomocy posłużę się tabelką, wykazującą liczbę czasopism peryodycznych,*) wydawanych w Austryi w r. 1901 w sześciu głównych językach, z tem nadmienieniem, że w ogólnej liczbie Polaków zawiera się także 220.472 ludności polskiej ze Śląska i 26.857 z Bukowiny, która powiększyła także rubrykę ludności ruskiej o 297.798.

*) Oesterr. statist. Handbuch, Wien 1902.

	Ludność według spisu z r. 1900	Liczba pism peryodyczn. w r. 1901	Jedno pismo wypada na mieszkańców
Polacy	4,259.152	194	21.600
Rusini	3,375.576	35	96.400
Czesi i Morawianie słoweńcy i Serbo- Chorwaci	5,955.897	597	10.000
Włosi	1,904.160	82	23.200
Niemcy	727.102	96	7.500
	9,170.939	1881	4.800
Przedlitawia cała .	26,150.708	2958	8.840

Powyższe liczby wykazują, że Czesi wydają pism, a zatem czytają i kształcą się 2, Włosi blisko 3, a Niemcy nawet przeszło 4 razy więcej niż my Polacy, którzy stoimy pod względem ruchu czasopiśmienniczego zaledwie na jednym poziomie ze Słowieńcami, — my, którzy już w XVI w. mieliśmy tak pięknie rozwinięty ruch umysłowy, że np. między r. 1551—1560 wychodziła średnio u nas co tydzień jedna książka, a w dziesięcioleciu razem 550 *) Gdzież jesteśmy dziś po 350 latach? Jak daleko posunęliśmy się na polu oświaty wszczepić i wzwyż?

Zobaczmy jak nędznie przedstawia się galicyjski ruch czasopiśmienniczy w porównaniu z ruchem ogólnopolskim. Z liczby 869 pism politycznych, wychodzących w całym państwie z końcem 1901 r. mieliśmy w Galicyi 79, z 340 pism ludowych 20, z 176 rolniczych 16, z 324 przemysłowo-technicznych

*) P. Chmielowski: »Dziesięć lat z dziejów wychowania w Polsce XVI w.« »Bluszcz« 1877, str. 65.

nych 10, ze 110 lekarsko przyrodniczych 9, z liczby 63 czasopism prawniczo-administracyjnych 10, ze 116 duszpastersko-dewocyjnych 16, ze 149 pedagogicznych i dla młodego wieku 18, z 64 geograficzno-historycznych 11, z ogólnej liczby 220 pism, poświęconych sztuce, teatrowi, modzie i t. p. przypada na Galicyę 8, z 204 beletrystyczno-satyrycznych 29, z 93 lokalnych 3 i t. d. Jak widzimy, Galicya figuruje w każdym dziale z maleńką, zwykle kilkanaście razy mniejszą liczbą pism, chociaż ludność jej jest tylko $3\frac{1}{2}$ raza mniejszą od ludności całego państwa.

Przyglądnąwszy się bliżej ruchowi księgarskiemu, spostrzeżemy może gorsze jeszcze stosunki. Zastój w każdym prawie kierunku! I gdyby nie drukowało się u nas garści powieści, książek ascetycznych, podręczników i kalendarzy, nie byłoby poco otwierać księgarni, do których po dzieło naukowej treści rzadko kto zagląda. Nie ma kto czytać, ale i pisać nie ma wiele komu. Całe szczęście, że Warszawa powiększa cokolwiek dorobek poważnego piśmiennictwa, bo inaczej byłibyśmy ograniczeni do ciężko-umiejętnych, kolekcjonersko-starożytnościowych wydawnictw Akademii Umiejętności, nie posiadając w zamian tego, co może się nazywać odbiciem współczesnej myśli polskiej i obcej na polu nauk i umiejętności.

Mamy wielu profesorów uniwersytetu tak sławnych, że co chwila rząd powołuje któregoś na wysokie stanowiska w państwie, a przynajmniej nie

szczędzi im tytułów, orderów i innych dowodów uznania. Inni zajmują znów naczelne miejsca w polityce krajowej, w różnych towarzystwach, instytucjach i t. p. A jednak mimo to, a może właśnie dlatego, jak nauka polska, tak i młodzież uniwersytecka nie ma potrzebnych dzieł pomocniczych, a nawet podręczników szkolnych. Studenci notują w pocie czoła „żelazne“ wykłady od lat kilkunastu bez zmiany, lub też uczą się do egzaminów, jak n. p. na wydziale lekarskim, z oficjalnych podręczników — niemieckich.

Jest więc w kraju naszym od dołu do góry jeden i ten sam zastój na polu oświaty, tylko tam nazywa się on analfabetyzmem lub zupełnym brakiem wykształcenia, tu zaś, mówiąc najogólniej, ociężałością umysłową.

„U nas jest zaraza, która się nazywa wstrętem do druku“ — powiedział w Sejmie 1889 r. prof. Stan. hr. Tarnowski i to było dobrze, dowcipnie i trafnie powiedziane. Lecz wobec tego jakże znów zrozumieć te narzekania konserwatystów na hyperprodukcję inteligencji? „Posad jest ograniczona liczba we wszystkich działach, — mówił w Sejmie jeszcze 28. czerwca 1880 r. hr. Miecz. Rey — a my już dziś mamy znaczne superplus inteligencji, pozbawionej sposobu do życia“. Gdyby tak było rzeczywiście, to dziś po 23 latach nasz organizm społeczny powinienby być już wprost przeładowany ludźmi wykształconymi. Tymczasem jest wprost przeciwnie, bo nie

tylko mamy tej inteligencji niestęchanie mało, i to po większej części inteligencji „honorowej“, ale, co smutniejsza, nie posiadamy jej nawet tyle, ile jej potrzeba do zajęcia owej „ograniczonej liczby posad“, które tak ryczałtowo obliczył hr. Rey. Wszakże oba nasze uniwersytety nie mogą nastarczyć produkowania nauczycieli do szkół średnich tak dalece, że musiano sprowadzać na posady profesorskie do gimnazyów, uniwersytetów i szkół fachowych kandydatów z Poznańskiego, Śląska i Królestwa, resztę zaś obsadzać, kim się udało. Wszakże wiele znaczniejszych nawet miejsc w instytucjach finansowych, rolnictwie, przemyśle, handlu i t. d. w ostatnich czasach zajęły osoby z poza granic Galicyi właśnie z powodu braku uzdolnionej fachowo krajowej „inteligencji“. A cóż dopiero mówić o braku księży świeckich! W roku 1895 — jak wykazuje „Oest. statist. Handbuch“ z r. 1902 — było w Galicyi księży świeckich i kleryków łacińskiego i ormiańskiego obrządku ogółem 1.748, (grecko-kat. 2.623), podczas gdy liczba katolickiego kleru świeckiego wynosiła w Śląsku 370, Morawii 1900 w Czechach 4.453, w całym zaś państwie 16.172. Idąc coraz dalej, spostrzeżemy tysiąc szkół ludowych i klas, zamkniętych z braku nauczycieli, a drugi tysiąc z osobami, niemającymi do zawodu nauczycielskiego żadnego przygotowania. Coś podobnego spostrzegamy także w pisarstwie gminnem, gdzie z braku uzdolnionych do tego zawodu ludzi w r. 1900 — według „Wia-

dom. statyst.“ prof. Pilata — dzierżyło w ręku sekretarstwo gminne 1537 włościan, 300 organistów i dyaków, a nawet 42 żydowskich karczmarzy i handlarzy. Z liczby 3037 pisarzy gminnych szczyli się uczęszczaniem do szkół ludowych 2093, do szkół wydziałowych 35, nie uczęszczało zaś do żadnej szkoły 116 osób. Takich przykładów znalazłoby się mnóstwo, gdyby ktoś miał u nas zajmować się gromadzeniem potrzebnych materiałów statystycznych. Więc nie mówić o hyperprodukcji inteligencji tam, gdzie na każdym kroku rzucają się w oczy przerażające jej braki.

Weźmy n. p. nasze życie publiczne. Czy ono nie dostarcza również aż nadto przekonujących dowodów o braku najniezbędniejszego uświadomienia pod względem politycznym, społecznym i narodowym przynajmniej u $\frac{9}{10}$ części naszego upełnoletniego ogółu? Niejakie wyobrażenie daje o tem liczba oddanych w Galicyi głosów przy ostatnich wyborach do Rady państwa w roku 1901. Tak n. p. według urzędowej statystyki w kuryi miast, z liczby uprawnionych głosowało u nas $57\cdot2\%$, w Austrii Niż. $74\cdot2$; w kuryi wiejskiej u nas $28\cdot8\%$, w Austrii Niż. $52\cdot9\%$; w kuryi powszechnej w Galicyi $23\cdot8\%$, w Czechach $41\cdot9\%$. Jak w dawnej Polsce sto tysięcy szlachty stanowiło naród jako całość, uprawnioną do zajmowania się sprawami państwa, tak dziś w Galicyi co najwyżej tysiąc osób, interesujących się żywiej sprawami publicznymi z zamięto-

wania lub rzemiosła, wprawia w ruch maszynę polityki krajowej, reprezentując na zewnątrz całą siłę umysłową i moralną społeczeństwa; — poza tem obojętność, bezmyślność, niedojrzałość, lub analfabetyzm skrajny. Ileż to odcieni ciemnoty!...

Przypatrzmy się teraz skutkom tej ciemnoty. Przedstawiam je w suchych cyfrach, te jednak więcej mówią, niż szerokie rozprawy bez realnych dowodów.

Zacznijmy od przeglądu naszych stosunków zdrowotnych. Są one w Galicyi tak rozpaczliwe, jak w żadnym innym kraju koronnym państwa, a to głównie z powodu ciemnoty naszego ludu. Oto pierwszy dowód*):

	Kraj niżejco do ludności od Galicyi razy	Bez pomocy lekarza i akuszerki epżam. urodziło się dzieci	Ilość zgonów ogóln nie potwierdzonych przez lekarza	Na 100 osób umarło	Jeden lekarz wypada na mieszkańców	Jedna akuszerka wypada na mieszkańców	Liczba aptek wszelkiej kategorji	Liczba łóżek w szpi- talach publicznych	Liczba weterynarzy ogółem
		w 1900 roku			w 1898 roku				
Galicya	—	250.484	148.719	27·55	5085	3391	317	4187	197
Czechy	$\frac{1}{7}$	4 775	1.680	24·02	2441	998	870	9399	287
Morawia	$3\frac{1}{3}$	1.721	2 953	24·95	2779	853	382	1619	135
Śląsk	$10\frac{3}{4}$	2 067	5.666	27·30	3123	1080	87	954	37
Przedlitawia cała	$3\frac{1}{2}$ razy większa	328.238	209.105	25·19	2408	1264	3370	43.979	1164

*) Na podstawie głównej statystyki austriackiej »Oesterr. Statist.« tom 59 zes. 1. i tom 67 zes. 1.

Każda z powyższych rubryk świadczy o strasz-nem zaoferowaniu Galicyi. Ludzie rodzą się i umierają bez opieki lekarskiej, jak bydłota, nie dziw więc, że i śmiertelność u nas największa. Między rokiem 1879 a 1898 liczba chorych w szpitalach naszych publicznych prawie podwoiła się, w tym czasie przybyło jednak zaledwie 349 łóżek w tych szpitalach. Doszliśmy też do takich stosunków, że gdy n. p. w Czechach, Morawii i Śląsku jedno łóżko szpitalne wypada najwyżej na 691, a w Austrii Niż., Styrii i Tyrolu najwyżej na 295 mieszkańców, to w Galicyi tymczasem jedno takie łóżko wypada aż na 1.264 mieszkańców. Wysoki Sejmie!...

Następująca tabelka kreśli przerażający obraz śmiertelności z powodu chorób zakaźnych, szerzących się pomiędzy ludnością galicyjską znowu głównie z braku oświaty. Daty wzięte z r. 1900*).

	Dyfterya i krup	Koklusz	Ospa	Szkarlatyna	Oltra (kur)	Tyfus plamisty	Tyfus brzuszny	Czerwonka	Zapalenie płuc	Gorączka potłogowa
Galicya	7141	9203	326	6742	2402	467	3199	2399	25243	989
Czechy	1949	1150	5	596	1014	11	610	60	10953	288
Morawia	889	478	17	637	347	1	426	24	3757	107
Śląsk	388	536	2	388	116	1	124	12	804	47
Przedlitawia cała	13.726	13.452	369	10.422	5731	495	5734	3291	61.231	1952

*) »Oesterr. Statist.« tom 67. zesz. 1. z r. 1902.

Widzimy tedy, że u nas prawie na każdą z powyższych chorób umiera trzy razy więcej ludzi niż we wszystkich trzech krajach t. j. Czechach, Morawii i Śląsku razem. Jakiż to straszny, zgrozą przejmujący haracz opłaca śmierci ciemnota galicyjska! A co w tem najsmutniejsze, to, że podczas gdy we wszystkich innych krajach, z małymi wyjątkami, liczba wypadków chorób zakaźnych stale się zmniejsza, to u nas przeciwnie choroby te coraz więcej porywają ofiar. Tak n. p. na ospę chorowało u nas między rokiem 1896 a 1899 kolejno co roku: 1.703, 3.452, 6.996, 5.726 osób; na tyfus plamisty: 2.613, 3.981, 5.941; na szkarlatynę: 19.269, 22.624, 19.418; na odrę: 29.533, 47.862, 38.517*) i t. d. Podobne stosunki panują także z małymi wyjątkami po naszych większych miastach, gdzie śmiertelność pomiędzy dziećmi jest zwykle dwa razy większa niż w Cieszynie, Bielsku, Opawie, Ołomuńcu, Bernie, Pradze, Wiedniu i innych miastach**). Nadmienić jeszcze wypada, że w latach 1895—1898 umarło u nas przez wypadek nieszczęśliwy (z braku ostrożności) 471 osób, w Czechach 292, Morawii 144, Śląsku 34, że w r. 1898 mieliśmy także 10.788 głuchoniemych, w Czechach 5.431, Morawii 2.855, Śląsku 655, ciemnych zaś

*) »Statist. Monatsschr.« 6. i 7. zesz. z r. 1902.

**) »Statist. Monatsschr.« r. 1901—1903.

mieliśmy w tym czasie 4.904, w Czechach 3.423, Morawii 1.503, w Śląsku 330*). Ostatnie dwa przykłady przytoczyłem na dowód, że i liczba zgonów z powodu nieszczęśliwych wypadków a nawet liczba kalek zostają w dość ścisłym związku z oświatą kraju.

Przypatrmy się z kolei, jak się ma ciemnota Galicyi w stosunku do obyczajów i moralności. Następująca tabelka wykazuje liczbę skarg w sprawach drobiazgowych (obrazówki), tudzież o niepokojenie w posiadaniu, wniesionych w obu galicyjskich okręgach sądowych jak niemniej w okręgu praskim i berneńskim w latach 1898 — 1900. Na podstawie dat czasopisma „Statist. Monatschrift“ VII rocznik z r. 1902).

Okręg sądowy	Liczba wniesionych skarg drobiazgowych			Liczba skarg o niepokojenie w posiadaniu		
	1898	1899	1900	1898	1899	1900
Kraków . .	128.288	132.798	134.201	5.468	5.011	5.186
Lwów . .	367.000	375.590	410.987	14.733	14.796	15.755
Praga . .	108.166	102.776	99.788	2.079	1.986	1.830
Berno . .	57.871	56.695	56.903	1.481	1.358	1.152

W rubrykach powyższych uderza na pierwszy rzut oka wzrost liczby skarg w kraju naszym, wynoszący co do drobiazgówek w ciągu trzech lat w zachodniej Galicyi około 6 tysięcy, we wschodniej zaś części kraju prawie 44 tysięcy, podczas gdy w Czechach napływ tej kategorii skarg zmniej-

*) »Oesterr. Statist.« tom 59 zes. 1.

szyl się przeszło o 8 tysięcy, w Morawii zaś blisko o tysiąc. Podobnie ma się rzecz także ze skargami o niepokojenie w posiadaniu. Mamy zatem wspinały dowód, jak rośnie u nas pieniactwo równoległe z upadkiem szkolnictwa, a jak ono ginie pod wpływem niesfałszowanej oświaty w Czechach i Morawii.

Niczem to jednak wobec stosunków, które kreśli następująca tabelka, ułożona na podstawie dat głównej statystyki austriackiej („Oesterr. Statist.“ tom 61 zesz. 4 z r. 1902).

	Liczba zasądzonych za zbrodnie			Różnica między r. 1896 a 1898	Liczba zasądzonych za przestępstwa			Różnica między r. 1896 a 1898
	1896	1897	1898		1896	1897	1898	
Galicja	7167	7748	9799	+ 2632	2838	3000	3000	+ 132
Czechy	5063	5037	5354	+ 291	681	1033	851	+ 170
Karyntya	578	534	498	- 80	60	78	50	- 10
Kraina	1247	1087	1116	- 131	252	239	187	-- 65

Liczy powyższe wykazują, że zbrodnie powiększają się w Galicyi w sposób niesłychanie zastraszający, podczas gdy w Karyntyi i Krainie stosunki pod tym względem stale się poprawiają. W jednym 1898 r. przybyło u nas 2632 więźniów zasądzonych za zbrodnie. Słowa zamierają na ustach. Dokądże zdążamy?! Więc znowu gorzej i coraz gorzej i to nie tylko w porównaniu z Czechami, ale nawet z krajami, które jak Karyntya i Kraina co do wy-

padków zbrodni wcale nie należą do przykładowych. Jakie zbrodnie popełniają nasi więźniowie? W r. 1898 zasądzonych było 62 za morderstwo lub dzieciobójstwo, 78 za zabójstwo, 20 za rabunek, 62 za podpalenie, 5003 za kradzież, 1716 za ciężkie uszkodzenie ciała, 877 za oszustwo i t. d. Jakiego było ich wykształcenie? Z liczby więźniów męskich było 5567 analfabetów, 195 umiało tylko czytać, 2733 czytać i pisać a tylko 22 czyli 0·24% posiadało cokolwiek wyższe wykształcenie. Z pomiędzy żeńskich skazańców 1018 nie umiało ani czytać ani pisać, 58 umiało tylko czytać, 191 czytać i pisać a 6 t. j. 0·47% posiadało wyższe wykształcenie. Z więźniów, wtrąconych (zasądzonych) w r. 1898 za zbrodnie do kryminału umiało czytać i pisać: w Wiśniczu 44·7%, we Lwowie mężczyzn 29·9%, kobiet 5·4%, w Stanisławowie 13·7%. Dobre wiadomości religijne posiadało 284 mężczyzn i 1 kobieta, mierne 404 mężczyzn i 91 kobiet, bez religijnego wykształcenia było 188 mężczyzn; kobiet zaś takich nie było wcale. Może te liczby pogodzą cokolwiek naszych konserwatystów z oświatą i „hyperprodukcją inteligencji“. Nawiasem wspominam, że z liczby 34.445 więźniów obojga płci, zasądzonych w r. 1898 we wszystkich sądach państwa za zbrodnie, posiadało wyższe wykształcenie 250 mężczyzn i 8 kobiet. W innych krajach koronnych zasądzonych było za zbrodnie „rodaków“ naszych z Galicyi: w Styryi, Dalmacyi i Voralbergu po 1

mężczyźnie, a w Voralbergu także 1 kobieta, w Podbrzeżu 2 męż., w Austrii Wyż. 3 męż., w Czechach 9 męż., w Austrii Niż. 77 męż. i 7 kobiet, w Bukowinie 80 męż. i 14 kobiet, w Śląsku 126 męż. i 17 kobiet, a w Morawii aż 145 mężczyzn i 19 kobiet. Widocznie ci mili „rodacy“ wzięli sobie za zadanie razem z hrabiami, przegrywającymi w bakarata miliony lub ograbiającymi z ostatniego grosza biednych wychodźców do Ameryki, udowodnić za granicą, że nie zasługujemy na hańbiące sądy o nas. Wstyd pali czoło !...

Statystyka austriacka (tom 67 zes. 1) wykazuje, że w r. 1900 zginęło w Galicyi z ręki morderców lub przez zabójstwo 163 osób, w Czechach 87, w Morawii 48, Śląsku 15. Między r. 1895—1898 było u nas wypadków morderstw 97, w Wiedniu 12, Tyrolu i Voralbergu 8, Podbrzeżu 5, Karyntyi 4, Dalmacyi 3. Dzieci nieślubnych żywych i żywych i nieżywych urodziło się w r. 1900 w Galicyi 39.131, w Czechach 29.784, w Morawii 8.913, Śląsku 2.899. Na syfilis chorowało w r. 1898 w szpitalach*): w Galicyi 8.532, w Czechach 5.643, Morawii 1.921, Śląsku 550. Z ogółu pożarów domów ubezpieczonych było w r. 1898 wypadków podpalenia**): w Galicyi 236, (w 1897 tylko 180) w Karyntyi 8, Podbrzeżu i Dalmacyi po 6, Tyrolu z Voralber-

*) »Oesterr. Statist.« tom 59 zes. 1.

**) »Statist. Monatschr.« VII 1902.

giem 5, Krainie 4. Jakże te wszystkie zestawienia potępiają nasze stosunki moralne! Jak rażąco niekorzystnie przedstawia się w nich Galicya w porównaniu z innymi krajami! Do tych czarnych liczb brakuje jeszcze wykazu popełnionych u nas w ostatnich latach „grubych“ sprzeniewierzeń, a byłaby już gotowa ilustracya do ustępu z „Opowiadań z dziejów kraju rodzinnego“ dla szkół wydzielonych pod napisem: „Kraj się oświeca i rozwija“...

Przechodzimy teraz do dalszej plagi Galicyi: **alkoholizmu**. Według sprawozdania ministerjalnego („Mitteil. des k. k. Fin.-Minist.“ IX 1903) mieliśmy w r. 1901 w całym państwie 1.216 gorzelni, z tej liczby w Galicyi 692. Wszystkie gorzelnie w państwie wyprodukowały 1,514.029 hl., z czego na gorzelnie galicyjskie przypadło 617.220 hl. W r. 1900 mieliśmy 19.456 karczem i szynków, a 167 małych i 1.423 większych składów, ogółem zatem 21.046 miejsc sprzedaży wódki.*) Z ogólnej sumy 82,073.650 K. pobranych w r. 1901 podatków od wódki przypadło — wedle sprawozdania minist. skarbu za r. 1901 — na kraj nasz 25,596.061 K. To znaczy, że na każdego mieszkańca Galicyi przypadło średnio 3⁰³ K. podatku (!) od wódki, czyli przeszło dwa razy tyle, ile wypada na tegoż mieszkańca z sumy wszystkich wydatków krajowych na szkoły ludowe. Można

*) »Statist. Daten über Oesterr.«

sobie wyobrazić, jakie ilości alkoholu zużywa się w kraju, i ile się na niego wydaje, jeżeli sam podatek od niego wynosi na głowę przeszło $3\frac{1}{2}$ korony rocznie. Podatek ten wynosił średnio na głowę: w Styryi 0·71 K., w Austryi Wyż. 0·55 K., w Dalmacyi 0·36 K., w Krainie 0·12 K., w całym zaś państwie 3·13 K.

Miarą oświaty kraju jest także do pewnego stopnia liczba ubezpieczeń od szkód pożaru. Pod tym względem Galicya znajduje się znowu, prócz Dalmacyi, na samym końcu. Z ogółu pożarów w państwie w r. 1898 było ubezpieczonych budynków:*) w Galicyi 55⁰/₀ (w r. 1897 tylko 41⁰/₀) Bukowinie 61⁰/₀, Karyntyi 76⁰/₀, Śląsku, Styryi, Salzburgu po 84⁰/₀, Czechach 88⁰/₀, Morawii, Austryi N., Pobrzeżu i Tyrolu po 91⁰/₀, a w Austryi Wyż. 93⁰/₀. Z ogółu budynków galicyjskich, w liczbie 10.386, uszkodzonych w r. 1898 przez pożar, było ubezpieczonych zaledwie 5.726 a więc prawie tylko połowa. Szkodę, wyrządzoną przez pożar w budynkach i meblach oceniono na 10,890.000 K., a towarzystwa ubezpieczeń wypłaciły tylko 5,669.000 K., zatem w jednym roku uszczuplił się majątek ludności o 5,221.000 K., a więc przeszło o połowę rocznego kosztu utrzymania szkół ludowych w Galicyi! Taki haracz opłaca ciemnota nasza niszczącemu żywiołowi każdego roku.

*) »Statist. Monatschr. VII 1902.

Ileż to zaś bydła ginie u nas co roku z tego samego powodu! „Oest. statist. Handbuch“, wykazuje, że w r. 1899 zginęło na różnego rodzaju zarazy sztuk bydła: w Galicyi 747, w Śląsku 28, w Morawii 330, w Czechach 427; — koni: w Galicyi 670, Śląsku 13, Morawii 27, Czechach 107, całem państwie 971; — świń: w Galicyi 6.797, Śląsku 831, Morawii 2.354, Czechach 3.198.

Nie tak smutno, ale przecie bardzo niekorzystnie, przedstawia się suma wydatków ludności galicyjskiej na tytoń, cygara i tabakę. Według sprawozdania ministerium skarbu z r. 1903 (IX. 1 zeszyt str. 545) sprzedano w r. 1901 w całem państwie powyższych artykułów za 213,988.887 K, z czego przypada na Galicyę 28,441.939 K, zatem po Czechach i Austrii Niż. kraj nasz dostarcza rządowi w tej rubryce największej sumy pieniędzy. Konsumcya tytoniu, cygar i tabaki wynosiła u nas w r. 1901 średnio 3·90 K na jednego mieszkańca i dostarczyła skarbowi państwa o przeszło 370 tysięcy większego dochodu niż w r. 1900, podczas gdy w Tyrolu i Dalmacyi konsumcya zmniejszyła się o 20.000 K. rocznie.

Jak z tytoniem, podobnie ma się rzecz z grą w loteryę liczbową.*) Do ogólnego dochodu państwa, wynoszącego w r. 1900 brutto 15,198.539 K

*) »Mitteilungen des k. k. Finanz-Minist.« VII, zesz. 4 z r. 1901.

przyczynia się Galicya kwotą około 3,218.900 K, wypada zatem średnio na głowę 0,44 K. Gdziein-dziej wypada więcej, ale nasz haracz jest cięższy, bo to przecie krwawica przeważnie samych nędza-rzy, którzy tuczą kolektorów loteryjnych kosztem skurczonego od głodu żołądka swojego. Lecz i na tem polu jest postęp, o, jest! Oto w ostatnich czterech latach we wszystkich krajach ko-ronnych gra w loteryę liczbową znacznie się zmniej-szyła, u nas natomiast ogólna suma stawek zwiększyła się w porównaniu z ro-kiem 1897 o 146.000 K, co wypada średnio 0,02 K na głowę ludności.

Pozostaje nam jeszcze zrobić krótki prze-gład naszych stosunków materialnych, które zawsze w ścisłym zostają związku z postę-pem oświaty w kraju.

Przypatrzmy się bliżej następującym liczbom, zaczerpniętym z następujących źródeł: „Mitteil. des k. k. Finanz Minist.“ VIII zes. 2. z r. 1902. „Oesterr. Statist.“ tom 63 zes. 1. z r. 1902.

(Patrz tab. str. 197)

Pierwsze dwie rubryki wykazują, że w kraju naszym jest (po Dalmacyi i Bukowinie) naj-większa liczba chałup najlichszego ga-tunku. Jest ich w Galicyi znacznie więcej niż po-łowa; w Morawii, Śląsku i całym państwie $\frac{1}{3}$,

	Liczba wszystkich domów	Liczba domów opodat- kowanych według naj- niż. klasy 0-75-30 K	Przypada bydła na 1 km ² roln. przestrzeni	Od roku 1880—1890 przybyło		Od r. 1870—1890 przy- było niesamo- dzielnych osób	
				samodzielnych osób	robotników i wy- robników	w roln- ictwie	w prze- myśle
1 9 0 0				P r o c e n t			
Galicja	1,130.101	653.776	49·95	132.672	973.460	+ 26·84	+ 44·78
Czechy	768.134	108.033	65·02	147.526	545.358	— 3·99	+ 21·86
Morawia	345.160	138.839	51·37	58.866	283.890	+ 1·66	+ 23·40
Śląsk	77.804	15.561	63·13	25.783	61.578	+ 11·71	+ 41·14
Przedlitawia cała	3,577.341	1,258.415	51·76	575·760	2,760.047	+ 14·30	+ 26·94

a w Czechach zaledwie $\frac{1}{7}$ część ogółu domów. Równie niekorzystnie przedstawia się ilość bydła w stosunku do innych krajów. Nadmienić jeszcze wypada, że stosunek procentowy przyrostu bydła między r. 1890 a 1900 wynosił: w Galicyi 10·89, Śląsku 10·58, Krainie 11·52, Czechach 11·66, Pobrzeżu 14·12, Dalmacyi 17·34 a w Morawii nawet 22·37. Okazuje się przytem, że kraj nasz stosunkowo posiada najmniej bydła dlatego właśnie, że jest najwięcej „rolniczym“. Niemniej dokładnie stwierdzają przerażające ubożenie ludności naszej liczby ostatnich rubryk, gdzie przyrost osób, mających samodzielne stanowiska, stoi w wprost przeciwnym stosunku do przybywania proletaryatu robotniczego. Jakże odmiennie dzieje się w innych krajach! Tam z postępem oświaty powiększa się równocześnie majątek ludności i przybywa coraz więcej samodzielnych obywateli, u nas

zaś musi być zawsze i wszędzie inaczej. Zamiast powiększać swój majątek, ludność traci go w gwałtowny sposób nie tylko przez dobrowolną sprzedaż, ale w znacznej części także przez przymusowe wywłaszczenie, jak to stwierdzają następujące liczby, wyjęte z urzędowej statystyki („Oesterr. Statist.“ tom 61, zes. 1. z r. 1902, tudzież „Oest. statist. Handbuch“ z r. 1902).

	Liczba egzekucyjnych nieruchomości gruntowych		Różnica w 10 latach od 1889 — 1898	Liczba przedsięwziętych fantów nieruchomości		Liczba egzek. sprzed. nieruchomości w kwocie 200 — 1000 koron
	1889	1898		1898	1900	
Galicja . .	659	1122	+ 463	66.440	6346	1615
Czechy . .	5347	2112	— 3235	41.205	3392	811
Morawia . .	1983	1214	— 769	15.825	1354	686
Śląsk . . .	213	175	— 38	4.663	362	57
Przedlitawia cała	13.444	8438	— 5006	225.394	18.409	5086

Zatem liczba corocznych egzekucyjnych sprzedaży własności ziemnej zwiększyła się u nas w 10 latach o 463, podczas gdy wszędzie indziej stosunki pod tym względem znacznie się poprawiły. Także i ruchomości sądy nasze fantują i sprzedają stosunkowo dwa razy więcej niż w Czechach, Morawii i Śląsku. Czy liczby te nie stoją w związku z postępem oświaty, niech Czytelnik sam osądzi.

Jakie ubóstwo panuje u nas w całym kraju,

można się przekonać z następującej tabelki, wykazującej obrót pieniężny w Galicyi.

	W pocztowych kasach oszczędności w roku 1900 *)			W kasach oszczędności skapitalizow. i wypłacone procenty w r. 1900 **)	W towarzystwach zaliczk. i kasach Reifeinsena stan kapitałów własnych i cu- dzych w r. 1898 ***)	Suma depozytów, zło- nych w sądach cywilnych w roku 1898 ****)
	liczba uczestników	wkładek	suma kapitału wkładek razem	wypada ucześn. na 1000 mieszk.		
Galicya	137,795		10,240,249	19	130,217,432	41,082,882
Czechy	344,527		27,610,804	55	639,278,720	90,322,640
Morawia	152,370		11,620,148	63	313,855,585	28,600,073
Śląsk	42,523		4,276,482	62	36,140,163	9,327,683
Przedlitawia cała	1,484,607		136,694,315	57	139,436,642	637,603,624

*) »Siebzehnter Rechenschafts-Bericht des k. k. Postsparcassen-Amtes für das Jahr 1900«.

**) »Statist. Monatsschr.« VII, z r. 1902.

***) »Oesterr. Statist.« tom 57. zes. 1.

****) »Oest. Statist.« tom 61. zes. 2.

Następująca tabelka poucza znowu, że kraj nasz, najwięcej z wszystkich „rolniczy“, stoi pod względem rolnictwa na najniższym szczeblu rozwoju. Daty wyjęte ze źródeł: „Statist. Monatschr.“ VII. 1902 i „Mitteil. des k. k. Finanz-Minist.“ VIII. zesz. 2. z r. 1902.

	Zbiór pszenicy z jednego hektara w cent. metr.		Zbiór żyta z jednego hektara w cent. metr.		Zbiór jęczmienia z 1 hektara w cent. metr.		Zbiór owsa z 1 hekt. w cent. metr.		Średni podatek z 1 hekt. użytkow. ziemi w Kor.
	1901	1902	1901	1902	1901	1902	1901	1902	1900
Galicja . . .	8·8	9·2	7·5	7·8	8·3	8·4	7·3	7·3	1·38
Czechy . . .	14·0	14·1	11·4	11·6	13·9	13·9	10·4	10·3	4·38
Morawia . . .	12·7	12·9	10·8	11·2	12·0	12·6	9·3	0·5	4·79
Śląsk . . .	9·8	10·2	8·6	9·0	10·6	11·1	·8	9·1	3·11
Przedlitawia cała .	10·9	11·1	9·9	10·1	11·3	11·4	9·1	9·1	2·46

Jeżeli z jednego hektara ludność rolnicza Galicyi zbiera średnio o 2, 3, 4 a nawet o 5 cetn. metr. mniej zboża, niż gdzieindziej, to wiedząc, że w r. 1902 użyto u nas pod zasiew pszenicy 404.947 ha, żyta 547.524 ha, jęczmienia 309.462 ha, owsa 662.572 ha, można łatwo obliczyć jak potworne straty ponosi ta ludność wskutek swego niedołęstwa, spowodowanego głównie brakiem oświaty. W latach gorszego urodzaju powstaje w kraju głód, który — jak wykazuje statystyka*)

*) »Der Einfluss der Ernten. resp. der Getreidepreise auf

sprowadza większą śmiertelność i większą liczbę porodów nieżywych a nawet przewrót w naturze uboższej ludności.

Nasze stosunki miejskie także nie lepiej się przedstawiają. Oto parę charakterystycznych liczb:

	Stowarzyszenia spożywcze robotników w r. 1898 ¹⁾			Liczba stowarzyszeń robotników w r. 1901 ²⁾	Zakłady przemysłowo-handlowe (z karczmami) w roku 1897 ³⁾	Suma wszystkich stowarzyszeń w r. 1900 ⁴⁾	Liczba osób z dochodem powyżej 1200 Koron w roku 1901 ⁴⁾
	liczba towarzyszów	liczba członków	roczna sprzedaż w koronach				
Galicja	2	754	74.323	915	109.067	5.816	67.920
Czechy	138	13.041	1,988.085	2121	271.534	19.916	202.226
Morawia	54	11.228	1,670.331	1671	90.802	7.492	67.596
Śląsk	10	2.929	323.654	279	?	1.774	19.363
Przedlitawia cała	207	56.262	8,440.489	7930	883.226	59.861	837.414

Liczyby powyższe są tak wymowne, że nie potrzeba dodawać do nich ani słowa objaśnienia.

Dla pełności obrazu jeszcze parę liczb z dziedziny naszego miłosierdzia publicznego.

die Bevölkerungsbewegung in Galizien von dr. Josef Buzek»
(»Statist. Monatsschr.« VI. z r. 1901.

¹⁾ »Statist. Monatsschr.« VII. z r. 1902.

²⁾ »Mitteil. des k. k. Fin.-Minist.« IX. 1. 1903.

³⁾ »Statist. Daten über Oesterr.«

⁴⁾ »Oest. Statist. Handbuch« z r. 1902.

	Schroniska dla starszych w r. 1898 ¹⁾			Dony przytułku dla sierot w r. 1898	Miłosierdzie publ. pod opieką organów administr. wydano na ubogich w r. 1897 zfr. ²⁾	Zapisy w r. 1899 ³⁾ na stypendya dla uczniów w sumie koron
	Ilość zakładów	liczba osób pie- legnowanych	Koszta utrzymania			
Galicja	54	2567	211.581	35	412.499	147.830
Czechy	498	8629	528.928	46	—	533.784
Morawia	153	2916	127.420	17	993.294	169.051
Śląsk	36	592	25.151	10	255.628	—
Przedlitawia cała	1551	45.859	3,472.400	219	—	1,550.114

Więc i na tem polu pozostaliśmy znacznie w tyle. Dość powiedzieć, że miłosierdzie publiczne wydaje u nas rocznie na ubogich zaledwie 0·06 zł. na głowę ludności, natomiast w Śląsku 0·39, w Morawii 0·42, w Styryi 1·27 a w Austryi Niż. nawet 2·29 zł.

Cóż jeszcze dodać do uzupełnienia obrazu, który zamierzyłem skreślić na tle ciemnoty Galicji? Brak tu jeszcze wykazu naszych długów prywatnych, pod których ciężarem bez różnicy stanu wszyscy upadamy, jak niemniej rysów, charakteryzujących nasze życie nad stan, upadek charakterów, lekko-myślność, lenistwo, nieporadność i wiele innych wad odziedziczonych z przeszłości lub świeżo naby-

¹⁾ »Oest. Statist.« tom 59. zesz. 1.

²⁾ »Wiadom. Statyst.« XVIII. 1. z r. 1901.

³⁾ »Statist Monatschr.« VI. z r. 1901.

tych. O tem wszystkim statystyka milczy, ale dolegliwości te są tak powszechnie znane, że nie potrzeba istnienia ich udowadniać przykładami.

Komu zresztą nie wystarczają argumenty, podane w tym rozdziale, niech zaglądnie do książki Stanisława Szczepanowskiego „Nędza Galicyi w cyfrach“, a tam znajdzie ich znacznie więcej.

Nie straciły one do tej chwili swojej wagi, bo choć może od czasu wydania tej książki w roku 1888 pod tym lub owym względem posunęliśmy się o krok naprzód, to jednak sąsiedzi nasi bliżsi i dalsi porobili w tym czasie bez porównania większe postępy. Można też śmiało jeszcze dziś powtórzyć słowa Szczepanowskiego: „Popatrzcie się wokoło: śmierć, nędza, ciemnota ogromnej większości narodu... Galicya jest obecnie tem, czem była przed 40 laty Irlandya, to jest krajem najuboższym, najnędzniejszym na całej kuli ziemskiej“.

Zakończenie.

Z chwilą utraty niezależności politycznej jedna nam pozostała rada i jeden sposób do podźwignięcia się z upadku: „nieść przed narodem oświaty kaganiec“, to znaczy: przez rozumne wychowanie jak najszerszych warstw społecznych wyrabiać w sobie coraz większą siłę umysłową i materyalną, dwie najważniejsze dźwignie żywotności narodu. Nie zrozumieć tego wielkiego zadania narodowego i nie chcieć dołożyć wszelkich starań do jego spełnienia, mógł tylko ktoś albo całkiem ograniczony, albo zupełnie obojętny na losy własnego społeczeństwa.

Czy ci, którzy powołani byli do zaspokajania potrzeb kulturalnych naszej dzielnicy, wywiązali się ze swego obowiązku? Czy starali się szczerze o podniesienie oświaty ludu i wyro-

bienie siły moralnej w społeczeństwie? Nie, i po trzykroć nie!

Patrzcie: półtrzecia tysiąca gmin bez szkół, pół miliona dzieci bez elementarnej nauki, nędzny nad wyraz ustrój szkół ludowych, nauczycielstwo zdeprawowane moralnie lub zgnębione nędzą bez odpowiedniego wykształcenia zawodowego i ochoty do pracy, fuszerka lub zagważdżanie umysłów w większości szkół ludowych i średnich — a skutkiem tego wszystkiego średniowieczna ciemnota, brak uświadomienia narodowego, lenistwo, głód, nędza i upodlenie obyczajowe w warstwach ludowych, a płytkość wykształcenia, wstręt do produktywnej pracy, ospałość lub zupełna anemia ducha w sferach mieszczańsko-szlacheckich — to owoce 42-letniej kulturalnej gospodarki jedyne „narodowego“ Sejmu i jedynej „polskiej“ władzy szkolnej w Galicyi. Dodajmy do tego systematyczne od szeregu lat krzywienie charakterów tchórzostwem, służalstwem, protekcją i nepotyzmem, co jak zaraza obejmuje, począwszy od szkół, wszystkie kręgi naszej na wskrós zbiurokratyzowanej inteligencji, dając znakomity podkład lenistwu, zniewieściałości i sybarytyzmowi, — a będziemy mieli wspaniały bilans półwiekowego blisko gospodarstwa kulturalnego w Galicyi.

Jakaż to straszna ironia losu! Naród czeski, niedawno jeszcze w agonii będący, powstaje jak feniks z popiołów w ostatnich kilku dziesiątek lat,

dzięki poświęceniu się garstki patriotów, by za-
imponować Europie siłą umysłu i energią pracy,
a my — tu w Galicyi — stoimy jeszcze w tem
miejsku, gdzie — według wyrażenia się Szczepa-
nowskiego — Warszawa była przed wiekiem. Prze-
cież nawet w Poznańskim, w jednym i drugim
Śląsku, i do pewnego stopnia także w Królestwie,
dzięki znowu szlachetnym usiłowaniom, wzrasta
nierównie szybciej oświata narodowa a z nią tę-
żyzna ducha i zasobność majątkowa, niż w naszej
„wolnej“ Galicyi, gdzie „rodacy“ nietylko są go-
spodarzami kraju, ale nawet cieszą się zaufaniem
i życzliwością *) każdego rządu. I gdzie tylko rzu-
cić okiem, wszędzie naokoło jakiś jaśniejszy, po-
godniejszy obraz przedstawi się oczom, bo wszę-
dzie Sejmy starały się pchnąć kraj na drogę po-
stępu, tylko w jednej Galicyi na każdym polu za-
stój, nędza, ciemnota, bagno, grób!

Biedny, nieszczęśliwy kraj! tem nieszczęśliwszy,
że pozbawiony widoków rychłego podźwignienia
się z upadku i poniżenia. Dlaczego? Bo losy zrzą-
dziły, — i w tem właśnie tkwi cała fatalność Ga-
licyi — że ster administracyi kraju, wszystkie wpły-
wowe stanowiska wraz z hegemonią polityczną
nad społeczeństwem dzierży w swem ręku stron-
nictwo, które nie dorosło do wykonywania opieki

*) Zob. »Statut Rady szkol. krajowej« dra M. Bobrzyń-
skiego str. 57.

nad kulturownymi potrzebami kraju. Stronnictwo to, składające się przeważnie z właścicieli tabularnych lub żywiołów biurokratycznych z nimi spokrewnionych, wzięło sobie za zadanie przede wszystkim obronę interesów większej własności ziemskiej.*) Upatrując zaś we wzroście oświaty ludu niebezpieczeństwo dla swoich interesów, stronnictwo to dąży wszelkimi siłami — jakieśmy widzieli w poprzedzających rozdziałach — do powstrzymania, ograniczenia, nawet do stłumienia tej oświaty.

Strach przed hyperprodukcją inteligencji i oświatą chłopską doprowadza wielu stańczyków do obłądu prześladowczego tak dalece, że ludzie skądinąd rozumni, stają się na punkcie tych dwóch spraw samolubami i obskurantami, jakich trudnoby dziś szukać w innym społeczeństwie, nawet rosyjskim, nawet japońskim... Sądząc stronnictwo konserwatywne po tych jego przywódcach, których poznaliśmy z występów sejmowych, spostrzegamy z przerażeniem, że ci nasi oligarchowie galicyjscy, więcej są zacofani w pojęciach o oświacie i prawach ludu do niej, niż ich pradziadowie z XVI.

*) »Z tej szczupłej garstki niedobitków szlacheckich, która tworzy grono właścicieli tabularnych, większa część podobną jest raczej do owych tonących w morzu, potrzebujących wszystkich sił do własnego ratunku, ażeby tylko uchronić się od katastrofy. Temsamem nie przedstawiają oni zasobu siły społecznej, warstwy, od którejby można spodziewać się doniosłej inicjatywy politycznej«. (Stanisł. Szczepanowski: »Nędzą Galicyi w cyfrach« 2. wyd. str. 67).

wieku; tamci bowiem chcieli mieć w szkołach świątłych nauczycieli, ci zaś pragnęliby obniżyć poziom wykształcenia u nauczycielstwa do ostatecznych granic; — tamci dla podniesienia oświaty w kraju zakładali różne szkoły własnym kosztem, począwszy od akademii aż do szkół elementarnych, ci zaś całemi setkami szkoły ludowe zamykają, skąpiąc funduszy krajowych na opłacanie nauczycieli; tamci nareszcie nie tylko nie wzbraniali synom swoich poddanych uczęszczać do szkół wyższych, ale ich nawet bardzo często własnym kosztem w nich utrzymywali, ci zaś wszelkimi sposobami synom ludu zagradzają drogę do wyższego wykształcenia, co jest barbarzyństwem, równając się prawie z hakatystycznymi represaliami w Poznańskim.

Czegóż więc można się spodziewać po tem stronnictwie i jego przywódcach? Czy wzruszy ich niedola ludu, marniejącego coraz bardziej na ciele i duchu z nędzy i ciemnoty? — czy twarz ich zapłonie rumieńcem wstydu na odgłos miotanych po Europie szyderstw: »*Minderwertige Nation*«, »*Verkommenes Volk*« i t. p.? czy serce ich przejmie troska o przyszłość społeczeństwa, zostającego coraz dalej w tyle poza ogólnym ruchem cywilizacyjnym i popadającego coraz więcej w niedołęstwo fizyczne, indyferentyzm narodowy i rozkład moralny? Nie łudźmy się! Ci ludzie, zapatrzeni z miłością w sztandar, na którym napisano: egoizm stanowy! nie są zdolni wzniesć się do wyżyn

sprawiedliwości społecznej, do roli wiernych strażników idei, wskazanych przez Kościuszkę, Mickiewicza i innych duchowych przywódców narodu. Nie łudźmy się! To są jeszcze ci sami skostniałi oligarchowie, o których Stanisław Staszyc w roku 1785 powiedział: „Panowie swojej osobistości i dumie poświęcić resztę Polaków gotowi“.*)

Czego się po tych ludziach można spodziewać? Konsekwentnego i wytrwałego dążenia do przeprowadzenia aż do ostatniej kropki tego programu oświatowego, który tak trafnie określił Otton Hausner jednym słowem: stój! Dla uniknienia krzyków przybywać będzie i nadal, jak dotychczas, co roku jedna czynna szkoła ludowa średnio na dwa powiaty, w dalszym ciągu będzie też z naszych 4 milionów analfabetów ubywało corocznie, jak dotychczas, po 19 tysięcy, sprawozdania Rady szkolnej będą oznajmiały w aksamitnych słowach, jak dotychczas, że maszyna szkolna funkcjonuje prawidłowo, że nauczycieli wciąż przybywa (po kilkudziesięciu rocznie), że w szkołach średnich „rezultaty klasyfikacyi okazują się bardzo pomyślne“ (!) i t. d. — w istocie zaś i szkoły i nauczyciele i nauka i cały wpływ tych szkół na społeczeństwo — wszystko to będzie coraz niklejsze, marniejsze, coraz więcej bezduszne i nędzne. Niedołężni nauczyciele — o jakich system dzisiejszy stara się usilnie — będą wydawali jeszcze nie-

*) Przedmowa do »Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego«.

dołętniejszych uczniów, karły coraz mniejszych karłów, ciemnota coraz większą ciemnotę i taka degeneracya duchowa prawem dziedziczności przechodzić będzie z pokolenia na pokolenie, dopóki społeczeństwo nie ocknie się z dotychczasowej indolencji i apatii i nie zwróci baczniejszej uwagi na to zaprzepaszczenie publicznego wychowania w Galicyi.

Nie można wyjść z podziwu, że ogół nasz tak mało zajmuje się szkołami, jak gdyby one nie odgrywały żadnej roli w życiu duchowem narodu. Tysiące ojców posyła dzieci do szkół publicznych, a żaden z nich z pewnością nie ma najmniejszego wyobrażenia o systemie dzisiejszego szkolnictwa. To samo można powiedzieć o literatach, publicystach, posłach sejmowych i wogóle o całej naszej inteligencji, interesującej się sprawami publicznymi. Wychowanie młodego pokolenia, które gdzieindziej jest przedmiotem szczególnej uwagi i troski wszystkich myślących obywateli, schodzi u nas do rzędu tych spraw, któremi się zajmuje tylko ten, kto musi. Tej właśnie obojętności społeczeństwa na sprawy tak doniosłego dla kraju znaczenia przypisać trzeba w znacznej części śmiałość zapędów wstecznych rządzącego stronnictwa, a w następstwie tychże i całą nędzę naszych szkół ludowych a nawet i średnich.

Prawda, że stronnictwo to ma przewagę liczebną w Sejmie i Radzie państwa, a tem samem i władzę w rękę, — lecz gdyby rodzice i przyjaciele oświaty za pośrednictwem organów opinii

publicznej upominali się stanowczo o lepsze szkoły, gdyby w Sejmie, Radach miejskich, na wiecach, kongresach i innych zebraniach publicznych podnosiły się głosy protestu przeciw zaniedbywaniu i wypaczaniu wychowania młodzieży, gdyby nadto i ta część nauczycielstwa, która nie chce przed sądem potomności ponosić współwiny za to, co się dziś w szkołach dzieje, złączona w silnych towarzystwach podawała społeczeństwu gruntownie uzasadnione rady, gdzie, co i jak naprawić w szkolnictwie potrzeba, — wtenczas i ta obojętna dziś większość sejmowa musiałaby uleść woli ogółu i wziąć się szczerze do pracy około odrodzenia upadającego społeczeństwa lub — ustąpić.

Pamiętajcie, że niema pilniejszej pracy narodowej na dziś nad podniesienie w kraju oświaty i wychowania. W tem leży zagadka naszego bytu i szczęście przyszłych pokoleń. „Bo jak przez złe wychowanie upadliśmy, tak znów przez dobre podźwignąć się możemy“. Trzeba więc wyteńczyć wszystkie siły i nie żałować żadnych ofiar, aby kraj miał jak najrychlej potrzebną liczbę szkół, a te szkoły światłych i zamięlowanych w zawodzie nauczycieli. Przedewszystkiem zaś trzeba postarać się o ludzi szerokiego poglądu i wzniosłego umysłu na naczelne stanowiska w szkolnictwie, którzyby w nauczycielstwo umieli tchnąć ducha miłości ojczyzny i poświęcenia się dla sprawy a równocześnie zdołali na gruzach dzisiejszego systemu zbudować gmach zdrowej pedagogiki narodowej.

Precz więc z egoizmem stanowym, precz ze skąpstwem na cele oświaty i małodusznem naginaniem wychowania do celów partyjnych! Gdzie wróg wyciąga zewsząd stupalczaste dłonie, aby nas w żelaznym uścisku w wszystkich bez różnicy zgnieść i zdławić, gdzie pięciomilionowe ciemne i zgłodniałe tłumy ludu mogą w każdej chwili zamienić się w stado rozjuszonych wołów, gdzie wreszcie wisi w powietrzu grom, który się zowie: bankructwem społeczeństwa na duchu i majątku, — tam ostatni czas pomyśleć o takim ratunku, jakiego do podźwignienia się użyli niedawno Czesi, Morawianie, Ślązacy i inni.

Kończę słowami Szczepanowskiego z „Nędzy Galicyi“:

„Jednej tylko rzeczy potrzebujemy do wydźwignienia się prawie natychmiastowego z naszej niedoli: niech ta sama odwaga, szlachetność i ofiarność, która cechowała nasze dawne daremne porywy do walki orężnej, które tylko bezowocnie marnowały najcenniejsze siły narodowe, okaże się teraz na polu życia codziennego, — na polu straszliwej i nieubłaganej walki o byt — na polu wspólnych usiłowań około podniesienia dobrobytu krajowego i oświaty ludowej“.

O, gdybyśmy jeszcze byli zdolni do tej odwagi, szlachetności i ofiarności! Strach pomyśleć, że to wezwanie może już o całe pół wieku spóźnione...

Sprostowanie omyłek:

1. Str. 27 zamiast: »dodatki do podatków o 5%«, ma być:
»dodatki do podatku gruntowego o 1%«.
2. Str. 175 zamiast: »z tych bez egzaminu 40«, ma być
»z tych egzaminowanych 40«.

Miejska Biblioteka Publiczna

im. Józefa Słowackiego

W TARNOWIE

~~C. 32788 5.967~~



34-1837







